



JESSICA MATTHEWS

LABIRYNT ŻYCIA

Tytuł oryginału: Maverick in the ER



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapamiętaj raz na zawsze, pomyślała Sierra McAllaster, spiesząc do nadjeżdżającej karetki. Nigdy nie mów nigdy.

Zanim przeniosła się do Pensylwanii, pracowała na oddziale ratunkowym, ale opuszczając Karolinę Północną, przysięgła sobie, że nigdy więcej na taki oddział nie wróci. Kiedyś kochała tę pracę, ale nadszedł czas przekazać pałeczkę komuś innemu, komuś, komu służą duże dawki adrenaliny. Nie chciała mieć do czynienia ze zmasakrowanymi ciałami, więc zatrudniła się na oddziale ogólnym, na czwartym piętrze szpitala pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Pittsburgu.

- Kochani, do roboty! - zawołał tuż obok niej Trey Donovan, lekarz dyżurny.

Gdy znaleźli się przy karetkce, ratownicy już wyjmowali nosze. Nagle ogarnął ją strach. Nie znasz tej osoby. To nikt z twoich znajomych ani nikt z rodziny. Zwyczajne zderzenie. To nie to, co stało się z Davidem.

- Wypadek drogowy - ratownik potwierdził jej domniemanie. - Mężczyzna lat czterdzieści pięć, uraz klatki piersiowej oraz jamy brzusznej, zwichnięty bark i całe mnóstwo drobnych ran. Ciśnienie...

Sierra zanotowała tę informację. Spoglądając na pacjenta, zauważyła pod maską tlenową jego spuchnięty i bez wątpienia złamany nos. Konieczna będzie intubacja.

- Jedziemy - powiedział Trey.

- Ma bransoletę identyfikacyjną - mówił po drodze ratownik. - Wiemy już, że ma cukrzycę, że aktualnie bierze warfin, hydrochlorotiazyd i coś o nazwie lirag-lutide.

Lek hipotensyjny nie dziwi w przypadku osoby w tym wieku, ale przeciwwzakrzepowy wzmógł jej czujność.

- Miał niedawno zawał albo udar?

- Nie wiem, ale na lewym kolanie ma świeżą bliznę. Może to implant? Policja szuka krewnych.

- Insulina? - zapytał Trey, na co ratownik pokręcił głową. - Jak się nazywa ten trzeci lek?

- Liraglutide.

Trey zwrócił się do jednej z pielęgniarek.

- Zadzwoń do apteki i się...

- Nie trzeba - odezwała się Sierra. - Agencja do spraw Żywności i Leków niedawno dopuściła go do obrotu. Zalecany w leczeniu cukrzycy typu 2 u dorosłych.

- Aha... - Trey przeniósł na nią wzrok.

- Miałam pacjenta, który zareagował dopiero na ten lek - wyjaśniła. - Ma dużo skutków niepożądanych, ale to była ostatnia deska ratunku. I się udało.

Trey się uśmiechnął.

- To twój pierwszy dzień u nas, a już się przydałaś. Zacerwieniła się, ale miała to sobie za złe. Jej mąż

uśmiechał się na lewo i na prawo, ale w końcu się zorientowała, że traktuje uśmiech jako narzędzie zdobycia tego, na czym mu zależy. To była przykra lekcja, bo odebrała jej złudzenia, za to uodporniła ją na takich face-

tów. Odporność odpornością, ale dobre wychowanie nakazywało jej odwzajemnić uśmiech.

Kilka sekund później nosze stały już przy stole. Sierra noskiem szpilki zwolniła blokadę kółek. Już wcześniej się okazało, że przesadziła ze strojem. Zapomniała, a może nie chciała pamiętać, jak chaotyczna jest praca na takim oddziale. Sukienka oraz szpilki to totalna pomyłka.

- Panie Klein, słyszy mnie pan? - odezwał się Trey. - Jest pan w szpitalu. Pod naszą opieką.

Nie mogąc kiwnąć głową z powodu kołnierza ortopedycznego, mężczyzna zamrugął, mamrocząc: -Okej.

Sierra pomagała pielęgniarce podłączyć pacjenta do szpitalnych monitorów, Trey tymczasem zlecił prześwietlenie i badania. Na jego miejscu postąpiłaby tak samo. Ale jego kolejne polecenie zbiło ją z tropu.

- Sierra, idź na lunch. Zawahała się.

- Nie chcesz, żebym ci pomogła?

- Nie, dzięki. Jestem całkiem dobry.

To prawda, jest dobry. Już wcześniej na oddziale przyjmowała pacjentów, których on tam kierował, więc miała niejedną okazję docenić jego umiejętności.

Odzywał się spokojnym, ale stanowczym tonem, tak że pielęgniarki prześcigały się, by wypełnić jego polecenia. Wyczuwało się jednak, że robią to, by go zadowolić, a nie ze strachu. Kto by nie chciał zobaczyć w podzięce takiego uśmiechu? Nawet te najbardziej ambitne w jego obecności przeistaczały się w kokieterijne podlotki.

Był bardzo wysoki, więc każda czuła się przy nim krucha i kobieca. Mimo żółtego fartucha ochronnego na zielonym bezkształtnym uniformie jego szerokie ramiona i szczupła budowa rzucały się w oczy. Jeśli w tym stroju potrafi zawrócić w głowie, to w garniturze na pewno zatrzymałby ruch w mieście. Szpital zbiłby fortunę, gdyby dyrekcja zdecydowała się wydać kalendarz z lekarzem miesiąca z Treyem na rozkładówce.

Ale to jego osobowość sprawiła, że nazywano go „naszym uroczym doktorem Donovanem”. Dostawał wszystko, czego tylko zapragnął. To z powodu jego uporu oraz przekonujących argumentów, że Sierra jest jedynym lekarzem, który może od razu wypełnić długotrwały wakat na ratunkowym, dyrekcja przystała na jej transfer. Jasne, zostanie tu, dopóki nie znajdzie się na to miejsce lekarz z odpowiednimi kwalifikacjami, ale w jej opinii jeden dzień na ratunkowym to jeden dzień za dużo.

Najwyraźniej zauważył jej zadumę, bo znowu szelmowsko się uśmiechnął.

Była zła, że dała się przyłapać. On pewnie uważa, że dołączyła do grona jego wielbicielek. Szybko wyszła.

Kątem oka zauważył jej pośpiech. Jakby ktoś ją gonił. Poznał ją trzy miesiące temu, kiedy zadzwonił na czwarte piętro z prośbą o konsultację. Zgłosiła się Sierra. Nawet wtedy na niego nie spojrzała. Przyzwyczajony do powłóczystych spojrzeń i zalotnych minek w pierwszej chwili poczuł się dotknięty, ale go zaintrygowała. Dawniej, kiedy wiódł żywot beztroskiego kawalera, podjąłby to wyzwanie i ścigał ją aż do skutku.

Ale to się zmieniło po śmierci Marcy, jego szwagierki. W dalszym ciągu miewał romanse, ale doszedł do wniosku, że przy takim nawale obowiązków to za dużo, bo praktycznie cały czas poświęcał roli starszego brata, pomaganiu Mitchowi w wychowywaniu bratanicy oraz obowiązkom zawodowym.

Miał ochotę lepiej poznać Sierre, ale czuł, że ona nie należy do kobiet ze skłonnością do niezobowiązujących przygód. Takie kobiety jak Sierra sprawiają, że facet zaczyna myśleć o przyszłości. Czasami mu się to zdarzało, ale jeszcze do tego nie dojrzał. Zajęty wyciąganiem Mit-cha z depresji po śmierci Marcy oraz wypełnianiem rodzinnych obowiązków, dla nikogo więcej nie ma czasu i energii.

Jednak ta brutalna prawda nie przeszkodziła mu pomyśleć, że potrafiłby Sierre uszczęśliwić. Przyszło mu to też do głowy dzisiaj, kiedy tak ładnie się zaczerwieniła. Kto w dzisiejszych czasach, zwłaszcza dziewczyna po studiach medycznych, jeszcze się czerwieni? Ale ta drobna skaza czyni ją nawet bardziej atrakcyjną.

Sierra jest drobna, ma budowę zupełnie nie przystającą do kogoś, kto praktykuje tak brutalną dziedzinę jak medycyna ratunkowa. A do tego te rude włosy! Jak płomienie tańczące w palenisku kominka. Wyobraził ją sobie z rozplecionym warkoczem...

Przyszła do pracy w pantoflach na obcasie i sukience do kolan, w stroju zupełnie? niepasującym do sytuacji na oddziale ratunkowym. Zapewne jutro ubierze się w workowaty uniform i tenisówki, ale póki co będzie się cieszył tym, co widzi.

Był bardzo zadowolony, że dołączyła do jego zespołu. I to z tego powodu uśmiechał się, gdy ją widział.

Prawdę mówiąc, nie dołączyła, ale została tu przeniesiona. Przez cały rok Trey walczył o dodatkowego lekarza, a gdy poznał jej kwalifikacje, po prostu się uparł. Skoro dyrekcja w końcu uznała konieczność dodatkowego etatu, nic nie stało na przeszkodzie, by zatrudnić kogoś, kto jest na miejscu i spełnia wszystkie kryteria.

Jednak jej szef Lane Keegan nie chciał się z nią rozstawać. Gdyby nie naciski z góry, impas trwałby nadal, ale w końcu Keegan się poddał. Z jednym zastrzeżeniem: Sierra przejdzie na ratunkowy nie dłużej niż na sześćdziesiąt dni. Oznaczało to, że Trey ma jeszcze pięćdziesiąt dziewięć dni na przekonanie jej, by została tu na stałe. Kierował się maksymą, że lepszy diabeł, którego się zna niż ten, którego się nie zna, wolał zatrzymać Sierre, która doskonale się dogaduje z resztą personelu, niż wprowadzać nową osobę, która ze wszystkimi się skonfliktuje.

Do sali weszła Roma Miller, przełożona pielęgniarek.

- Dokąd doktor MeAllaster tak pognęła?
- Chyba na lunch.
- Naprawdę? Pierwszy raz widziałam ją w takim po- " śpiechu.

Ciekawe.

- Pewnie jest głodna. - Był prawie pewien, że to nie głód tak ją poganiał, a konieczność ochłonięcia po tym, jak ją przyłapał, że mu się przygląda. Najwyraźniej nie jest tak odporna na jego urok, jak udaje.

Gryząc jabłko, szła po kolistej betonowej ścieżce ulubionej atrakcji szpitala: uzdrawiającego labiryntu nieopodal wejścia na oddział ratunkowy. Normalnie spacerowała tam, by doładować baterie, gdy miała trudnego pacjenta, ale tego dnia jej refleksje były wyłącznie natury osobistej.

Dreńczyła ją jej reakcja na komplement Treya. Małżeństwo nauczyło ją, że nie wolno wierzyć w komplementy i do tej pory się tego trzymała. Dlaczego dzisiaj o tym zapomniała? Za ten urok należy się Treyowi minus. A drugi za to, że gdyby nie on, pracowałyby dalej na czwartym piętrze. Tam jest jej miejsce.

Prawdę jednak mówiąc, nie bardzo wiedziała, czy ma być zła na siebie, czy na niego. W jego sytuacji też by się domagała lekarza z tego samego szpitala, z doświadczeniem na oddziałach ratunkowych.

Nie miała szerokiego pola manewru. Mogła zgodzić się na ten transfer albo zerwać kontrakt. Rezygnacja nie wchodziła w rachubę, tym bardziej że dopiero co rozpakowała ostatni karton ze swoim dobytkiem, a na samą myśl o tym, że znowu musiałaby szukać pracy, ogarniało ją bezgraniczne zmęczenie.

Nie, istnieje trzecia opcja. Gdyby zdobyła się na szczerłość i wyjaśniła, dlaczego nie może pracować na ratunkowym, doktor Keegan na pewno poszukałby kogoś innego. Ale nie pozwoliła jej na to duma. Zjawiała się w tym szpitalu z czystym kontem, więc aby wykorzystać przeszłość jako pretekst, musiałaby ją wyjawić. Niewątpliwie prowokowałyby to współczujące spojżenia, a tego sobie nie życzyła.

W konsekwencji uznała, że nadszedł czas rozprawić się z przeszłością. Nie miała ochoty pracować na ratunkowym, ale poczuła, że musi sobie udowodnić, że mimo to potrafi. Poza tym doktor Keegan obiecał, że przyjmie ją z powrotem, zwłaszcza że drugi internista William Madison już narzekał, że ma za dużo pracy na tym oddziale oraz na oddziale kardiologicznym.

Należało też wykluczyć szansę, że na ratunkowym, tu w Pittsburgu, natknę się na kogoś bliskiego.

Spacerując po wysadzonym petuniami labiryncie, czuła, jak z każdą chwilą narasta w niej poczucie akceptacji oraz optymizm. Ta dzisiejsza wpadka nią wstrząsnęła, ale szybko się opanowała. Na pewno będzie miała kilka trudnych chwil, ale sobie poradzi.

Następnym krokiem będzie uwolnienie się od Treya Donovana i jego zniewalającego uśmiechu. Wystarczyło pół dnia w jego obecności, by znowu zaczęła sobie wyobrażać, że szczęście jest możliwe.

Nie powinna tak reagować na faceta. Może ma to związek ze stresem spowodowanym pierwszym dniem pracy w nowym miejscu, a może to konsekwencja nieprzespanej nocy? Albo spadł jej poziom cukru we krwi, bo za późno zjadła lunch. Albo wszystkie te czynniki naraz. Tak, to zdecydowanie to. Jest niewyspana, zestresowana i głodna. Po południu odzyska równowagę.

- Mogę z panią pospacerować?

Aż drgnęła wyrwana z zadumy. Tuż obok szła dziewczynka, może dziesięcioletnia, w za dużym T-shircie, różowych legginsach i biało-fioletowych tenisówkach. Była opalona, więc pewnie spędzała dużo czasu na świeżym powietrzu. Miała ciemne włosy ściągnięte w koński ogon.

Sierra zamierzała w samotności dojść do końca labiryntu, ale nie chciała być nieuprzejma.

- Rodzice wiedzą, że tu jesteś? - zapytała.

- Moja mama nie żyje, a kiedy tata wyjeżdża w delegację, mieszkam u wujka. Muszę się czymś zająć, dopóki on nie skończy dyżuru. On ma bardzo ważną pracę.

- Naprawdę? - Dziwiło ją, jak można na tak długo zostawić dziecko bez opieki. Czyżby facet, który ma bardzo ważną pracę, nie zdawał sobie sprawy z ryzyka?

- Wujek jest lekarzem - poinformowała ją z dumą dziewczynka.

Lekarzem? A więc tym bardziej nie powinien pozwalać dziecku pętać się bez nadzoru po tak rozległym ośrodku. Ale dziewczynka wydała się jej do kogoś podobna...

- Pani też jest lekarzem, prawda?

- Tak. Wolno ci samej wychodzić na dwór? Dziewczynka się wyprostowała, żeby dodać sobie kilka centymetrów.

- Mam już prawie jedenaście lat - odparła lekko urażonym tonem. - Wujek powiedział, że jak nie pada, to mogę wyjść. A dzisiaj nie pada.

- Masz rację, nie pada. Wujek nie ma nic przeciwko temu, żebyś sama kręciła się po szpitalu?

- Nie. Musiałam mu przysiąc - teatralnym gestem przyłożyła dłoń do serca - że będę się trzymać zasad. Wolno mi przebywać tylko w kilku miejscach. W bil... bi... bibliotece, w barku kawowym i tu, w ogrodzie. Albo w jego pokoju. On mi ufa.

No, przynajmniej ustalił jakieś granice.

- I jeszcze nie wolno mi rozmawiać ani oddalać się z nieznajomymi.

- Mnie nie znasz - zauważyła Sierra. Postanowiła wytropić tego nieodpowiedzialnego wujka i zmyć mu głowę. Nieważne, że to kolega po fachu. Nie można zostawiać dzieci bez opieki. W ogrodzie kręci się dużo ludzi, więc bez trudu można takiego dzieciaka uprowadzić, nawet gdyby wrzeszczał i się wyrywał.

- Znam. - Dziewczynka wskazała na jej identyfikator. - Pani jest doktor Sierrą McAllaster.

- Tak, ale...

- Mam na imię Hannah. Już się znamy. Wniosek nie do końca logiczny.

- Chyba nie. Mogę się okazać złym człowiekiem. Hannah energicznie pokręciła głową.

- Nie, to niemożliwe. Obserwowałam panią, bo przychodzi tu pani prawie tak często jak ja. Gdyby była pani niefajna, to nie sypałaby pani ptakom krakersów.

O kurczę. Jest tak zajęta sobą, że do tej pory nie zauważyła tej małej?

- Poza tym jest pani lekarką. Lekarze nie są złymi ludźmi. Robią okropne rzeczy, na przykład zastrzyki, ale to dla naszego dobra - dodała z przekonaniem Hannah. Sierra знаła kilku lekarzy, którzy powinni zająć się czymś innym, ale nie chciała odbierać małej złudzeń. - Dużo ludzi tu przychodzi, prawda?

- Tak.

- Wujek powiedział, że zrobiono ten labe... labi.. .rynt, bo to uspokaja. Indianie nazywają to kołem uzdrawiającym.

- Tak?

- Uhm. Robi się je coraz częściej, zwłaszcza w szpitalach. Spacerowanie po nich pomaga na ciśnienie albo jak ktoś nie umie się zrelaksować. Wujek mówi, że te różne zakręty przedstawiają zakręty życiowe.

Brzmiało to jak informacja ze szpitalnej broszury.

- Tak, wujek ma rację. Taki labirynt pomaga spojrzeć na przykre sprawy z innej perspektywy.

- I dlatego pani tu spaceruje? Żeby na przykre sprawy spojrzeć z pers... perspektywy?

Przenikliwość dziewczynki ją zaskoczyła. Zaczęła tu przychodzić, by zadbać o swoją psychikę, uwolnić się od stresu, zwłaszcza gdy umierał pacjent. Znała też kilku chirurgów, którzy odwiedzali to miejsce przed poważnymi zabiegami.

- Tak, właśnie po to. A ty dlaczego tu spacerujesz? Żeby być na dworze, a nie w czterech ścianach?

Hannah wzruszyła ramionami.

- Podoba mi się tu. Mama umarła, jak byłam mała, no to jak robi mi się smutno, to chodzę tu, aż mi się humor poprawi. Myśli pani, że by nie umarła, gdyby w jej szpitalu był taki lebi... labirynt?

Sierra z całego serca współczuła Hannah. I nawet pomyślała, że zostawi w spokoju tego nieznanego wujka. Samotne rodzicielstwo, a w tym przypadku samotne wujkowanie, nie należy do łatwych, zwłaszcza gdy ma się pod swoim skrzydłem nad wiek dojrzałe dziecko.

- Czasami choroba zwycięża niezależnie od tego, jak usilnie ludzie z nią walczą.

- Wujek też tak mówi. Powiedział, że mama wcale nie chciała umierać i to nie jej wina, że nie mogła ze mną zostać.

- To zdecydowanie nie jej wina.

Dziwne, że ten wujek potrafił jej przekazać tak trafne spostrzeżenia. Kolejny plus dla wujka.

Niespodziewanie rozległo się ujadanie psów. Hannah sięgnęła do różowego etui wiszącego na szyi po różową komórkę i szczekanie ucichło.

Dziewczynka spojrzała na wyświetlacz.

- Muszę lecieć! Do widzenia!

- Zaczekaj! Jak się nazywa twój wujek?

Ale Hannah, pędząc w stronę wejścia, tylko jej pomachała. Sierra patrzyła na nią z dużą dozą życzliwości. Świadomość, że dziewczynka ma przy sobie telefon, nieco ją uspokoiła. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że i na nią czas, mimo że jeszcze nie dotarła do środka labiryntu. Przechodząc ponad petuniami, wyrzuciła ogryzek do kosza na śmieci, po czym ruszyła w przeciwnym kierunku niż Hannah.

Gwar panujący w holu oddziału ratunkowego boleśnie kontrastował z ciszą w ogrodzie. W tej chwili dwaj ratownicy, lekarz oraz pielęgniarka eskortowali wózek z pacjentem do sali zabiegowej, natomiast Trey zaczyta-

ny w karcie chorego kierował się do jednego z gabinetów. Na jej widok szeroko się uśmiechnął.

- Jak lunch? - zapytał.

- Interesujący - odparła, wspominając rozmowę z Hannah. - Zmienię cię, żebyś też miał jakąś przerwę.

- Dzięki, ale ten przypadek nie zajmie dużo czasu. Poza tym zostało mi jeszcze parę minut do spotkania w bufecie.

Było do przewidzenia, że taki facet ma do końca roku w porze lunchu zapewnione damskie towarzystwo.

- Wobec tego cię nie zatrzymuję. Zatrzymał ją, nim się odwróciła.

- Zarezerwuj dla mnie jutro.

- Słucham?

- Lunch. Jutro. Ja stawiam. W geście oficjalnego powitania na oddziale.

- Każdego nowego podejmujesz lunchem?

- Każdego. Nawet z ekipy technicznej. Więc nie bierz jabłka.

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Skąd wiesz...?

- Jestem spostrzegawczy. Nawet bardzo, pomyślała.

- Niech będzie lunch. - Ale żeby uniknąć niedomówień, dodała: - Jak pracownik z pracownikiem.

- Niech i tak będzie - odrzekł, szczerząc zęby. Już miała odejść, ale znowu ją zatrzymał.

- Z ciekawości zapytam, czy masz kogoś? Tym razem to ona się uśmiechnęła.

- A o czym ćwierkają wróble na dachu?

- Że nie masz.

- Prawidłowo. Jak zawsze.

- Nikt na ciebie nie czeka w innym stanie? - Nie dawał za wygraną.

- Już nie.

- Rozstania zawsze są przykre - odparł ze współczuciem. - Przyjechałaś do Pittsburga po nowe życie?

Gdyby to było takie proste...

- Tak, ale sprawa jest bardziej skomplikowana. - Spojrzała mu w oczy. - Opuszczając Karolinę Północną, zostawiłam męża na cmentarzu w Fairview.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie miał pojęcia, co go podkusiło, żeby poruszyć temat jej życia prywatnego. Może szukał pretekstu, by trzymać się od niej z daleka, a informacja, że gdzieś tam czeka na nią mężczyzna, bardzo by mu to ułatwiła. A może odezwał się w nim masochista? Dowiedziawszy się, że jest wolna, byłby wystawiony na pokusę, której musiałby się opierać.

Niestety, jej odpowiedź zbiła go z tropu. Nawet nie przyszło mu do głowy, że mężczyzna, z którym się rozstała, mógł być jej mężem, na dodatek nieżyjącym.

Ta informacja dużo wyjaśnia: długie godziny spędzane w pracy, brak zainteresowania mężczyznami, a także zmiana miejsca. Nie przeprowadziła się do Pittsburga w pogoni za przygodą. Podobnie jak jego brat, usiłuje się pozbierać.

- O, to smutne - bąknął.

Przytaknęła, jednocześnie przyglądając włosy.

- Jesteś pewny, że nie chcesz, żebym wzięła tego pacjenta?

Nie spodziewał się tak gwałtownej zmiany tematu. Ucięło to dalszą wymianę zdań, a on nagle poczuł, że nie wie, co powiedzieć. Spojrzawszy na zegarek, zorientował się, że za dziesięć minut jest umówiony w barku.

- Weźmiesz go?

- Nie ma sprawy. Smacznego.

Nie czekając na dalsze pytania, wyjęła mu z ręki kartę, po czym szybkim krokiem ruszyła w stronę gabinetu. Wyjawiała znacznie więcej, niż zamierzała, więc gdyby dała mu jeszcze trochę czasu, nieuchronnie padłoby pytanie „Co się stało?”.

Nie chciała o tym mówić. Jeszcze nie. Ta tragedia miała miejsce ponad rok temu, ale nie chciała po raz kolejny przeżywać rozpaczy, nie wspominając o poczuciu winy. Udało jej się osiągnąć stadium akceptacji, a i to nie było łatwe.

Nim otrzymała wyniki posiewu i nim skierowała pacjentkę do laryngologa, Trey zdążył wrócić.

Z fotela przy stanowisku pielęgniarek obserwowała, jak rozmawia z dziewczyną z radiologii. Biedaczka nie posiadała się ze szczęścia.

- Ten to ma podejście do kobiet - mruknęła pod adresem Romy, która tuż obok pisała coś na komputerze.

- Zdaje się, że masz na myśli naszego uroczego doktora Donovan. - Roma oderwała wzrok od ekranu.

- Jak to zgadłaś?

- Bo on jest taki dla wszystkich. Młodych, starych, mężczyzn, kobiet, personelu i dla pacjentów. Wielokrotnie byłam świadkiem, jak przywoływał do porządku tych najbardziej krnąbrnych. Na jego dyżurach praca idzie jak po maśle.

To zrozumiałe. Jego osobowość sprawia, że każdy daje z siebie wszystko. Jest jak David.

Pytanie, czy robi to dla siebie, czy po prostu jest tak wielkim altruistą, jak się o nim mówi?

- On jest miły dla wszystkich - powtórzyła Roma. - Prawdę mówiąc, wszystkie się w nim troszkę podkochujemy.

- Zauważyłam. Podejrzewam, że nie spędza samotnie żadnego wieczoru. Ciekawe, skąd czerpie energię, żeby przyjść do pracy.

Pielegniarka się roześmiała.

- Mylisz się, moja droga. Rzadko się z kimś umawia. Och, niejedna wszystko by oddała za noc z doktorem Donovanem, ale on bardzo uważa, z kim się spotyka. I te spotkania szybko się urywają.

- Aha. - Sierra nie była o tym przekonana. - Trudno mi w to uwierzyć.

Roma wzruszyła ramionami.

- Nasz doktor sprawia wrażenie lekkoducha, ale nie daj się zwieść. Pozory mylą.

Dziewczyna z radiologii oddalała się tanecznym krokiem, niewątpliwie zachwycona wymianą zdań z Treyem. Na jego twarzy natomiast malowało się zadowolenie sugerujące, że dostał to, czego chciał. Jak David, pomyślała z niechęcią. Wszystko jest grą, a ludzie są pionkami. Dzięki Bogu, ona nie nabierze się na takie manipulacje. Już była pionkiem. Drugiego razu nie będzie.

Lila, technik radiolog, obiecała przesłać mu wyniki tomografii o drugiej. Za pięć minut. Na wszelki wypadek zajrzał do komputera, ale zdjęć jeszcze nie było.

Chwilę później w drzwiach stanęła Roma.

- Wszędzie cię szukam - powiedziała.

- Co się stało?

- Przyszła Frances.

- Co jej dzisiaj dolega?

- Ból brzucha. Skierować ją do doktor McAllaster?

- Tak, ale chyba powinienem jej Frances przedstawić, nie sądzisz?

- Chyba tak. Ale bardziej przez wzgląd na doktor.

- Jak zwykle masz rację. Roma, powiedz mi, co jako pielęgniarka myślisz o naszej nowej lekarce.

- Uważam, że jest w porządku - odparła Roma bez wahania. - Trochę spięta, zwłaszcza przy urazach wielo-narządowych, ale poza tym nie mam zastrzeżeń.

- To jej pierwszy dzień u nas - zauważył. - Każdy byłby trochę spięty.

- Ja się nie czepiam! - zaprotestowała Roma. - Pytałeś o moje spostrzeżenia. Martwiłabym się, gdyby była bezczelna i przesadnie pewna siebie. - Poklepała Treya po ramieniu. - Dobrze zrobiłeś, ściągając ją do nas.

- Prawda? - Pochwała sprawiła mu przyjemność.

- Dziewczyny z czwartego piętra są bardzo niezadowolone.

- To tylko dwa miesiące.

- Boją się, że jej nie odzyskają. Bardzo ją cenią. Co więcej, nie traktuje pielęgniarek jak kompletne idiotki w odróżnieniu od lekarzy, których nazwisk nie wymienię.

- Mieliśmy szczęście, że zatrudniła się w naszym szpitalu. - Nie wdawał się w przyczyny tej decyzji. Gdyby chciała, by wszyscy się dowiedzieli, że jest wdową, to sama by ich o tym poinformowała.

- Słyszałam, że wcale nie miała ochoty przenosić się na ratunkowy - zauważyła Roma. - A ponieważ to ty do tego doprowadziłeś, liczę, że użyjesz swojego uroku osobistego, żeby ją tu zatrzymać.

- Ja tylko wyszedłem z taką propozycją - bronił się. - Decyzję podjęli moi zwierzchnicy.

- Tak czy owak, gdyby nie ty, nie byłoby jej u nas. To prawda. Gdyby nie wdał się w tę jednoosobową wojnę, na ratunkowym nadal brakowałoby lekarza.

- Możliwe - przyznał. - Mieliśmy szczęście, że dyrekcja zechciała spojrzeć na sytuację naszymi oczami.

Roma westchnęła.

- Szkoda, że nie jest u nas od samego początku. Mielibyśmy już spokój. A tak kto wie, kogo nam tu przyślą?

Trey już nieraz o tym myślał.

- Mam nadzieję, że się jej u nas spodoba i zostanie.

- Możesz się ludzi nadzieją, ale biorąc pod uwagę, co lekarze myślą o oddziałach ratunkowych, założę się, że ucieknie na czwarte piętro, jak tylko będzie to możliwe.

Po moim trupie, postanowił.

- Masz na myśli to, że uważają, że my tylko decydujemy, czy kogoś hospitalizować, czy nie.

- Otóż to - burknęła Roma.

To rozpowszechniony stereotyp. Ich pacjenci albo krwawią, albo są chorzy, a ich zadaniem jest przynieść im ulgę lub skierować do kogoś, kto to zrobi. I to jak najszybciej. Stąd zresztą nazwa tych oddziałów.

- Mimo że nie mamy oficjalnej listy pacjentów jak prywatne placówki, to też mamy stałych podopiecznych - zauważył.

- Jak Frances.

- Jak Frances - powtórzył. - Dla wielu jesteśmy lekarzami pierwszego kontaktu.

- Możliwe, ale doktor McAllaster chyba uważa, że to krok do tyłu w jej karierze. Wśród pielęgniarek krąży takie powiedzenie, że jak lekarz nie jest zadowolony, to nikt nie jest zadowolony.

Niekoniecznie. Sierra do tej pory nie straciła cierpliwości ani nie podniosła głosu nawet w sytuacjach, kiedy byłoby to całkiem uzasadnione.

- Chyba się z tobą nie zgodzę - powiedział. - Sierra ma klasę. I nie będzie się na nas wyżywać.

- Może ma klasę, ale rudzielce są znane z wybuchowego charakteru.

Nazwanie Sierry rudzielcem było w jego opinii tak nietrafione jak porównanie Wielkiego Kanionu do dziury w ziemi.

- Nie sędzę, żeby jedno z drugim miało coś wspólnego. Znam sporo wybuchowych brunetek i blondynek.

- Dobra, przyznaję się do stereotypu, ale fajerwerki jeszcze przed nami.

Nie miałby nic przeciwko temu.

- Fajerwerki bywają piękne.

- Owszem, nad mostem Clementego, ale nie w szpitalu.

- Wydawało mi się, że jesteś amatorką mocnych wrażeń.

- Ja? Pani Nuda, żona pana Wyjątkowo Nudnego? - Uśmiechając się, kręciła głową. - Wykluczone. Lubię swoją pracę, ale dostarcza mi tylu mocnych wrażeń, że nie szukam nowych kłopotów. A propos, im prędzej zajmemy się Frances, tym lepiej.

- Okej, ale najpierw muszę obejrzeć wyniki tomografii. Jak wszystko będzie w porządku, odeślę pacjentkę do domu. - Zapatrzył się w obraz na ekranie. - Dobra nasza. Może wracać do domu.

Przekazawszy pacjentce swoją decyzję, przy stanowisku pielęgniarek natknął się na Sierrę.

- Chciałbym, żebyś poznała kogoś w dziesiątce.

- Pacjent?

Jak zdefiniować Frances?

- Tak i nie.

- To znaczy?

- Frances jest naszą stałą bywalczynią. Ma dwadzieścia pięć lat oraz problemy z uczeniem się. Jej matka kiedyś tu pracowała, więc Frances uważa, że tutaj przychodzi się po pomoc.

- Co w tym takiego nadzwyczajnego?

- Mówiąc o pomocy, mam na myśli bardzo szeroki zakres tego słowa.

- Co to znaczy szeroki?

- Przychodzi tu z drzazgą w palcu, obtartym kolaniem albo pękniętym pęcherzem na pięcie. Od razu idzie do selekcjonerki, po czym jest kierowana do mnie, a jak jestem zajęty, to do kogoś innego. Zajmujemy się nią troskliwie, po czym odsyłamy do domu.

- Domyślam się, że należę do „tych innych”?

- Masz coś przeciwko temu?

- Skądże. Co jej dolega?

- Ból brzucha.

- Gdzie jest jej karta?

- Nie ma.

- Jak to? Nie prowadzicie ewidencji?

- Jak już powiedziałem, Frances przychodzi tu tak często z różnymi błahostkami, że nie warto tracić na to czasu.

Słyszała o niekonwencjonalnym stylu pracy Treya, ale nawet nie przeczuwała, że tak szybko się z tym zetknie.

- Obawiam się, że dyrekcja może nie być zadowolona z powodu takiego prowadzenia pacjenta - zauważyła. - Bez dokumentacji? Odpowiedzialność prawna i różne takie...

Lekceważąco wzruszył ramionami.

- Dyrekcja nie byłaby zadowolona, gdyby Frances

TLR

nas pozwała do sądu za to, że nie wyjęliśmy jej drzazgi z palca. Wszystko zależy od ciebie, czy zachowasz dla siebie tę tajemnicę, czy nie.

- Czy ktoś jej radził, żeby zgłaszała się do przychodni, a nie tutaj?

- Frances przychodzi tu od dziecka i to jej się w głowie utrwaliło. Podejmiesz się zmienić jej przekonania? Poza tym w przychodni nie znają jej tak dobrze jak my. I nie są przygotowani, żeby zająć się nią tak bezinteresownie. Ona z kolei nie będzie w stanie pojąć, dlaczego ma za to płacić, więc zrobi scenę, a to nie jest przyjemny widok, możesz mi wierzyć. Dotychczasowe rozwiązanie jest korzystne dla obu stron.

Już chciała powiedzieć, że sprawą Frances powinien się zająć ktoś z opieki społecznej, ale się powstrzymała.

Zaintrygowało ją bowiem kilka rzeczy. Po pierwsze, jak Frances trafiła pod skrzydła tego oddziału.

Po drugie, w porę sobie przypomniała, że Trey jest szefem ratunkowego i że to on zna najlepiej jego możliwości i ograniczenia. Ma również prawo ustalać politykę oddziału oraz obowiązujące procedury. Jak chce przyjmować Frances, to jego sprawa.

Ale jeśli teraz się ugnie, to czy nie stworzy precedensu? A jak ściągnie na ratunkowy jeszcze dziesięć takich osób z zadrapaniami i drzazgami? Nie będzie czasu ratować pacjentów z zawałami i ofiar wypadków drogowych.

Czy przymykając oko, wyjdzie na naiwną, czy na wariatkę? Można przecież argumentować, że każdy, kto przekroczy próg ratunkowego, wymaga indywidualnych rozwiązań.

„Nie możesz chociaż raz być bardziej elastyczna?” W uszach zadźwięczały jej słowa Davida. Niestety, elastyczność w jego mniemaniu była pretekstem do wykorzystywania każdej okazji, od kwestii zawodowych po etyczne.

Zawsze była dumna z tego, że spełnia potrzeby swych pacjentów, więc o co chodzi jej tym razem? Czy gdyby Frances należała do jej stałych klientów, postąpiłaby inaczej niż Trey i jego zespół? Westchnęła.

- Chodźmy do niej.

- Jeśli się okaże, że to coś poważnego, chcę, żebyś to ty ją badała.

- Dlaczego?

- Bo jak jestem zajęty trzymaniem jej za rękę, żeby się nie denerwowała, to nie mogę jej badać.

Sierra parsknęła śmiechem.

- Nie potrafisz jednocześnie iść i żuć gumy?! Podniósł wzrok do nieba.

- Ale dowcip.

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać. Dobrze, zrobimy to po twojemu. Ja ją zbadam, a ty weźmiesz na siebie rolę współczującej pielęgniarki. Jak już zdążyłam się zorientować, jesteś mistrzem kojących słów oraz trzymania za rękę.

Uśmiechnął się szelmowsko.

- W innych dziedzinach też jestem mistrzem. Błysk w jego oczach skierował jej myśli na inne,

bardziej cielesne poczynania.

Jeśli dalej ma pracować z doktorem D., musi zadbać, by się wysypiać, bo zmęczenie odbiera jej rozum!

- Nie wątpię - rzuciła swobodnym tonem.

Na leżance, w pozycji embrionalnej leżała ciemnowłosa kobieta, przy której krzątała się pielęgniarka Billie. Kiedy Trey przeprowadzał wywiad z pacjentką, Sierra po raz pierwszy mogła mu się dokładnie przyjrzeć. Te ciemne włosy, długie rzęsy, ciemne oczy...

- Chyba ktoś mnie otruł - jęknęła Frances.

- Temperatura trzydzieści osiem i osiem - zameldowała Billie.

Trey rzucił Sierze wymowne spojrzenie.

- Nie, Frances, nie sądzę, żeby to było zatrucie, ale ponieważ źle się czujesz, przyprowadziłem ci naszą najlepszą panią doktor.

Kobieta spojrzała na Treya.

- Nie może być najlepsza, bo najlepszy jest pan.

- Dziękuję, Franny, ale doktor McAllaster jest specjalistką od bólu brzucha. Dasz się jej zbadać?

- Skoro pan tak mówi...

Stało się dla Sierry oczywiste, że tak szybkie przyzwolenie ze strony trudnej pacjentki jest wyłącznie zasługą Treya, który już nieraz miał z nią do czynienia.

- Żebym mogła panią zbadać, musi się pani położyć na plecach - powiedziała Sierra.

- Ale jak leżę na plecach, to boli jeszcze bardziej.

- Rozumiem, ale to konieczne.

Trwało parę minut, nim Frances umożliwiła Sierze zbadanie jamy brzusznej, za to sformułowanie diagnozy poszło błyskawicznie.

- Pamiętasz rozmowę o dokumentacji, której nie prowadzicie? Najwyższy czas się tym zająć.

W trakcie następnej godziny dotarło do Sierry, że bez pomocy Treya by sobie nie poradziła. Diagnoza była prosta, ale wykonanie badań nastęczało sporo problemów, bo pacjentka nie była skłonna współpracować. Jednak dzięki talentom negocjacyjnym Treya, który obiecał Frances oglądanie telewizji oraz lody, sprawy potoczyły się względnie łatwo.

Podczas pobierania krwi wykazał się anielską cierpliwością, o jaką Sierra nawet go nie podejrzewała. A gdy w końcu mógł przekazać Frances mat-

ce, nie odetchnął ostentacyjnie z ulgą. Po prostu z trybu pocieszyciela gładko przeszedł na tryb medyka.

- Zapalenie wyrostka? - zapytał, zastawszy Sierrę przy stanowisku pielęgniarek.

- Jestem pod wrażeniem. Widzę, że jednak potrafisz chodzić, jednocześnie żując gumę.

- No cóż, posiadam wiele talentów. Poza tym nie trzeba być geniuszem, żeby skojarzyć wysoką temperaturę z bolesnością w prawym dolnym kwadrancie jamy brzusznej. Leukocyty podwyższone?

- Osiemnaście przecinek cztery. Już się skontaktowałam z Vijayem. Powiedział, że skoro sprawa jest tak oczywista, mamy od razu przysłać ją na "blok.

Sierra już kilka razy konsultowała się z Vijayem Gupta, młodym chirurgiem, i miała o nim bardzo dobrą opinię.

Kilka godzin później, tuż przed końcem dyżuru, na korytarzu zatrzymał ją Trey.

- Rozmawiałem z Vijayem - oznajmił. - Wyznał mi, że dawno nie widział tak paskudnego wyrostka. Nie omieszkał zauważyć, że gdybyś tak szybko jej do niego nie skierowała, konsekwencje mogłyby być poważne.

Łaskawca. Ale dlaczego ona znowu się czerwieni?!

- To była praca zespołowa.

- Uważam, że powinniśmy to uczcić kawą.

- Nie mam nic przeciwko kawie, ale nie widzę powodu do celebrowania czegokolwiek. Robiłam, co do mnie należało.

- Na tym oddziale - mówił, prowadząc ją do pokoju lekarskiego - celebруем każde zwycięstwo. Zbyt wiele przypadków nie ma happy endu.

Wiem, pomyślała, gdy nalewał kawę do kubków.

- Czarna czy biała? - zapytał.

- Biała - odpowiedziała, szukając pojemników ze słodzikiem i śmietanką.

Trey, z kubkiem w ręce, oparł się o blat.

- Dla twojej informacji podam, że imprezy główne odbywają się w piątki, po pracy. Musisz przyjść.

Przypomniały się jej dawne piątkowe posady z zespołem ratunkowym w najbliższej knajpie. Wówczas najstarszy rangą wznosił dwa toasty: za sukcesy zespołu oraz za tych, których nie udało się zespołowi uratować.

Stać ją na odkurzenie tej tradycji, choćby tylko na czas pobytu na tym oddziale. Cieszyło ją niezmiennie, ilekroć mogła wypisać do domu pacjenta z internistycznego, ale kieliszek wina wypity w samotności czterech ścian nie dawał takiego samego emocjonalnego zadowolenia jak toasty w towarzystwie całej grupy.

Dopóki Trey o tym nie wspomniał, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej brakuje poczucia więzi z grupą. Trey niechcący przypomniał jej także o latach, które wykradł jej David. Ma to już za sobą. Przeprowadziła się do Pittsburga, by zacząć nowe życie. Stać ją ledwie na herbatę albo na sok, ale nie o alkohol tu chodzi, a o przebywanie wśród kolegów i przyjaciół.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że poruszyłem taki poważny wątek - żartował. - Myślami byłaś daleko.

- Przepraszam. - Speszyła się. - Tak, masz rację, należy się cieszyć tym, co się nam udało.

- To znaczy, że przyjdiesz w piątek?

- Jasne, czemu nie?

- Super! - Entuzjizm w jego głosie zwiastował, że jej nie popuści, niezależnie od sytuacji. - Będziemy...

Ich pagery odezwały się w tej samej chwili.

Gdy biegli na oddział, jej uwagę przyciągnęło zamieszanie w drzwiach prowadzących do zatoki dla karettek. Dwaj policjanci eskortowali dwóch osiłeków w opadających dzinsach i postrzępionych T-shirtach, ale co krok robili dwa kroki w bok, żeby awanturników rozdzielić. Padały wyzwiska i ciosy. Jeden z mężczyzn miał zakrwawiony nos oraz biceps owiązany poplamioną krwią bandaną, drugi zaś widział tylko na jedno oko i szedł, utykając. Trey westchnął.

- Zdaje się, że mamy rozróbę.

- Myślałam, że takie porachunki odkłada się do soboty.

- W tym mieście każdy dzień jest dobry. Ja biorę jednego, ty drugiego, żeby szybko się ich stąd pozbyć.

- Oczywiście.

- Nie zbliżaj się do nich, dopóki nie zostaną umieszczeni w dwóch najdalszych końcach sali.

Nie zbliżaj się? Bezczelny! Stawała oko w oko z bardziej wojowniczymi typami niż ci dwaj. Owszem, nie była wtedy w sukience i w szpilkach, ale czasami kobiecość okazywała się jej siłą, bo gapiąc się na jej nogi, oprych zapominał, o co się bił.

Mimo że podążając za Treyem, była dopiero w połowie holu, wszystko słyszała i widziała.

- Tego - Trey wskazał na mężczyznę z zakrwawionym nosem - zabierzcie do jedyńki, a tego do dwójki.

- Idziemy, kolego. - Sierżant Wright pchnął swojego podopiecznego we wskazanym kierunku. - Słyszałeś, co powiedział pan doktor.

- Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić! - Mężczyzna się zamachnął.

Poczuła, że to nie skończy się dobrze. Z przerażeniem patrzyła na rozwój sytuacji.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trey kątem oka zauważył unoszące się ramię. Chciał się uchylić, ale skamieniał. Instynkt ostrzegał go przed ciosem, ale ciało reagowało zbyt wolno. Zadzwonilo mu w uszach, zobaczył wszystkie gwiazdy.

Przekleństwa i krzyki docierały do niego jak przez mgłę, ale on skupiał się wyłącznie na tym, jak się chronić. Jednak nim jego ogłuszony mózg kazał mu odskoczyć, ktoś rzucił się na niego, powalając go na ziemię. Leżał przygnieciony przez rozwścieczone samce.

Piekący policzek oraz miotający się na nim ciężar to pestka w porównaniu z przeszywającym bólem w prawym kolanie. Psiakrew! Nie tak miało to wyglądać, przeszło mu przez myśl, po czym zapadł się w ciemność.

Nim Sierra zdążyła krzyknąć, by go ostrzec, usłyszała charakterystyczny odgłos ciała uderzającego o kość. Trey trzymał się prosto do chwili, kiedy drugi zbior go popchnął, chcąc dopaść swego wroga, i wtedy Trey upadł bezwładnie, po czym nakryły go skłębione ciała obu oprychów i obu policjantów.

- Wezwijcie ochronę! - wrzasnęła Sierra przez ramię, ruszając w ich stronę. Siłą fizyczną z nimi nie wygra, ale ma do dyspozycji chemię. - Lorazepam! - W myślach obliczała dawki środka uspokajającego.

Nagle oddział ożył. Zanim podano jej lorazepam, na podłodze kłębiło się tyle ramion i nóg, że z trudem poznawała, do kogo należą, a głupio by było, gdyby w tym zamieszaniu wyeliminowała kogoś z personelu.

Musiała odczekać, aż silniejsi od niej zdejmą kolejne warstwy. W końcu na podłodze został tylko Trey. Leżał twarzą do ziemi. Przyklękła przy nim.

- Trey, słyszysz mnie? - Wymacała pokaźny guz na jego czole, zapewne efekt zderzenia z podłogą. - Trey!

- Musisz tak krzyczeć? - jęknął. Łaska boska, że się odezwał.

- Wcale nie krzyczę. Możesz się ruszać?

- Z trudem. - Udało mu się tylko odwrócić na bok.

- Cholera, moje kolano.

- Coś jeszcze?

- Poza tym, że moje płuca chyba nigdy nie wrócą do normy po tym, jak pod tym ciężarem o mało nie wyzionąłem ducha?

Jego urażony ton ją rozbawił. Jeśli stać go na sarkazm, to nie jest z nim tak źle.

- Tak, poza tym.

- Jesteś lekarką, ty mi powiedz. Przyjrzała mu się uważnie.

- Przyda się prześwietlenie czaszki i klatki piersiowej. Ale nie radzę iść do fotografa.

Otarł krew z brody.

- Aż tak źle?

- Mogło być gorzej. - Podała mu gazik.. - Oprócz rozharatanej brody, śliwki na czole, od której pewnie boli cię głowa, masz też podbite oko. Ale się nie przejmuj. Ani się obejrzysz, jak znowu będziesz urodziwy.

- Urodziwy? - Spróbował się uśmiechnąć, ale tylko skrzywił się z bólu. Drżącymi palcami dotknął policzka.

- Oj, boli.

- Nie wątpię. Ból jest powszechnie występującym skutkiem ubocznym bezpośredniego kontaktu pięści z twarzą, ale pomaga na to lód. Jak klatka piersiowa? Oddychasz bez trudu?

Zrobił głęboki wdech i wydech. . - Tak, ale bolą mnie zebra. Jak rugbyści znoszą to dzień w dzień?

- To kwestia uwarunkowania oraz grubych ochraniaczy - stwierdziła. - Przejdźmy do sali, żebym mogła obejrzeć twoje kolano. Gotowy?

- Muszę być gotowy.

Kilka par ramion podniosło go z podłogi.

- Masz zawroty głowy? - zapytała Sierra.

- Powiedzmy, że nie mam - sapnął blady z bólu, ciężko opadając na czekający już wózek.

- Kto ma teraz dyżur na ortopedii? - Sierra zwróciła się do Romy.

- Abernathy. Zawiadomię go.

- Gotowy do przejazdki?

- Nie. Chcę do domu.

- Nie zachowuj się jak dziecko - ofuknęła go, manewrując wózkiem między współpracownikami.

- Nikt ci nie zwrócił uwagi, że twoje podejście do pacjenta ma pewne mankamenty? Nie ma w tobie za grosz współczucia.

- Wolałbyś, żebym wylewała nad tobą morze łez? Mogę cię przekazać innemu lekarzowi, ale nie wydaje mi się, żeby Lamont albo Ben potraktowali cię jak figurkę z saskiej porcelany. Może Marissa, ale jesteś dużo starszy niż jej klientela, więc nie ma pewności.

Lamont Stedman i Benjamin Kryszka, obaj pod czterdziestkę, tego dnia dyżurowali wraz z nimi, Marissa natomiast, dziesięć lat od nich starsza, była pediatrą. Na pewno by się nad nim pochyłili, ale nikt nie lałby łez. Trey spojrział na Sierrę spode łba.

- Powinienem dostać dodatek za niebezpieczną pracę.

- Jak ci to poprawi humor, to mogę ci dać lizaka bez cukru. Wiśniowy czy winogronowy?

- Nafaszerowany środkiem przeciwbólowym? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Niestety nie.

- To dziękuję. Zatrzymała się przy łóżku.

- Położysz się czy wolisz zostać tu, gdzie jesteś?

- Zostanę w wózku, żeby oszczędzić zamieszania, jak odeślesz mnie do samochodu. Żebym mógł pojechać do domu - dorzucił tonem wyjaśnienia.

- Jak to? Chcesz sobie odpuścić wypad na radiologię? No nie, doktorze...

- To zbyt cenne - tłumaczył gderliwym tonem. - Guz na czole jest mały, broda już nie krwawi, a kolano jest nadwerężone. Wystarczy lód i trochę bandaża.

- Tak, broda w porządku, wystarczy plaster, ale reszta wymaga prześwietlenia.

- Wcale nie - upierał się jak nadąsane dziecko.

- Ależ tak. - Sierra starała się nie uśmiechać. - Jak bym wyglądała, gdybym puściła cię do domu z krwiakiem podtwardówkowym, wstrząśnieniem czy z zerwanym więzadłem?

- Nie mam zerwanego więzadła. Bolałoby bardziej, a poza tym usłyszałbym charakterystyczne pyknięcie, a niczego takiego nie słyszałem. Nie mam pękniętej czaszki i na pewno nie mam wstrząśnienia mózgu.

- Doktorze, lód dla pana. - Pielęgniarka podała mu okład. Spoglądając na nią z wdzięcznością, przyłożył go do policzka.

- Skąd masz pewność, że nie masz wstrząśnienia?

- Sierra czekała na odpowiedź.

- Bo już raz miałem i tego bólu głowy w ogóle nie da się porównać z tamtym.

- To dobra informacja, ale ty może masz wzrok przenikliwy jak Superman, a ja, twój lekarz, nie mam. - Gestem poprosiła pielęgniarkę, by zmierzyła mu ciśnienie.

- Więc twoja opinia jest nieważna. Może nawet pomkniemy na rezonans kolana.

- Przesadzasz.

- Regulamin wymaga dokładnego zbadania pacjenta i ja to robię. A ty jako chluba tego szpitala powinieneś siedzieć cicho i upajać się tym, że jesteś w centrum uwagi.

- Wolałbym lizać rany w zaciszu domowym. Mimo że jego urazy na pewno były bolesne, podejrzewała, że nie są poważne.

- Niedługo się tam znajdziesz - zawyrokowała. - Na razie przebierzemy cię w szpitalną koszulę, żeby...

- Nie ma mowy.

- Albo koszula, albo będę zmuszona obciąć ci nogawkę - ostrzegła go. - Bo przez materiał też nic nie widzę.

- Bierz nożyczki. - Nie wahał się ani chwili. - Lepsza utrata nogawki niż godności.

- Okej, ale zmarnują się porządne spodnie.

- Moja strata. Tnij.

Nie miała innego wyjścia, jak przystąpić do dzieła. Gdy za każdym cięciem jej oczom ukazywał się kolejny fragment łydki Treya, zorientowała się, że ma sucho w ustach. Robiła to już nie raz i nie dwa, i faceci bywali nawet

atrakcyjniejsi niż Trey, więc tym bardziej czuła się skrępowana. Gdyby nie to, że już zaczęła, zleciłaby to zadanie którejś z pielęgniarek.

- Biegasz? - zapytała, starając się o profesjonalne spojrzenie na jego nogę.

-Tak.

Spuchnięte kolano wypełniało szerokość nogawki.

- No to na razie musisz dać sobie z tym spokój.

- Powiadasz?

- Jesteś idealnym potwierdzeniem tego, że lekarze są kiepskimi pacjentami. - Uśmiechnęła się.

- Mam do tego prawo. Całe to zajście było idiotyczne! W ogóle nie powinno mieć miejsca.

Znowu zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia, że trzymała się z boku.

- Może następnym razem zgodzisz się, żeby oddać sprawy w moje ręce.

- Co byś zrobiła? - Nie krył sceptycyzmu. - Skończyłabyś razem ze mną pod tymi facetami? Albo jeszcze gorzej, zamiast mnie?

Rozumiała jego oburzenie. Mężczyźni nie lubią okazywać słabości. To, że z zaskoczenia oberwali za kogoś, jest jej dowodem. Gdyby prócz odbierania ciosów sami rozdali ich kilka, mieliby powód do chwały.

- Może masz rację - zgodziła się - ale nie masz czego się wstydzić. Teraz będziesz jeszcze bardziej popularny.

- Pewnie tak. - Ku jej zdziwieniu chyba go to nie ucieszyło. David zawsze rozkwitał, znalazłszy się w centrum zainteresowania, więc spodziewała się, że Trey zareaguje podobnie. - Czy mogę już poprosić o ibuprofen i lód na kolano? - jęknął.

- Lód zaraz dostaniesz - powiedziała. - A ibuprofen będzie po prześwietleniu.

- Ciśnienie sto czterdzieści pięć na osiemdziesiąt -zameldowała pielęgniarka. - Tętno sześćdziesiąt osiem.

- Trochę za wysokie...

- Jasne - warknął. - Jak się człowiek znajdzie pośrodku bójki, to ciśnienie zawsze mu podskoczy.

Wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Romą, która podzielała jej opinię na temat Treya. Już miała coś powiedzieć, gdy zjawiała się pielęgniarka z workiem z lodem. Sierra gumką unieruchomiła worek na jego kolanie.

- To wystarczy do prześwietlenia. Jak wrócisz i obejrzy cię doktor Abernathy, przymocujemy to lepiej.

- Jak to?! Bez testu Lachmana? I bez testu funkcjonalnego?

Sierra uśmiechnęła się do siebie.

- Wiesz, że należy to do ortopedy, ale twoim zdaniem ja mam to zrobić, żebyś się przekonał, czy umiem?

- Fakt... Zaczekam. Odstąpiła od wózka.

- Zobaczymy się, jak wrócisz.

Przez następną godzinę, kiedy już powinna była pójść do domu, kilkanaście osób zgłosiło się do niej z pytaniem, jak Trey się czuje. Nawet ci z następnej zmiany, którzy dopiero co przyszli, domagali się szczegółów.

Dwaj aresztanci, gdy policja zabierała ich do komisariatu, zatrzymali ją w holu z prośbą, by w ich imieniu przeprosiła Treya.

- Jak wam poszło? - zwróciła się do Lamonta i Bena, którzy z zadowolonymi minami przysiedli obok niej.

- Poradziliśmy im, żeby zachowywali się przyzwoicie, jak wylądują tu następnym razem, bo nie lubimy, jak naszym kolegom dzieje się krzywda - rzekł Lamont. - Jak nie będą nad sobą panować, to zaaplikujemy im środki, które mają bardzo nieprzyjemne skutki uboczne.

- Impotencja, rozwolnienie, wypadanie włosów, pryszcze, czyraki, biegunka i zaburzenia widzenia - wyliczał Ben.

- Nie wspominając o nietrzymaniu kału i wzdęciach. Sierra ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Nie wierzę.

- Przysięgam. - Lamont szeroko się uśmiechnął do współnika.

- Jesteście okropni! - Roześmiała się. - Wyglądacie jak dwa łagodne baranki, ale w środku siedzi diabeł!

- My tylko dbamy o interes naszego stada - odezwał się Lamont. - Zaliczyliśmy dzisiaj dobry uczynek, a teraz idziemy do domu. Ty zostajesz?

- Dopóki Treya nie wypuszczą z radiologii.

W napięciu przeglądała w komputerze zdjęcia Treya. Klatka piersiowa w porządku, czaszka w porządku, nie ma wstrząśnienia mózgu. Jeszcze tylko zalecenia doktora Abernathy'ego i już można spełnić życzenie Treya. Mogła zrobić to wcześniej, gdyby zrezygnowała z prześwietleń, ale nie chciała ryzykować jakiegoś przeoczenia.

W końcu Trey wrócił. Wyraźnie cierpiał z bólu, a jego oko zaczynało sinieć. Wyglądał tak żałośnie, że miała ochotę go przytulić. To dopiero dałoby początek domysłom...

- Czy wreszcie zasługuję na ibuprofen? - mruknął.

- Oczywiście. - Wydała mu dwie tabletki, a gdy zgromił ją wzrokiem, dwie kolejne.

Wtedy, gęsto się tłumacząc ze spóźnienia, wpadł do sali Nathan Abernathy. Gdy badai Treya, Roma wywołała ją na korytarz.

- O co chodzi?
- Doktor Donovan ma gościa.
- Tylko jednego? - zapytała Sierra z przekąsem.
- Tylko jednego.
- Domyślam się, że to kobieta.
- Tak, ale...
- Niech poczeka, aż Abernathy skończy.
- Lepiej, żeby nie czekała.
- Rozumiem. Jakiś VIP?
- Doktor Donovan tak uważa.

To do niego podobne, pomyślała. Flirtuje z każdą spotkaną kobietą, ale ma przyjaciółkę, bardzo ważną przyjaciółkę, którą trzyma w pogotowiu.

- Lepiej z nią porozmawiaj, zanim ją tu wprowadzisz - poradziła jej Roma. - Przygotuj ją, to, jak on wygląda.

Z grymasem niesmaku na wargach wyobraziła sobie wymalowaną blondynę, która zaleje się łzami, bo przez kilka tygodni Trey nie zabierze jej do klubu.

- Okej, gdzie ona jest?

- Tam. - Roma wskazała na stanowisko pielęgniarek. Sierra zobaczyła tam tylko dziewczynkę, ale gdy ta się

odwróciła w ich stronę, Sierra ją rozpoznała.

- To... Hannah! Roma uniosła brwi.

- Znasz ją?

- Spotkałam ją dzisiaj w ogrodzie. Opowiadała mi o wujku, ale nie podała żadnego imienia ani nazwiska.

- To jego bratanica. Kogo ty się spodziewałaś?

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Odniosłam wrażenie, że ona spędza w szpitalu sporo czasu.

TLR

- Trochę - przyznała Roma. - W lecie, kiedy nie ma szkoły, bawi się z maluchami w przyszpitalnym przedszkolu. Trey umówił się, że będzie dostawała za to zapłatę, bo jest za duża, żeby ją tam przyjęto. Opiekunkom to odpowiada, a ona ma prawo przebywać w kilku wyznaczonych częściach szpitala. Dziwi mnie, że nie siedzi przed telewizorem w lekarskim.

- Trey... doktor Donovan jest jej prawnym opiekunem?

- Nieoficjalnie. Ojciec Hannah często wyjeżdża służbowo, a wtedy Hannah mieszka u doktora Donovana.

- Nie ma nikogo więcej z rodziny? Babci albo cioci? Roma pokręciła głową.

- Ich matka, babcia Hannah, mieszka w Arizonie, a ich najstarszy brat jest reporterem na Bliskim Wschodzie. Można powiedzieć, że to doktor ją wychowuje.

Tego Sierra się nie spodziewała i, prawdę mówiąc, nie potrafiła sobie wyobrazić.

Zerknęła za siebie do sali. Bładość Treya oraz kropelki potu nad górną wargą świadczyły dowodnie, że badanie przez ortopedę nie należy do przyjemnych. Gdyby Hannah zobaczyła go w tym stanie, trudno byłoby ją przekonać, że wujek nie wybiera się w ślady jej mamy.

- Zajmę ją rozmową - zdecydowała Sierra - dopóki Abernathy nie skończy.

Roma przytaknęła.

- Jeżeli już ci nie jestem potrzebna, to się zmywam - powiedziała. - Mąż dzisiaj grilluje, więc muszę go pilnować, żeby nie spalił całego ogródka.

- Żartujesz.

- Chciałabym... - mruknęła Roma. - Do jutra.

Na widok Sierry Hannah ze spojrzeniem pełnym strachu, a zarazem nadziei postąpiła krok naprzód, zawahała się, zrobiła drugi krok, po czym pędem rzuciła się w jej stronę.

- Jak on się czuje? Pani Jones z bufetu powiedziała, że wujek został pobity. Co mu jest? Czy on...? -Wargi jej drżały. - Będzie mógł pojechać do domu? A jak go zatrzymacie w szpitalu, to będę mogła z nim zostać?

Sierra mocno ją przytuliła. Czuła, jak drżą szczupłe ramiona dziewczynki. Coś jeszcze zwróciło jej uwagę... jakaś nieprawidłowość, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

- Wujek nie został pobity.

- Ale pani Jones...

- Pani Jones tylko częściowo miała rację. Dwóch pacjentów się biło, więc twój wujek chciał ich rozdzielić. Ale nim się zorientowaliśmy, znalazł się między nimi i trochę oberwał. Ale będzie dobrze...

- Jest pani pewna?

- Absolutnie. Nie okłamywałabym cię. Hannah trochę się rozpogodziła.

- Nie chciał, żeby wam się stała krzywda.

Lepiej nie wspominać, że tylko ona była zagrożona, bo nie wiadomo, co Hannah by sobie pomyślała.

- Tak.

- To znaczy, że jest bohaterem.

- Bez wątplenia. Chcesz go teraz zobaczyć?

- Tak.

- Dobrze, ale muszę cię ostrzec. Wygląda okropnie. -Nie było sensu okłamywać dziecka. - Ale siniaki zbledną, a reszta się zagoi.

- Naprawdę źle wygląda?

TLR

- Widziałam większe rany, ale ty możesz się przestraszyć.
- Ale wydobrzeje? - Wpatrywała się w Sierrę.
- Oczywiście. Pamiętaj o tym, jak go zobaczysz. Wydobrzeje, ale zanim to się stanie, będzie potrzebował twojej pomocy, bo ma uraz kolana.
- Okej. - Dziewczynka wyprostowała się. - Możemy już pójść do niego?
- Jasne.

Z zaciętym wyrazem twarzy Hannah szła u boku Sierry, ale przed samą salą wzięła Sierrę za rękę. Najwyraźniej w ostatniej chwili odwaga ją opuściła.

Sierra znowu ją przytuliła.

- Wydobrzeje - powtórzyła. - Pamiętaj o tym bez względu na to, jak on okropnie wygląda.

Hannah pokiwała głową.

Gdy znalazły się w sali, doktor Abernathy rozmawiał z pozostałymi dwoma lekarzami, a Trey wyglądał znacznie lepiej, bo już zadziałały zimne okłady oraz leki.

- Zgadnij, kogo spotkałam w holu? - zawołała Sierra. Hannah z przerażenia podniosła rękę do ust.

- Wujku...

- Cześć, słoneczko - przywitał ją Trey. - Bardzo by mi się przydało, gdyby ktoś mnie teraz przytulił.

Hannah spojrzała na Sierrę.

- Można? Nie sprawię mu bólu?

- Można.

- Jak mnie nie przytulisz, to będzie mnie bolało jeszcze bardziej - odezwał się Trey.

Dziewczynka jednym susem rzuciła się w jego objęcia, a Sierra aż zamarła, domyślając się, jak wielki sprawiło mu to ból. Jednocześnie poczuła, że obraz pokiereszowanego Treya z Hannah w ramionach na zawsze pozostanie jej w pamięci. Pomimo tylu podobieństw do Davida Trey jest inny. Już na pierwszy rzut oka widać, że jego emocje do tego dziecka płyną z głębi serca.

Hannah też go uwielbiała, bo pociągnęła nosem, po czym otarła go w jego koszulę.

- Co to? Łzy?

- Nie - odparła Hannah bez przekonania, odsuwając się, ale nie puszczając ręki Treya. - Martwiłam się. Przestraszyłam się, jak mi powiedziały, że zostałeś pobity i nie chciały mi cię pokazać.

Ponad głową Hannah Trey rzucił Sierze oburzone spojrzenie.

- Nie pozwoliły ci się ze mną zobaczyć? - Powiedział to łagodnym tonem, do perfekcji wyćwiczonym przez lekarzy, który słuchającemu nie wróży nic dobrego.

Sierra wzruszyła ramionami, gotowa wyjaśnić, że jeszcze kilka minut wcześniej nawet nie wiedziała, że on ma bratanicę, ale Hannah ją ubiegła.

- Powiedziały, że jesteś na prześwietleniu. To trwało bardzo długo. Czekałam i czekałam, aż zobaczyła mnie doktor McAllaster. Dopiero od niej wiem, jak zostałeś bohaterem.

- Bohaterem?

Hannah energicznie przytaknęła.

- Tak! Zobaczyłeś, że ci dwaj się biją i próbowałeś ich rozdzielić, żeby nikomu innemu nie zrobili krzywdy. Mam nadzieję, że poszli do więzienia.

- Tak się to skończyło - wyjaśniła Sierra. - Ale przedtem mnie poprosili, żebym w ich imieniu przeprosiła twojego wujka.

- Ale numer... - mruknął Trey.

- To zasługa Bena i Lamonta. Jeśli ci faceci kiedykolwiek tu wrócą, mają się zachowywać wzorowo, bo inaczej poniosą poważne konsekwencje.

Trey lekko się uśmiechnął.

- Noo... czuję, że Ben i Lamont nieźle ich nastraszyli.

- Hm, na mnie ich pogrożki zrobiły duże wrażenie. Hannah pociągnęła ją za rękę.

- Możemy już wyjść?

- To zależy od decyzji doktora Abernathy'ego. -Sierra zerknęła na ortopedę.

- Wypuścimy go - orzekł Abernathy. - Moim zdaniem tylko naciągnął kilka ścięgien. - Zwrócił się teraz do Treya. - Przez kilka następnych dni lód, ibuprofen i taboret pod nogę. Zabandażujemy ci kolano, żeby zeszła opuchlizna i żeby je unieruchomić. Jak już będziesz miał ochotę się ruszać, czyli jak dojdiesz do siebie - ortopeda uśmiechnął się od ucha do ucha - zalecam kule.

- Kule?- jęknął Trey.

- Albo wózek. I nie ma mowy o prowadzeniu auta.

- Jak długo?

- Aż będziesz mógł bez bólu zgiąć kolano. Jeżeli nie będzie lepiej za mniej więcej tydzień, przyjrzymy mu się jeszcze raz. - Zadzwieczył jego pager. - O, znowu coś! Trey, jakby działo się coś niedobrego, to masz mój numer.

Sierra zauważyła, że Trey spochmurniał.

- O co chodzi? Usłyszałeś same dobre wiadomości. Rzucił jej pełne zdumienia spojrzenie.

- Kule nazywasz dobrą wiadomością?!

- Wujku...? Jak nie możesz prowadzić, to jak dostaniemy się do domu?

Trey pogładził Hannah po włosach.

- Tak, to jest pewien problem. Ale się nie martw. Poprosimy kogoś, żeby nas zawiózł.

- Kogo? - zapytała Hannah.

- Na przykład Romeę.

- Roma już wyszła - poinformowała go Sierra. - Bo jej mąż grilluje.

- No to Lamont albo Ben.

- Ich też nie ma. Na pewno masz kogoś spoza szpitala, kto po was przyjedzie. Może któraś z twoich przyjaciółek?

- Nie. - Spiorunował ją wzrokiem.

Oho, dotknęła czułego punktu. Ale im dłużej Trey się zastanawiał, tym bardziej Hannah się martwiła. W głowie Sierry zrodził się pewien pomysł.

- Hannah, mamy jeszcze jedno wyjście - powiedział powoli Trey.

Przeczuwając, że ma do czynienia z człowiekiem, który zawsze stawia na swoim, Sierra zaprotestowała:

- Nie, nie będziesz prowadził. Nie możesz narażać Hannah...

- Czy ja choć wspomniałem o prowadzeniu? Chciałem wezwać taksówkę.

- Ale, wujku, kto ci pomoże na schodach?

- Poradzę sobie, skarbie, nie martw się. Dziewczynka jednak nie wyglądała na przekonaną.

Co więcej, była wyraźnie przestraszona. Ten strach zmobilizował Sierrę.

- Mogłabym was odwieźć - odezwała się. W tej samej chwili Hannah się rozpromieniła. - Ale problem w tym, że mój samochód stoi pod domem. Jeżdżę autobusem. Wychodzi taniej. I wygodniej.

Trochę przesadziła z tą wygodą. Mimo że bardzo się starała, nieodmiennie przychodziła na przystanek chwilę po tym, jak autobus odjechał, więc musiała czekać kilkanaście minut na następny. Ale w domu nikt na nią nie czekał, nawet złota rybka, więc znosiła to ze spokojem.

- Nie chciałbym się narzucać... Radość Hannah zgasła.

- To nie jest narzucanie się. - Gdyby nie Hannah, Sierra nie miałaby nic przeciwko wysłaniu Treya do domu taksówką. - Mogę być waszym kierowcą, jeśli zechcesz poczekać godzinę, aż tu wrócę.

- Wujku, proszę, zgódź się... Doktor McAllaster chce nam pomóc.

Trey się zastanawiał.

- Wiem, ale prościej byłoby wezwać taksówkę.

- Nie. Taksówki śmierdzą. - Hannah zmarszczyła nos. - A i tak trzeba na nią czekać, więc możemy czekać na doktor McAllaster.

- Jak Hannah ma dosyć siedzenia w szpitalu - Sierra już układała plan akcji - to może pojechać ze mną po samochód, a ty przez ten czas odpoczniesz.

- Zmówiłyście się!

- Skądże. - Sierra mrugnęła do Hannah. - My tylko proponujemy najbardziej logiczne rozwiązanie.

- Najbardziej logiczne rozwiązanie to zawieźć nas moim autem - oświadczył. - Hannah, idź z doktor McAllaster i w mojej szafce poszukaj kluczyków. Znasz kod.

- Mam prowadzić twoje auto?! - przeraziła się Sierra.

- Tak. Dlaczego nie? Oszczędzimy czas. Sensowny plan, pomyślała, chociaż nie przewiduje jej

powrotu do domu. Ale ten problem da się rozwiązać. Pod warunkiem jednak, że w pobliżu domu Treya jest przystanek autobusowy, bo ona nie ma przy sobie pieniędzy na taksówkę.

TLR

- Masz gdzie zaparkować moje auto pod swoim domem? - zapytał.

- Mam je zatrzymać?

- Dlaczego nie? Przecież nie będę jeździł, a tak to przywieziesz mnie rano do pracy.

- Twoje auto będzie u mnie bezpieczne, ale trudno mi uwierzyć, że będziesz jutro przyjmował pacjentów.

- Kule nie stanowią przeszkody w przyjmowaniu pacjentów, więc dlaczego miałbym nie wypełniać swoich obowiązków?

- Dlaczego?! - prychnęła. - Masz być w domu i odpoczywać. Chcesz się każdemu tłumaczyć, dlaczego masz podbite oko i poruszasz się o kulach?! Uważasz, że pacjenci będą mieli zaufanie do lekarza, który wygląda gorzej niż oni?!

- Dobrze, już dobrze. Zawsze mogę się zamknąć w swoim pokoju i porządkować dokumentację.

- Nie może to poczekać parę dni?

- Jutro mam dwa ważne spotkania. Zrezygnowała, czując, że z nim nie wygra.

- Dobra, niech będzie po twojemu. Chodź, Hannah, idziemy po kluczyki.

Załatwiwszy na rehabilitacji kule dla Treya, udały się do pokoju lekarskiego. Sierra poczuła się jak intruz, gdy Hannah na jej oczach otwierała jego szafkę.

Wewnątrz panował idealny porządek: świeży strój operacyjny wisiał obok trzech wykrochmalonych białych fartuchów z jego nazwiskiem wyhaftowanym na prawej górnej kieszeni, a dalej wieszak z koszulą z krótkimi rękawami oraz spodnie; na półce zestaw do golenia, a na podłodze torba podróżna.

Hannah sięgnęła za golarkę.

- Mam! - zawołała triumfalnie.

- Świetnie. Wiesz, gdzie zaparkował?

- Nie. Wyjechał do pracy bardzo wcześnie. Miałam rano lekcję tańca, a potem przywiozła mnie tu mama koleżanki. Dopiero w porze lunchu go zobaczyłam.

Ach, to z Hannah był umówiony! Interesujące. Sierra zdjęła fartuch, wrzuciła go do kosza na brudy, po czym sięgnęła do swojej szafki po torbę.

- Nie ma sprawy. Zapytamy go.

- Strefa druga, rząd „J”. Na tylnej szybie loga tutejszych drużyn futbolowych i bejsbolowych - poinformował je kilka minut później.

- W porządku, zaraz wracam - powiedziała Sierra. - Hannah, poproś kogoś, żeby za dziesięć minut podwiózł wujka do zatoki dla karettek.

Gdy zatrzymała się w zatoce, ujrzała dwie ponure twarze, a spodziewała się uśmiechu. Wyobraziła sobie najgorsze: Trey się rozmyślił i nie skorzysta z jej pomocy. Może pokłócił się z Hannah. Prędzej jednak nie pozwolił się wieźć na wózku, a Hannah na niego nakrzyczała jak nadopiekuńcza matka.

Ten facet po prostu nie rozumie, że źródłem lęków Hannah jest obawa przed utratą bliskiej osoby.

- No mówcie, co się stało pod moją nieobecność?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nic - burknął Trey. - Możemy wreszcie wsiąść?

- Upadł - odparła Hannah, sadowiąc się z tyłu. Sierra zdrętwiała.

- O matko! Coś sobie zrobiłeś?

- Nic mi się nie stało. - Dokuśtykał do auta, otworzył drzwi i z niejakim trudem usiadł w fotelu.

Sierra spojrzała w lusterko wsteczne, żeby zerknąć na Hannah.

- Rzeczywiście nic mu się nie stało, czy mam z nim wrócić na oddział? - zapytała.

- Chyba nic. Ale było blisko - odparła Hannah poważnym tonem.

- Jak blisko?

- Nie było blisko - zachnął się Trey. - Kula zaplątała mi się w wykładzinię i się potknąłem.

Sierra już wcześniej się domyśliła, jaka była kolejność wydarzeń.

- Nie zgodziłeś się na wózek, tak?

- Wszyscy byli zajęci, a ja mogę chodzić.

- Jasne - mruknęła. - Jak upadłeś?

- Nie upadłem. Potknąłem się i zarzuciło mnie na ścianę. Tylko biodro i ego mam posiniaczone.

- Jedno i drugie się wygoi - zawyrokowała, wyjeżdżając na ulicę. - Hannah, nie ma powodu do zmartwienia.

- Ale to nie o to chodzi, prawda, skarbie? - odezwał się Trey. - Opowiedz tę historię do końca.

W lusterku ujrzała zaciętą buzię dziewczynki.

- No, Hannah...? Trey westchnął.

- Hannah jest zaproszona na przyjęcie urodzinowe. Dzisiaj po południu - wyjaśnił.

- I on mi każe iść - jęknęła Hannah.

- Nie chcesz? - zainteresowała się Sierra.

- Chcę, ale...

- To twoja najlepsza koleżanka - przypomniał jej Trey. - Od kilku tygodni szykujesz się na tę imprezę. Macie robić biżuterię, zapomniałaś?

- Rozmyślałam się.

- Dlaczego?

- Bo jestem ci potrzebna.

- Oj, Hannah...

- Jak będę u Tiffany, to kto się tobą zajmie?

- Przez kilka godzin sam sobie poradzę.

- A jak nie? Przewróciłeś się na korytarzu.

- Nie przewróciłem się, tylko potknąłem. To nic wielkiego.

- Tak, ale w domu może stać się coś strasznego. - Hannah przemawiała jak osoba znacznie starsza. - Możesz spaść ze schodów i nie będziesz mógł się podnieść. Albo jeszcze gorzej, bo uszkodzisz sobie drugie kolano.

- Obiecuję, że nie ruszę się z kanapy.

- Nie zaryzykuję. - Hannah splotła ramiona na piersi, zamykając dyskusję.

Trey potarł twarz.

- Hannah, skarbie, nie ma żadnego ryzyka. Nic mi się nie stanie, jak będę sam. Będę miał przy sobie telefon i w razie czego tata Tiffany odwiezie cię do domu.

- I tak tam nie pójde.

Sierra wyczuwała ją doskonale. To biedne dziecko, które utraciło matkę i ma często nieobecnego ojca, musi być bardziej znerwicowane, niż sobie wyobrażają. Jednak szkoda by było, gdyby z powodu irracjonalnego lęku Hannah zrezygnowała z imprezy, na którą od dawna się cieszyła. Trey też tak uważa, ale niestety, nic nie może zrobić w tej sprawie. Za to ona, Sierra, może.

- Czułabyś się lepiej, gdybym przez ten czas została z wujkiem? Tylko do twojego powrotu. - Chyba zwariowała! Nie. Robi to dla Hannah. - Mogłabyś się wtedy bawić, nie zastanawiając się przez cały czas, czy czegoś sobie nie zrobił.

Gdy rzucił jej zdumione spojrzenie, mrugnęła porozumiewawczo. Po chwili namysłu lekko skinął głową.

- No, to jest jakiś pomysł - rzucił entuzjastycznym tonem. - Słonko, co ty na to? Może się Sierra mną zaopiekować?

Hannah aż zsunęła się na brzeg siedzenia.

- Zajmie się nim pani? Obiecuję, że to nie będzie długo... Aż zrobimy naszyjniki. I nie zostanę na tort z lodami.

- Tort i lody są obowiązkowe - oświadczyła Sierra. - Chyba nie chcesz sprawić koleżance przykrości, wychodząc przed czasem?

- Hannah, zapnij pas - upomniał ją Trey. Rozległ się charakterystyczny trzask.

- No nie, nie chcę, żeby Tiffany było przykro, ale czy pani na pewno to nie przeszkadza? Przyjęcie zaczyna się o szóstej... będą grillowane parówki... Trzeba wujkowi podać kolację...

- Kolacja. Zapamiętam.

- Nie jestem kompletnie bezradny - obruszył się.

- Zanim pojechałam na lekcję tańca, położyłam mu obok fotela dzisiejszą gazetę i zrobiłam lemoniadę. Aha, i nie wolno mu pić kawy po kolacji, bo potem nie śpi.

Trey był rozbawiony, a zarazem skrepowany tymi „wytycznymi”.

- Gazeta, lemoniada, żadnej kawy... Co jeszcze?

- Chyba już nic. Ale w każdej chwili może pani do mnie zadzwonić. Na jego telefonie jestem pod trójką.

- Trójka - powtórzyła Sierra. - Będę pamiętać.

- Party kończy się o dziesiątej. Jeżeli to dla pani za późno, to może mogłaby zostać pani na noc u wujka?

Zostać na noc?! Nigdy w życiu!

- To nie wchodzi w rachubę - odparła. - Dziesiąta jest w porządku.

- Na pewno nie ma pani nic przeciwko temu? - upewniała się Hannah.

- Na pewno. Baw się dobrze i o nic się nie martw.

- Ale jak by się coś stało, to pani do mnie zadzwoni? Jak ta mała Hannah wyobraża sobie swoją pomoc,

gdyby stan Treya poważnie się pogorszył?

- Słowo harcerza.

Nagle, gdy zniknął ten ciężar, Hannah się rozpromieniła.

- Tiffany mieszka po drodze do nas, ale dochodzi szósta, a ja muszę jeszcze zabrać z domu prezent. Zawiezie mnie pani?

- Okej. Korporacja McAllaster jest do twojej dyspozycji.

Jechała zgodnie ze wskazówkami Hannah. Gdy zaparkowała pod pokaznym domem z elewacją z piaskowca, Hannah wyskoczyła po prezent dla Tiffany.

- Dzięki za przekonanie jej, że może iść na tę imprezę. Czasami zapomina, że ma dziesięć lat.

- Jest nad wiek odpowiedzialna.

- Niestety, tak wcześnie osierocona przez matkę za szybko stała się dorosła. Mój brat ciągle nie może się pozbierać, mimo że upłynęły już trzy lata. Pomagam, jak potrafię, żeby miała w miarę normalne dzieciństwo, ale są dni, kiedy czuję, że jestem na straconych pozycjach.

- Ona cię kocha. To naturalne, że się o ciebie troszczy.

- Taa... Dziękuję, że jej podarowałaś ten wieczór. Nie mogła się doczekać tych urodzin. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby przeze mnie z nich zrezygnowała.

- Już jestem! - wysapała Hannah, wskakując do auta. - Ale będzie fajnie! Dziękuję!

- Nie ma sprawy. Tego wieczoru jesteś moim szefem, więc mów do mnie Sierra.

Hannah zachichotała, wyraźnie rozbawiona wydawaniem poleceń osobie dorosłej.

Pięć minut później zatrzymali się przed domem Tiffany. Wysłuchawszy ostatnich dyspozycji, Sierra życzyła jej udanej zabawy.

- Bądź grzeczna - powiedział Trey, gdy Hannah wychyliła się między fotelami, by pocałować go na pożegnanie.

- Ty też - rzuciła na odchodnym.

Taka swobodna wymiana zdań między wujkiem i bratanicą była niewątpliwie odbiciem ich serdecznych relacji. Zupełnie to nie pasowało do obrazu Treya playboya. Być może ta opinia jest krzywdząca, pomyślała Sierra. Tak czy owak, Hannah ma szczęście.

Treya zazwyczaj bawiło, że Hannah zawsze jak echo powtarza jego zalecenia, dopóki się nie zastanowił, jak odbiera to Sierra. Bardzo by chciał być niegrzeczny ze swoją nową opiekunką, ale nie miał ochoty na wynikłe z tego potencjalne problemy.

- Ta jej uwaga nie miała żadnych podtekstów - zapewnił Sierę.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Hannah jest wspaniała.

- Też tak uważam, nawet jak zachowuje się, jakby miała trzydzieści pięć lat, a nie dziesięć. Wyobrażam sobie, jak się denerwowała, kiedy się poznałyście.

- Szczerze mówiąc, poznałyśmy się wcześniej. W przerwie na lunch wędrowałam po labiryncie i ona tam przyszła. Miło nam się gawędziło, więc jak ją znalazłam na oddziale, mogłam z nią rozmawiać jak ktoś znajomy.

- Ach, to ty jesteś tą panią, o której mi opowiadała podczas lunchu.

- A ty wujkiem, o którym wspominała.

- Obawiam się, że tak.

- Zamierzałam cię wytropić, żeby cię ochrzanić za to, że na całe godziny puszczasz dziecko samopas.

- Dlaczego mnie nie wytropiłaś?

- Bo Hannah była na tyle dyskretna, że nie podała żadnego nazwiska. Pewnie domyślała się, co mogę zrobić.

- Spryciuła. - Trey się uśmiechnął. - Tak, zdaję sobie sprawę, że pękanie się po szpitalu i podejmowanie rozmaitych zajęć to nie to, czego jej trzeba, ale co więcej mogę zrobić? Dużo czasu spędza u koleżanek, ale przydałaby się jej większa stabilizacja.

- Słyszałam od Romy, że Hannah otrzymuje wynagrodzenie za to, że bawi się z dziećmi w przedszkolu.

- Musiałem coś wymyślić, żeby nie urazić jej poczucia niezależności - zauważył kwaśno. - Ale okazało się to strzałem w dziesiątkę, mimo że kosztuje mnie majątek.

- To ty jej płacisz!

- Tak, tylko się nie wygadaj. To dobry interes, bo ma jakieś zajęcie i kieszonkowe, a na dodatek jest pod okiem dorosłych.

- Wyliczała miejsca, dokąd może chodzić sama.

- Tak. Trwają nieustanne negocjacje nad tą listą. Ogród dodałem tego lata, ale obwarowałem tyłoma warunkami, że stwierdziła, że nie warto tam się wybierać. Podejrzewam, że i tak tych warunków nie przestrzega.

- Nie zaprzeczę.

- Ale ten układ ulegnie zmianie po wakacjach. Od jesieni będzie jeździła szkolnym autobusem, a ja będę wracał do domu niedługo po niej, więc będzie dzieckiem z kluczem na szyi tylko przez godzinę, góra dwie.

Gdy skreśliła w jego uliczkę, poinstruował ją, by zaparkowała przed domem.

- Będę miał krótszą drogę do przebycia, a tobie będzie łatwiej wyjechać.

Gdy kuśtykał ścieżką, pomyślała, że może to go przekona do jednodniowego odpoczynku. Poruszanie się o kulach nie jest takie proste, jak się wydaje.

Już w środku opadł na fotel.

- Nie ma to jak w domu - westchnął.

- Jasne - powiedziała, rozglądając się po salonie. Na stoliku stał kubek po kawie, leżała sterta prasy, a na

wierzchu aktualna gazeta, tak jak mówiła Hannah. Więcej magazynów wysypywało się z kosza przy kanapie.

Podłogę z desek przykrywały chodniczki, a obite skórą meble zaaranżowano przed kominkiem, nad którym wisiał obraz przedstawiający żaglowiec pośród sztormowych fal. Typowo męski wystrój, ale nie zabrakło tam też akcentów kobiecych: różowe poduszki z falbankami, pled z disneyowskim Kopciuszkiem, para baletek.

- Napijesz się lemoniady?

Trey z trudem podnosił się z fotela.

- Uhm. Pokażę ci, gdzie co jest.

- Sama trafię do kuchni.

- Słyszałem, co obiecałaś Hannah, ale nie trzeba mnie obsługiwać. W każdej chwili możesz mnie zostawić.

- Chcesz się mnie pozbyć? Speszył się.

- Nie chcę, żebyś czuła się zmuszona tu siedzieć.

- Obietnica zobowiązuje - odparła. - Jak znam twoją bratanicę, to ma w torebce elektroniczną nianię z kamerką i widzi wszystko, co robimy.

- Koszmarny pomysł. - Wzruszył ramionami. - Rób, co chcesz. Krzyknij, jak czegoś nie będziesz mogła znaleźć.

Wkrótce Sierra wróciła z dwiema szklankami z zimną lemoniadą.

- W lodówce widziałam pierś kurczaka. Miała być na kolację?

- Tak, ale...

- Może być kurczak po chińsku?

- Oczywiście. Ale nie oczekuję, że będziesz gotować.

- To moja inicjatywa.

- Możemy coś zamówić.

- Możemy - przyznała. - Ale długo się czeka. A ja zrobię tego kurczaka dwa razy szybciej. Poza tym... -Uśmiechnęła się. - Poza tym jestem bardzo głodna.

- Więc bierz się do roboty. Masz składniki?

- To bardzo prosta potrawa i prawie wszystko się do niej nadaje. Co ty robisz? - zapytała, bo wstał i sięgnął po kule.

- Idę na górę się przebrać.

- Dasz radę sam? Na schodach? - dodała pośpiesznie.

- Nie mam wyboru. Nie zamierzam spać na kanapie ani chodzić bez końca w tym samym ubraniu.

- Rozumiem, ale...

- Nie martw się, jestem dużym chłopcem i potrafię sforsować te schody.

- Tak jak szpitalny hol?

- Oj, przestań. Wtedy jeszcze nie opanowałem kul, a teraz już posiadam tę sztukę.

Nie była tego taka pewna. Dziesięć minut wcześniej widziała, jak wolno pokonywał sześć schodków dzielących go od wejścia.

Gdy dotarł na pierwszy podest, odwrócił się z triumfującym uśmiechem na ustach.

- Mamuśka, widzisz? Jestem już tutaj, więc przestań się denerwować.

Zaczerwieniła się, bo odgadł jej myśli.

- Ja się denerwuję? Wykonuję polecenia swojej szefowej.

- Twoja szefowa wspomniała o kolacji.

- Dobrze, już sobie idę - mruknęła, mimo że miała wielką ochotę popatrzeć, jak mu dalej pójdzie ta wspinaczka.

Z kuchni, szperając po szufladach i szafkach w poszukiwaniu surowców, nasłuchiwała podejrzanych łoskotów dobiegających z góry, ale jej uszu dobiegło jedynie skrzypienie desek podłogowych.

Krojąc mięso i warzywa, zastanawiała się, dlaczego Trey tak niechętnie przystał na jej propozycję pomocy. Mężczyzna przywykły do uwielbienia ze strony kobiet powinien przyjąć to z wdzięcznością. Jest taki powściągliwy, bo nie chce wydać się słaby?

To bardzo prawdopodobne, ale tym razem on się nie liczy. Najważniejsze to dotrzymać słowa danego Hannah. Nie wiedziała wprawdzie, czy dziewczynka ma jakieś żeńskie wzorce, ale postanowiła pokazać się jej jako osoba godna zaufania. Nie bardzo nawet wiedziała, dlaczego tak jej na tym zależy. To dziwne. Zawsze unikała facetów takich jak Trey, a tu już pierwszego dnia jej życie nagle splotło się życiem właśnie takiego osobnika.

Stał w drzwiach kuchni, obserwując, jak Sierra gotuje. Krzątała się przepasana fartuchem z napisem „Szef grilla”, który dostał od Hannah na urodziny, ale najbardziej go zdziwiło, że zdjęła rajstopy oraz szpilki i paradyje na bosaka. Pomyślał, że Sierra pasuje do jego kuchni.

Zdawszy sobie z tego sprawę, zrelaksował się po raz pierwszy, odkąd wrócił do domu. Nie podejrzewał jej o jakieś ukryte motywy. Gdyby nie Hannah, z radością wsadziłaby go do taksówki i tyle by ją widział. Jej brak zainteresowania jego osobą mocno go ubódl.

Przyglądał się jej przez parę minut, udając, że w jego świecie zapanował ład. Ze poza szpitalem nikt nie jest od niego zależny. Ze może romansować z

kim zechce. Że może snuć marzenia o kobiecie, z którą dożyje starości. Chciał wierzyć, że to Sierra jest tą kobietą, którą miał nadzieję spotkać, zanim spadły na niego nieoczekiwane obowiązki. Niestety, te marzenia się nie spełniają. Ale Sierra jest tutaj i należy cieszyć się tą chwilą.

- Pięknie pachnie - odezwał się, kuśtykając do stołka barowego.

- Dzięki. - Zaczerwieniła się nieprzywykła do pochwał. - Widzę, że udało ci się zejść na dół w jednym kawałku.

TLR

- Owszem. zaproponowałbym ci kieliszek wina... Uniosła swoją szklankę.

- Zadowolę się lemoniadą. Poza tym Hannah byłaby niepokojona, gdybyśmy jej nie wypili.

Zaburzało mu w brzuchu.

- Kiedy będziemy jedli?

- Za kilka minut. Bardzo jesteś głodny?

- Jak wilk.

Opowiadał coś o pracy, ale gdy zasiedli do kolacji, skoncentrował się na jedzeniu.

- Zawsze tak gotujesz? - spytał zdumiony, że z makaronu, kawałka kurczaka, marchewki i papryki można wyczarować coś tak smacznego.

- Dawniej gotowałam. Teraz dla siebie bym tego nie zrobiła. Resztki jadłabym przez tydzień.

- W każdej chwili przyjmę takie resztki. - Umilkł, smakując coś, co go zaskoczyło. - Ananas?

- Znalazłam tę puszkę w spizarni. Mam nadzieję, że nie miałeś wobec niej konkretnych planów.

- Nie. Kompletnie o niej zapomniałem. Sierra, ty mnie stale zaskakujesz.

Przyjrzała mu się uważnie.

- A ty mnie. Pokręcił głową.

- O czym ty mówisz?! Ja jestem jak otwarta księga. Za to ty... Dlaczego akurat wybrałaś Pittsburg, mając do dyspozycji całe Stany? Masz tu gdzieś rodzinę?

- Niestety, nie mam. Moi rodzice umarli, jak byłam na studiach. Mam dwie siostry, jedna mieszka w Oregonie, druga w Kolorado. Mam jeszcze leciwą ciotkę w Nowym Meksyku i na tym koniec.

- Nie chciałaś zamieszkać bliżej nich?

- Mają swoje życie, a ja swoje - rzuciła lekkim tonem. - Powychodziły za mąż, zmieniały miejsce zamieszkania, więc trudno nam było utrzymywać kontakty. I dlatego z zazdrością patrzę na to, co robisz dla brata i dla Hannah. Mógłbyś przecież ich zostawić, żeby sami sobie radzili.

Owszem, mógł, ale niezależnie od tego, że przysiągł umierającej bratowej, że będzie pomagał Mitchowi, i tak by brata nie opuścił. W sytuacji, w której rodzice i najstarszy brat byli tak daleko, miał tylko Mitcha i Hannah.

- Macie szczęście, że we troje jesteście sobie tacy bliscy. Nie postrzegał relacji rodzinnych w kategoriach

szczęścia, ale tak, Sierra, ma rację. Mimo że zdawał sobie sprawę ze swoich niedociągnięć w realizacji zadania, którego z konieczności się podjął, cieszyło go, że udało mu się nawiązać tak bliską relację z bratanicą.

- Tak, chyba tak.

- Dlaczego Pittsburg? A dlaczego nie? Według inter-netu to najbardziej przyjazne miasto. Zawsze jest tu coś interesującego do obejrzenia czy zrobienia.

- Mówisz, jakbyś cytowała folder Izby Handlowej.

- Naprawdę?

- Poznałaś już jego możliwości? Byłaś w teatrze, w muzeum, na meczu?

- Jeszcze nie, ale jest mnóstwo przeróżnych okazji, a to najważniejsze.

- To co do tej pory widziałaś albo robiłaś?

- Niewiele - wyznała. - Większość czasu spędzam w szpitalu albo w pogotowiu, a jak mam wolne, to się rozpakowuję.

- Powiedziałaś, że pracujesz w pogotowiu?

- Tak, w dni wolne i w co drugą sobotę. Mam długi do spłacenia.

Zastanowił się. Jeździ autobusem, bo taniej, unika imprez, na lunch je jabłko i pracuje w dwóch miejscach, mimo wynagrodzenia lekarza. Musi być po uszy w długach. Dlaczego? Nie wygląda na kogoś, kto wydaje pieniądze szybciej, niż je zarabia.

- Mam nadzieję, że niedługo będę mogła zacząć poznawać to miasto.

- Możliwe - mruknął. - Czegoś nie rozumiem. Już kiedyś pracowałaś na ratunkowym, więc dlaczego nie zgłosiłaś się do pracy u mnie?

Powoli nawijała makaron na widelec.

- Zmęczył mnie nieustannie podwyższony poziom adrenaliny, to, co was tak kręci. Po kilku latach dojrzałam do tego, żeby opuścić to towarzystwo. Praca na oddziale szpitalnym odpowiada mi najbardziej.

- Mimo to wylądowałaś w moim zespole. Wzruszyła ramionami.

- Na krótko.

- Może tak ci się u nas spodoba, że zostaniesz.

- Wykluczone.

- Potrafię być bardzo przekonujący. - Uśmiechnął się szeroko.

- Nie mam najmniejszych wątpliwości, że będziesz próbował, ale to tylko strata twojego czasu.

Niekoniecznie. Ale jeżeli jej decyzja jest ostateczna, to niech tak zostanie. Jednak niezależnie od tego, czy Sierra zmieni plany, czy nie, czas, który uda się mu z nią spędzić, nie będzie zmarnowany.

Gdy kilka minut po dziesiątej Hannah weszła do domu, na ekranie telewizora płynęła „lista plac”, a Trey spał kamiennym snem.

- Udało się? - zapytała ją szeptem Sierra.

- O, tak! Zobacz, jaki mam naszyjnik. To moje najbardziej ulubione kolory.

Podziwiając „bizuterię” Hannah, Sierra poczuła nieoczekiwaną falę tęsknoty. Gdyby miała córkę... mogłaby wypytywać ją o spotkania z koleżankami i podziwiać jej „artystyczne” produkcje. Niestety, nie ma córki, a takie powitanie Hannah po przyjęciu urodzinowym u koleżanki jest sprawą jednorazową.

Dotykając kolorowych koralików na szyi Hannah, zauważyła, że jej obojczyk jest bardziej wystający niż u dziewczynek w tym wieku. Znowu w jej mózgu odezwał się dzwonek alarmowy, ale pomyślała, że jeśli będzie miała częściej okazję widywać Hannah, ostatecznie zadecyduje, czy jest powód do niepokoju.

- Fajnie, że się dobrze bawiłaś - powiedziała, zniżwszy głos.

Hannah promieniała.

- Było super. Dziękuję, że mnie wyręczyłaś. Jak wujek się czuje?

- W porządku. Siedzi w fotelu, a w połowie filmu zasnął.

Wzrok Sierry powędrował za spojrzeniem dziewczynki. Twarz Treya coraz bardziej przypominała oblicze szopa pracza. Miał zamknięte oczy, włosy opadały mu na czoło. Spod pledu z Kopciuszkiem, którym go okryła, wystawała jedna bosa stopa.

- To dobrze. - Hannah odetchnęła z ulgą. - Zrobię mu zdjęcie. Do albumu. - Wyjęła komórkę i zrobiła kilka ujęć pod różnymi kątami.

Ciekawe, jak Trey zareaguje, kiedy je zobaczy, pomyślała Sierra. Na pewno nie zachwyci go pled z Kopciuszkiem, ale w jej opinii jego męskość na tym na pewno nie ucierpiała.

- Obudzimy go? - zapytała Hannah.

- Lepiej nie.

Hannah pokiwała głową.

- Chyba mu wygodnie.

Nie znając wieczornego rytuału obowiązującego w tym domu, Sierra nieśmiało zapytała:

- Hannah, trzeba ci przed snaniem przypominać o umyciu zębów, buzi i uszu? - Mrugnęła porozumiewawczo.

Na twarzy Hannah malowało się bezgraniczne zdumienie, jakby takie pytanie usłyszała po raz pierwszy w życiu.

- Poradzę sobie - odparła, a Sierra wyczytała teraz w jej spojrzeniu cichy zachwyty. - Wujek mówi to samo, ale ma niższy głos. Ty mówisz bardziej jak mama Tiffany.

- Bardzo miło mi to słyszeć. Hannah, zamknij teraz za mną drzwi i idź spać.

Hannah pokiwała głową.

- O której rano jutro przyjedziesz?

- Dajmy się wujkowi wyspać. Dobrze mu to robi.

- Nie będzie zadowolony - stwierdziła Hannah.

- To niech do mnie zadzwoni z pretensjami. - Sierra wyłączyła telewizor. - Zmykaj do łóżka, młoda damo.

Gdy tylko ekran pociemniał, Trey się poruszył.

- Ej! Ja to oglądam!

- Spałeś.

- Tak, tak, spałeś - potwierdziła Hannah.

- Przymknąłem powieki, żeby oczy mi odpoczęły.

- Oczywiście. - Sierra zerknęła na Hannah. - Jak już nie śpisz, to idź na górę się położyć.

TLR

- Dobra rada. - Wstał, by oprzeć się na kulach. -Jutro... Jutro biorę zwolnienie.

- Przecież masz dwa ważne spotkania.

- Poradzą sobie beze mnie.

- Mmm... Zmieniłeś zdanie? Hannah zachichotała.

- Wujku, jak ty wyglądasz?! Można się ciebie przestraszyć! Pacjenci by pouciekali!

- Nie dopuszczę do tego - mruknął. - Sierra, zatrzymaj mój samochód. Dam ci znać, jak będę chciał wrócić do roboty, i wtedy mi go oddasz.

- Nie wypada...

- Przynajmniej dzisiaj pojedź nim do domu.

- Autobus...

- Przystanek jest za daleko, żebyś szła tam po ciemku sama. Proszę, jedź autem. Dla mojego spokoju.

Skorzysta z tej propozycji tylko dlatego, żeby się nie martwić zamiast odpoczywać. Nie ma to żadnego związku z przyjemnością, jaką jest prowadzenie takiej super-bryki. Ani z perspektywą możliwości sprawdzenia hipotezy dotyczącej Hannah.

- Dobrze, dzisiaj skorzystam z tej propozycji, a potem zobaczymy.

- Czy to znaczy, że przyjedziesz jutro sprawdzić, jak się mamy? - spytała Hannah z nadzieją w głosie.

Trey w zamyśleniu przyglądał się bratanicy.

- Muszę mu jutro oddać samochód - powiedziała Sierra. - Więc tak, przyjadę.

Trey chyba się wahał, ale w końcu się uśmiechnął.

- Będziemy oboje na ciebie czekali. - Zrobił dwa kroki, ale zahaczył kulą o dywanik i się zachwiał.

Sierra instynktownie przygotowała się na przyjęcie jego ciężaru. Sekundę później, w tej samej chwili, gdy kula uderzyła o podłogę, jej ramiona oplótły go w pasie.

Niebezpiecznie się nad nią pochylił, a jego wargi nagle znalazły się tak blisko jej warg, że niemal poczuła drapanie jego zarostu na policzku.

- Coś sobie zrobiłeś? - zapytała głupio.

- Cierpi tylko moja duma. Po raz kolejny - mruknął. - Ale czego się nie robi dla takiej akcji ratunkowej.

- Przestań - szepnęła. - Mamy audytorium.

- Wielka szkoda.

- Może jednak mógłbyś sobie dzisiaj darować wspinaczkę na górę?

- Może, ale i tak pójdę.

- Wobec tego będę cię asekurować.

- Hannah może...

- Jak na nią upadniesz, zostanie z niej naleśnik. Milczał.

- Włączę światło na schodach, żeby widział, dokąd idzie! - zaproponowała Hannah.

Jej słowa przywołały ich do rzeczywistości. Gdy Hannah pobiegła zapalić światło na piętrze, Sierra spodziewała się, że Trey coś powie, ale on tylko ruszył w stronę schodów. Szła za nim, dotykając jego pleców, by dodać mu pewności. Nawet jeśli go to denerwowało, nie protestował. Przed drzwiami do sypialni przystanął.

- Pomożesz mi pod prysznicem, a potem położysz mnie do łóżka?

Nie bardzo sobie wyobrażała, jak Trey sobie poradzi.

- Pewnie powinnam...

- Sierra, żartowałem. Dam sobie radę.

- No, na dole potknąłeś się o własną stopę - zauważyła. - Naprawdę uważasz, że śliskie kafelki pod prysznicem to coś dla ciebie? Chcesz, żeby zespół ratowników zbierał cię golusieńkiego z podłogi?

- Doceniam twoją troskę, ale z prysznicem nie zrezygnuję. Dobranoc.

Była skłonna się wycofać, ale przerażenie w oczach Hannah pokrzyżowało jej plany.

- Pożegnam was, jak wyjdiesz z łazienki - oświadczyła. Twarzyczka Hannah pojaśniała. - Pospiesz się, bo już późno.

- Wujku, przyniosę ci rzeczy. - Hannah dała nura do jego pokoju, po czym zaczęła grzebać w szufladach.

Sierra tymczasem lekko pchnęła go do środka.

- Będę siedzieć na łóżku, gotowa do akcji. Mruczając coś pod nosem, pokuśtykał do łazienki. Kilka sekund później rozległ się metaliczny odgłos kuli upadającej na kafelki.

Hannah zacisnęła powieki.

- Mam nadzieję, że nic mu się nie stało.

- Pewnie kula ucierpiała bardziej - pocieszyła ją Sierra.

- Czy myślisz, że urażiliśmy jego uczucia, dając mu do zrozumienia, że nie może być samodzielny?

- Nie, Hannah. Może jego duma dostała kopniaka, ale to mu przejdzie, zresztą jak wszystko inne. Ale ty też już zbieraj się do spania.

Nasłuchując stękania dobiegającego z łazienki, wyobraziła sobie, jakie Trey musi robić wygibasy, żeby się rozebrać. Gdy w końcu usłyszała szum wody, uznała, że może się odprężyć, więc opadła na jego łoże.

Ten dzień miał wyglądać zupełnie inaczej. Normalnie już o wpół do dziewiątej byłaby w łóżku, by o szóstej rano być w szpitalu, a tu się zanosi, że położy się dopiero za godzinę. Mimo wszystko był to bardzo udany wieczór. Trey zadał jej kilka pytań, ale nie naciskał. Nie, nie wstydzi się przeszłości, ale nie ma ochoty wdawać się w szczegóły.

Hannah ma dużo szczęścia, pomyślała zasłuchana w kojący szum wody. Ojca wprawdzie widuje rzadko, ale Trey doskonale go jej zastępuje. Zrobi dla niej wszystko. Ziewnęła, zastanawiając się, kiedy Hannah ostatnio była u lekarza. Postara się taktownie go do tego przekonać. Marissa na pewno chętnie ją przebadają. Za kilka tygodni zaczyna się rok szkolny, więc jest pretekst...

Jej myśli błądziły, porównując Treya playboya z Treyem w roli honorowego ojca. Który jest prawdziwy, a który udawany?

Ułożyła się wygodniej. Po chwili zapach poduszki sprawił, że wyobraziła sobie, że obok leży Trey.

- Mamy z ciebie stróż - usłyszała jego głos. - Ja się tłukę od ściany do ściany, nogi mi się rozjeżdżają, a ty beztrudnie sobie drzemiesz.

- Wcale nie śpię! - Usiadła gwałtownie. - Cały czas nasłuchuję.

- Właśnie to widzę. Hannah śpi?

- Jak jeszcze nie, to na pewno zaraz zaśnie. Nie ruszył się z miejsca.

- To dobrze. Na pewno jest bardzo zmęczona. Dużo się dzisiaj działo.

- Dla nas też. Postawił kule pod ścianą.

- Czy, sądząc po tym, jaki mebel wybrałaś, mam rozumieć, że zmieniłaś zdanie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez kilka następnych dni z rozbawieniem wspomina! tempo, w jakim Sierra opuszczała jego dom. Gdyby potrzebował dowodu na to, że jest niezainteresowana, to jej pośpiech mówił sam za siebie.

Mimo to pod koniec tygodnia jego postanowienie, że nie zwiąże się z żadną kobietą, a w szczególności z Sierrą, lekko się zachwiało. Początkowo zamierzał podziękować jej za pomoc, gdy będzie oddawała samochód, ale po lunchu Hannah co chwila spoglądała na zegar, czekając na przyjazd Sierry. Gdyby nie owo błagające spojrzenie bratanicy, nie poprosiłby Sierry, by została na kolację.

W trakcie tego posiłku kompletnie stracił kontrolę nad własnym życiem. Hannah przedłożyła im swój autorski program nadchodzącego tygodnia. Niemożliwy do zaakceptowania choćby dlatego, że Trey nie mógł prowadzić. Zakupy, sprawy do załatwienia, wizyty u dentysty, a nawet wyprawa do kina z Tiffany.

Trzeciego dnia ból w kolanie stał się na tyle znośny, że zdecydował się wrócić do pracy, ale szef poradził mu wziąć kilka dni urlopu, dopóki jego oblicze nie odzyska dawnej kolorystyki. Był gotów sięść za kierownicą, by uciąć popołudniowe wizyty Sierry, ale Hannah rozkwitała w jej obecności, a on nie miał serca pozbawiać bratanicy jej towarzystwa. Kilka razy, gdy byli sami, zauważył, że Hannah przygląda mu się z obawą, jakby w każdej chwili miał się zwalić z nóg, więc żeby się nie denerwowała, bez słowa przystał na codzienne wizyty Sierry.

Mimo że nie chciał na nikim polegać, musiał sani przed sobą przyznać, że towarzystwo Sierry i rozmowę z nią... sprawiają mu przyjemność. Gdy zadzwonił Mitct z informacją, że wróci później, Sierra złagodziła rozczarowanie Hannah, tłumacząc jej, że jeszcze jest potrzebna wujkowi, więc chyba dobrze się składa.

Sierra bardzo mu pomogła. Najfajniejsze było to, że nie wpatrywała się w niego z uwielbieniem, ani nie była zalotna. Pierwszy raz miał do czynienia z kobietą, która na jego widok nie zachowywała się jak oszalała nastoletnia fanka. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jakie to męczące. Odkrył też, jak przyjemnie jest zrzucić z siebie pewne obowiązki, na przykład zaplatanie warkocz) Hannah lub niekończące się rozterki, czy do różowego T-shirta bardziej pasują brązowe szorty, czarne, a może khaki. Kurczył się na myśl o dniu, w którym będzie zmuszony zakupić artykuły higieny kobiecej, bo na pewno w dniu tego wydarzenia Mitch będzie gdzieś daleko

Poczuł, że wcale nie chce, by ten tydzień się skończył. Nie dlatego, że był mniej zestresowany, co należałoby raczej przypisać nieoczekiwanym wakacjom niż obecności Sierry, ale dlatego że jej obecność w jego życiu wydała mu się zdecydowanie lepsza od samych wakacji,

To bardzo dziwne. Do tej pory był przekonany, że zaangażowanie emocjonalne osłabia, czego przykładem był Mitch. Ale nagle zapragnął rozkoszy życia rodzinnego, które do tej pory wykluczał. Miłość przemija, a potem trudno się pozbierać.

Dlaczego Sierra budzi w nim takie emocje? Bo ją żadna inna rozumie jego sytuację rodzinną? Może ma to związek z tym, że sama stara się odzyskać równowagę i stąd w niej takie opiekuńcze odruchy? A może to, że tak łatwo i szybko złapała kontakt z Hannah, dało mu wgląd w przyszłość, która mogłaby stać się jego udziałem?

Najbardziej poruszyło go to ostatnie pytanie. Owszem, bardzo by chciał poznać Sierrę lepiej, może nawet ją uwieść, ale trzeba za wszelką cenę uważać, żeby żadna ze stron nie ucierpiała, gdyby się nie udało.

Teraz, kiedy już wrócił do pracy, a Hannah jest pod opieką Mitcha, mógłby zaprosić Sierrę na kolację. W podziękowanie za wszystko, co dla nich zrobiła. A co stanie się potem, będzie zależało od przebiegu wieczoru.

Ledwie wszedł do pokoju lekarskiego, by pokrzepić się kawą, kiedy wpadła tam Roma.

- Rana postrzałowa w drodze! - zameldowała. - Będą tu za trzy minuty!
- Co jeszcze wiemy? - zapytał, spiesząc korytarzem.

- Mężczyzna, lat trzydzieści pięć. Ratownicy podejrzewają, że sam się postrzelił. - Roma potrząsnęła głową. - Nie lubię takich przypadków. Zawsze człowiek pyta, czy facet postrzelił się celowo, czy to wypadek.

- Czy to ważne? Tak czy siak, musimy to naprawiać. Rozejrzył się po zespole: Roma, on, jeszcze dwie

pielęgniarki oraz Sierra. Jakaś dziwna. Błada.

- W porządku? - zapytał, zniżywszy głos.

- Tak, oczywiście. Dlaczego miałoby być inaczej? Karetka wjeżdżała do zatoki.

- Gotowi? - rzucił Trey.

Wszyscy przytaknęli, ale Sierra miała ochotę krzyknąć: Nie! Nie jest gotowa. Wypadek drogowy, rany klute, atak serca, tak, ale nie postrzelenie. Ze ściśniętym żołądkiem patrzyła, jak Trey otwiera drzwi karetki. Stała z boku, walcząc z mdłościami, podczas gdy inni wyciąga-! li nosze. W końcu zmusiła się, by spojrzeć na poszkodowanego. Przygotowywała się na widok krwi, ale ciemne! kręcone włosy, szczupła sylwetka, elegancki garnitur i markowe buty przeniosły ją w przeszłość...

To nie David. To nie David, powtarzała w myślach. To ktoś inny. Ktoś podobny do Davida. Obcy człowiek.; Potrafi być obiektywna. Musi zdobyć się na dystans...

- Sierra! Pomóż mi zatrzymać krwotok – warknął Trey.

Błyskawicznie wróciła do rzeczywistości. Mimo wszystko jakaś część jej mózgu funkcjonuje prawidłowo, bo w przeciwieństwie do przypadku, który kazał jej dobrowolnie zrezygnować z pracy na ratunkowym, tym razem nie osunęła się na podłogę.

- Sierra, słyszysz mnie? - Trey przeszył ją wzrokiem.

- Oczywiście.

- Niech ktoś się zajmie drogami oddechowymi. - To znowu Trey. - Gazometria, hemoglobina i hematokryt sześć jednostek krwi zero ujemnej. Na moje oko drasnął aortę. Trzeba ją zaklemować. Rozbierzcie go.

Rozcinając rękawy koszuli, kątem oka zauważyła, że ktoś inny już zdejmuje pacjentowi buty oraz spodnie i wkłada je do worka. Oczyszczywszy Treyowi pole działania, przygotowywała się wewnętrznie do asystowania przy otwieraniu klatki piersiowej.

- Skalpel!

Patrzyła, jak Trey przecina skórę pacjenta. Wyprzedzając jego polecenie, podała mu retraktor.

- O kurczę - mruknął, spoglądając na krwawą miazgę w miejscu płuca. - Niedobrze. - Z rozszarpanego worka osierdziowego trysnął gejzer krwi. - Klamra!

Podawała mu jedną za drugą sterylną chustę i niezliczone klamry, podczas gdy pielęgniarka odsysała krew. Dwa pojemniki krwi już były puste.

- Jeszcze dwa! - zażądał Trey.

Kardiochirurg Walter Rains zajrzał mu przez ramię.

- Co z nim? - Gdy Trey przedstawił mu sytuację, zdecydował: - Zabieramy go.

Drugi zespół biegiem wywiózł pacjenta do windy, a na ratunkowy wrócił spokój. Mimo że nikt się nie odezwał, wszyscy odetchnęli z ulgą, że pacjent nie zmarł im na rękach. Pielęgniarki wzięły się za sprzątanie sali, a Sierra, tłumiąc mdłości wywołane metalicznym zapachem krwi, energicznie szorowała ręce niczym chirurg przed operacją.

- Zostawcie nas na chwilę samych - odezwał się nagle Trey, podchodząc do umywalki.

Jej uwadze nie uszły zdziwione spojrzenia pielęgniarek. Czują, na co się zanosi.

- Źle się czujesz?

Postanowiła zablefować, ale bez większego przekonania, bo Trey potrafił być dociekliwy.

- Skądże. Przekazaliśmy na blok żywego pacjenta, więc dlaczego miałabym się źle poczuć?

- Nie wiem. Przez kilka sekund sprawiałaś wrażenie nieobecnej.

To znaczy, że zauważył, że myślami była gdzie indziej.

- Ja... hmm...

- Co...?

Chyba nie ma sensu udawać.

- Ten pacjent skojarzył mi się z innym. Nigdy ci się nie zdarzyło dwa razy znaleźć się w podobnej sytuacji?

- Każdemu to się zdarza, ale ty skamieniałaś.

- Nieprawda. Przez cały czas doskonale wiedziałam, co się dzieje. Może moja reakcja opóźniła się ze dwie sekundy, ale robiłam wszystko, co do mnie należało.

- To prawda. Ale jesteś mi potrzebna przytomna przez cały czas, a nie pięć sekund później.

Była zła, że jej to wypomina. Ale jeszcze bardziej zła na siebie, że mimo upływu czasu zareagowała w sposób, jaki nie przystoi doświadczonemu lekarzowi.

- To się nie powtórzy. - Zakreśliła kran, po czym wyszarpnęła kilka papierowych ręczników, by się osuszyć. Już miała wyjść z sali, gdy Trey wymówił jej imię takim tonem, że nagle ogarnął ją smutek, poczucie winy i uczucie frustracji. Ten ton rozbroił ją skuteczniej, niż gdyby Trey dalej ją ganił. Odkaszlnęła. - Słucham?

- Kogo ci przypomniał ten pacjent?

Przeniosła na niego wzrok. Zachował kamienną twarz, ale z jego spojrzenia wyczytała, że się domyślił.

- Mojego męża. Trey pokiwał głową.

- Tak myślałem... Współczuję ci.

Nagle w sali zrobiło się tak duszno, że jak strzała wybiegła na dwór. Ze spuszczoną głową krążyła po labiryncie, gdy Trey się z nią zrównał.

- Opowiedz mi o tamtym dniu - poprosił.

- Do centrum ratunkowego karetki dzień w dzień przywoziły dziesiątki pacjentów - zaczęła. - Praktycznie nie mieliśmy czasu na sprzątanie sal. Wszyscy pacjenci byli w stanie krytycznym, wszyscy wymagali natychmiastowych decyzji, prędko, prędko, prędko. Bywało, że przez cały dzień nie widziałam twarzy pacjenta. Byłam tak zajęta, że nawet nie wiedziałam, czy pacjent jest mały, duży, młody czy stary. - Odetchnęła głębiej. - Któregoś dnia przywieziono człowieka z raną postrzałową. Próbowałam zatamować krwawienie, ale bez skutku. Wezwałam chirurga, ale nie przychodził. Nie wiem dlaczego... chyba los mi kazał spojrzeć na twarz tego mężczyzny. To był David.

Ogarnął ją strach i przerażenie. Strach, że nie uda się jej go uratować oraz przerażenie, że nie utrzyma go przy życiu do przyjścia kogoś bardziej doświadczonego. Mimo ich problemów oraz jego wad nie chciała, by zakończył ich małżeństwo w tak tchórzowski sposób.

- Co stało się potem?

- Jak się otrząsnęłam z tego, że mam na stole własnego męża, ratowałam go z jeszcze większą determinacją i nie przestawałam długo po tym, jak nastąpił zgon. Z perspektywy czasu myślę, że zachowywałam się jak wariatka. - Wzruszyła ramionami. - Dziewczyny z zespołu powtarzały, że on nie żyje, ale ich nie słuchałam. W końcu zjawił się chirurg i dosłownie odciągnął mnie od stołu. Ratowałabym Davida do upadłego, gdyby nie doktor Barnes.

- Zrobiłaś wszystko, co było w twojej mocy.

Wielokrotnie to sobie powtarzała, zwłaszcza gdy przytłaczały ją kolejne fale poczucia winy. Do obłędu przypominała sobie każdą minutę, każde wydane polecenie.

- Ja tak uważam - powiedziała - ale jego rodzina zarzuciła mi nieudolność. Od kilku lat mieliśmy problemy, więc ubzdurali sobie, że celowo pozwoliłam mu umrzeć. To nieprawda. Ludzie, którzy wtedy byli razem ze mną, też im to tłumaczyli. Zażądali dochodzenia. Zostałam oczyszczona z zarzutów, ale doprowadzili mnie do stanu, w którym zważyłam we wszystkie swoje decyzje.

TLR

- Więc zrezygnowałaś z pracy na ratunkowym?

- Po jakimś czasie. Uparłam się, że przetrzymam, bo kocham tę pracę, ale w końcu stres mnie dobił. Uznałam, że bardziej kolegom przeszkadzam, niż pomagam. Ostatecznie poprosiłam o przeniesienie.

- To był zespół stresu pourazowego - orzekł.

- Tak też stwierdziła moja terapeutka. Na szczęście gdy zaakceptowałam, że rzeczywiście zrobiłam wszystko, a jego rana była śmiertelna i nikt by go nie uratował, zaczęłam normalnie funkcjonować.

- Do dzisiaj, kiedy wróciły wszystkie te emocje.

- Od kręconych włosów po drogie buty - powiedziała z przekąsem. - Ten przypadek był tak podobny...

- Gdybym cię nie ściągnął na ratunkowy, te wspomnienia by cię nie dopadły.

Zrobiło się jej głupio, że Trey czuje się odpowiedzialny za jej wpadkę.

- Nie mamy wpływu na to, jakie przypadki u nas wylądują.

- To prawda, ale denerwowałaś się, zanim go zobaczyłaś - zauważył.

- W takich okolicznościach chyba nikt nie chciałby się zajmować ranami postrzałowymi.

- To dlatego przeniosłaś się na internę...

- Sam widzisz, jak na tym wyszłam.

- Porozmawiam z doktorem Keeganem - zaproponował.

- O nie - zaproponowała. - Nie chciałam się tu przenosić, ale teraz się nie wycofam. Muszę sobie udowodnić, że nie jestem tchórzem. Ze potrafię pracować na ratunkowym, chociaż wolę gdzie indziej.

- Jesteś pewna?

TLR

- Zostały mi jeszcze pięćdziesiąt trzy dni. Chyba że się boisz, że się nie sprawdzę...

Jego naczelnym obowiązkiem jest zapewnić pacjentom opiekę najwyższej klasy.

- Sama przed chwilą powiedziałaś, że kilka sekund może zadecydować o rezultatach. Co się stanie, jak znowu odjedziesz, a będziesz jedynym lekarzem w sali?

- To, co stało się dzisiaj, się nie powtórzy.

- Skąd wiesz? Masz stuprocentową pewność? Przystanąła, po czym zdjęła okulary przeciwsłoneczne, żeby spojrzeć mu w oczy.

- A ty skąd wiesz, że cię nie zatka, jak przywiozą jakiś ciężki przypadek? Że nie będziesz zmęczony albo że inna sytuacja nie odwróci twojej uwagi tak, że będziesz potrzebował kilku sekund, żeby pozbierać myśli?

- Szkolono nas, jak zachować dystans... skupić się na pacjencie, odsuwając od siebie wszelkie emocje.

- Otóż to. Dzisiaj przeszłam pierwszy test, odkąd zaakceptowałam, że nie miałam wpływu na to, co stanie się z Davidem. Chciałabym otrzymać najwyższą notę, ale myślę, że się o nią otarłam. Nie wyrzucaj mnie z uczelni na podstawie jednego egzaminu.

- Tym razem ci zaufam, ale...

- Wiem, jeśli to się powtórzy, a się nie powtórzy, znikam stąd. Sama podejmę taką decyzję.

- Okej, wierzę ci. - Mimo że pacjenci są jego największym priorytetem, uznał, że Sierra jest lepszą alternatywą niż wakat. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby przysłano mu Madisona albo Warrena.

Na razie postanowił podreperować jej nadwężoną wiarę w siebie, nie tracąc jednocześnie czujności.

- Sierra, jeżeli poczujesz, że nie dajesz rady, emocjonalnie albo w innym aspekcie, chcę, żebyś mi o tym powiedziała.

Rzuciła mu pełne ulgi spojrzenie.

- Obiecuję.

- No, skoro już to ustaliliśmy, wracajmy do roboty, żeby personel nie pomyślał, że ich porzuciliśmy. Albo snuł domysły, dlaczego zniknęliśmy w połowie dyżuru.

Uśmiechnęła się blado.

- Tak, lepiej wracajmy.

- Chciałbym zaprosić cię na kolację - powiedział nieoczekiwanie.

- Dlaczego? - Ściągnęła brwi.

- Żeby się odwdzińczyć za to, co zrobiłaś dla mnie i dla Hannah.

- Nie musisz się odwdzięczać. Pomagałam wam, bo chciałam.

- Możliwe, ale ja i tak chcę ci się odwdzięczyć. Tym razem uśmiechnęła się szeroko.

- Nie mów, że je masz.

- Wyrzuty sumienia? Z jakiej racji?

- Niech pan nie udaje niewiniątka, doktorze. Nie był pan taki bezradny, jak pan udawał.

- Zauważyłaś?

- Już od czwartku opierałaś ciężar na prawej nodze, a kul używałaś na pokaz.

- Nic nie powiedziałaś.

- Uznałam, że tak będzie lepiej. Jak się okazało, że tata nie wróci zgodnie z planem, Hannah była zawiedziona. Twoje udawanie okazało się zbawienne, bo biorąc na siebie rolę twojej pielęgniarki, miała poczucie sensu i wartości. Czy mogłam ją tego pozbawić?

Jego i tak już dobra opinia o Sierze podskoczyła o kilka dalszych punktów. Inne jego znajome byłyby wściekłe z powodu takiego wybiegu albo zniweczyłyby cały jego plan. Nie znał nikogo, kto podjąłby taką grę, przyznając pierwszeństwo emocjonalnym potrzebom dziecka.

- Nie miałaś żadnego innego ukrytego motywu?

- Ach, rozumiem. Uważasz, że robiłam to z powodu twojej fascynującej osobowości oraz pięknego ciała. I prestiżowego zawodu lekarza.

Ten opis uprzytomnił mu, jak głupio i arogancko to zabrzmiało.

- Nie byłabyś pierwsza.

- Och, znam lepsze zajęcia niż głaskanie twojego ego. Zostawiam to twojemu fanklubowi.

Przygadała mu, a jemu to się spodobało.

- Sierra, jesteś niesamowita.

- Bo przejrzałam twoją skomplikowaną intrygę? Bo nie należę do grona twoich wielbicielek o kurzych mózdkach?

- Wszystko, co wymieniłaś, i jeszcze więcej - odparł. - Zatem spotykamy się na kolacji?

- Tak.

Wbrew temu, co myślał Trey, Sierra poświęciła im tyle czasu z kilku powodów. Między innymi zaniepokoił ją stan zdrowia Hannah. Od dłuższego czasu się zastanawiała, jak poruszyć ten temat.

Trey zaprowadził ją do restauracji Doc Whitby's cieszącej się wśród lekarzy po dyżurze dużą popularnością z powodu dobrze zaopatrzonego barku, piętrowych kanapek oraz telewizorów na ścianach.

Idąc za kelnerką, czuła na sobie wzrok gości, którzy bez wątpienia zachodzili w głowę, kim jest towarzyszka doktora Donovan. Gdy kelnerka się oddaliła po kieliszek białego zinfandela oraz piwo, Sierra zapytała:

- Fajnie jest mieć starszych braci?

- Czy ja wiem? Najstarszy, który się opiekował Mi-tchem i mną, mieszka teraz w Izraelu, a Mitch jako przedstawiciel firmy farmaceutycznej jest ciągle w rozjazdach.

- A wasi rodzice?

- Przeprowadzili się do Arizony, żeby być bliskiej chorej siostry mojej mamy. Odwiedzam ich dwa razy w roku.

- Często widują wnuczkę?

- Tak często jak mnie. Któregoś roku nasza mama zaprosiła Hannah na lato, ale mała źle to zniosła. —

- Zapewne bardzo jest zżyta z tatą.

- Na tyle, na ile pozwalają jego ciągle wyjazdy -zauważył z goryczą.

- Wiem od niej, że mama umarła trzy lata temu.

- Miała nieoperacyjnego guza mózgu. Zawinęła się; błyskawicznie. Mitch się załamał, więc pomagam mu przy Hannah. Siostra Marcy zaproponowała, że weźmie ją do siebie do Utah, ale Mitch uznał, że to za daleko i że on nie chce, żeby mała była u ciotki, którą mało zna.

- Ma szczęście, że chcesz i możesz go zastępować.

- Stale mu to powtarzam, ale nie wiem, czy on w to wierzy. Może powinien usłyszeć to od ciebie.

Zamówili specjalność lokalu: sandwicze z pieczoną wołowiną i frytki.

- Czybyś się ze mną spotykała, gdyby nie to, że Hannah i ja potrzebowaliśmy twojej pomocy?

- Nie - odrzekła bez chwili wahania.

- Mam rozumieć, że nie uległabyś moim namowom? Chyba się zdziwił, ale jeśli nie będzie szczerą, znajdzie się w kategorii tych kobiet, które mówią mu tylko to, co on chce usłyszeć.

- O tak, jesteś czarującym i interesującym facetem - przyznała. - Ale męski urok do mnie nie przemawia.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Życie mnie nauczyło, że tacy mężczyźni są egocentryczni, powierzchowni i niegodni zaufania.

- Auu! - Chwycił się za serce.

- Tak, tak, prawda bywa bolesna.

- A co sprawiło, że zmieniłaś zdanie? Zakładam, że zmieniłaś, bo jesteś tu teraz ze mną.

- Podziękuj Hannah. - Uśmiechnęła się. - Mężczyzna, który poświęca tyle czasu i uwagi swojej bratanicy, nie może być złym człowiekiem.

Stuknął butelką w jej kieliszek.

- Coś takiego zasługuje na toast.

Sierra poczuła, że nadszedł czas porozmawiać o Hannah.

- Pamiętasz, jak wypytywałeś mnie o motyw, dla których podjęłam twoją grę w zeszłym tygodniu?

Lekko zmrużył powieki.

- Taak...
- Miałam inny motyw, ale on nie dotyczył ciebie.
- Tak, słucham?

Powinna ważyć słowa, żeby Trey nie odebrał tego jako ataku na jego talenty wychowawcze.

- Kiedy Hannah ostatnio była u lekarza? Może badano ich w szkole?
- Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pytasz?
- Mam wrażenie, że jest trochę za chuda.

- Jej matka też była drobna. Była tancerką i entuzjastką zdrowego odżywiania. Hannah ma to po niej.

- Możliwe. - Starła się, by zabrzmiało to neutralnie.

- Tak, można być szczupłym, ale zauważyłam też, że ona je jak wróbel. Zważywszy, ile ćwiczy, ucząc się tańca, spodziewałabym się większego apetytu.

- Zawsze była niejadkiem.

- Niejadek niejadkowi nierówny. Nie spodobały mu się jej słowa.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Powiedz wprost.

- To tylko domysły...

- Podejrzewasz ją o anoreksję?

- To niewykluczone. - Dzielnie broniła swojego stanowiska. - To dlatego się dopytywałam, czy przechodziła badania i dlatego tak uważnie się jej przyglądałam przez miniony tydzień. Może się mylę, ale chyba nie zaszkodzi poobserwować ją w porze kolacji albo pójść z nią do pediatry?

Nie spodobała mu się sugestia, że przeoczył jakiś problem zdrowotny Hannah. Podobno jest spostrzegawczy. Z drugiej jednak strony nie zauważył, że Mitch nie radzi sobie ze śmiercią żony. Zorientował się dopiero wtedy, kiedy przyjechawszy niespodziewanie do Mitcha, natknął się na swoją siedmioletnią bratanicę, która ciągnęła pojemnik na śmieci pełny puszek po piwie, by wystawić go na chodnik.

Nie, teraz bardziej się skupia na swoich najbliższych. Sierra nie ma racji. Zdecydowanie.

- Jestem z nią prawie co wieczór. Zawsze coś je.

- Ja też spędzałam z nią czas - przypomniła mu.

- Zauważyłam, że Hannah nie je, tylko grzebie w jedzeniu, co może wyglądać jak jedzenie. Kroi wszystko na coraz mniejsze kawałeczki, żeby inni myśleli, że jedzenie znika. Czy z ręką na sercu możesz powiedzieć, że w twojej obecności, zjadła więcej niż kilka kąsków?

Hm, prawdę mówiąc, Hannah ani razu nie zjadła wszystkiego do końca. Znajomi żalą się, że ich dzieci tak dużo jedzą, że puszczą ich z torbami, ale o Hannah tego powiedzieć nie można. Raz rozmawiał o tym z Mitchem, ale Mitch powiedział, że ma to po matce.

- Twierdzi, że jest wybredna - ciągnęła Sierra. - Ale powinna coś bardzo lubić, choćby hamburgery! Jak byliśmy razem na zakupach, nie prosiła mnie o żadne paskudztwo, o które dzieci zazwyczaj żebrzą. Było jej obojętne, co kupujemy.

- Jest podobna do matki. I chce się zdrowo odżywiać, a nie pochłaniać puste kalorie.

- Trey, chodzi o to, żeby coś jadła. Proponowałam jej jabłka, marchewki, świeże owoce, ale też nie chciała.

- Ile razy z nią byłaś przez ile dni? - zachnął się. - Na podstawie kilku spotkań stałaś się ekspertem?

Położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie, nie jestem ekspertem. Może to nawet trochę na wyrost...

- Zdecydowanie.

- Tyle widziałam, ale ty znasz jej zwyczaje lepiej ode mnie. Może wsuwa jak drwał, jak jest z ojcem. Jest wrażliwym dzieckiem, które pod jego nieobecność może z nerwów tracić apetyt. Ale moim zdaniem bardzo chyttrze kryje się z tym, jak mało je.

- Chyba przesadzasz. Ona ma tylko dziesięć lat. Czy takie dziecko potrafi mieć tajemnice?

- Może dziecko, ale niegłupie. Uważam, że powinieneś być czujny, żebyś w odpowiedniej chwili mógł wkroczyć do akcji. - Zawahała się. - A jeśli się okaże, że nie ma najmniejszego problemu, będziesz mógł z satysfakcją mi powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

- Okej, zajmę się tym.

- Bardzo ją lubię i nie wspomniałabym o tym, gdybym się o nią nie martwiła.

Sierra się myli. Ale on nie ma na to logicznego dowodu. W tej sytuacji nie zaszkodzi jej posłuchać i uważnie przyjrzeć się Hannah. Pogada też z bratem. I na tym sprawa się zamknie.

Miejmy nadzieję, ale Mitch źle znosi stres i nie wiadomo, jak zareaguje na taką informację. Ten problem może okazać się ponad jego siły i wtedy Mitch wprowadzi w życie swój plan odesłania Hannah do ciotki w Utah. A on, Trey, od śmierci Marcy stara się to zagrożenie odsuwać. Z drugiej jednak strony, problem z dzieckiem może odciągnąć uwagę Mitcha od jego własnych problemów. Może w końcu dotrze do niego, jak bardzo Hannah go potrzebuje, jego, a nie wujka albo ciotki, którą widziała kilka razy. Tak czy owak przyjdzie mu stąpać po cienkim lodzie. Stracił już zbyt wielu bliskich, więc strata Hannah nie wchodzi w rachubę.

- Zajmę się tym - powtórzył.

- Trey, postaraj się - powiedziała. - Wiem, że mi nie wierzysz, ale dla mnie to nie nowość. Moja młodsza siostra też miała anoreksję. Miała szesnaście lat, kiedy ją zdiagnozowano. Leczyła się całymi latami, a i teraz w trud-

nych sytuacjach musi bardzo uważać. Trey, zaburzenia odżywiania same nie przechodzą. Poprosisz brata, żeby też był czujny?

Już sobie wyobraził tę batalię, ale czuł, że jest nieuchronna.

- Porozmawiam z nim.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo że Trey dał jej do zrozumienia, że ma swoje zdanie w tej sprawie, zorientowała się, że się przejął.

- Jak chcesz, to mogę porozmawiać z Hannah albo z jej tatą... - zagadnęła, gdy wyszli z restauracji.

- Dziękuję, ale...

- Sam się tym zajmiesz - rzekła z uśmiechem, choć w duszy poczuła się rozczarowana. - Ale gdybyś zmienił zdanie, będę do twojej dyspozycji. - Kiwnął głową, co można było odczytać na różne sposoby, więc zmieniła temat. - Bardzo dziękuję za miły wieczór.

- Będzie powtórka. Niedługo.

- Z przyjemnością. Dobranoc. Już miała odejść, gdy ją zatrzymał.

- Gdzie ty idziesz?!

- Na przystanek.

- Odwiozę cię.

- Nie trzeba.

- Odwiozę cię - powtórzył kategorycznym tonem.

- Trey, naprawdę...

- Ani słowa... Do mojego samochodu droga taka sama jak na przystanek. Na dodatek nie trzeba czekać.

- Okej.

- Czy karta na autobus jest tańsza od abonamentu na parking?

- Niedużo, ale nie trzeba kupować benzyny, zmieniać oleju, opon, itede.

- Oszczędna z ciebie kobieta.

Nagle poczuła nieoczekiwaną potrzebę zwierzeń. Przez Davida straciła zaufanie do ludzi, ale podobną ułomność wyczuwała w Treyu. Nie skakał z radości, gdy Hannah wciągnęła ją w ich życie rodzinne, ale przystał na to, świadom, że pozna pewne tajemnice, o których mało kto wie. Teraz jej kolej zaryzykować.

- Muszę oszczędzać. Już ci mówiłam, że mam długi. Przez ostatnie trzy lata naszego małżeństwa David żył ponad stan. Był doradcą finansowym, chwalił się nieustannie nowymi inwestycjami, ale jakoś nic z tego nie wychodziło. Rozmawiałam z nim o tym wielokrotnie, ale zawsze miał jakieś wytłumaczenie. Rozmawiałam z jego rodzicami, którzy mi zarzucili, że mu zazdroszczę sukcesu. Po jego śmierci moje obawy się zmaterializowały. Wszystkie jego inwestycje oraz udziały kapitałowe okazały się bez wartości. Na domiar złego, ponieważ zginął śmiercią samobójczą, ubezpieczyciel nie wypłacił mi odprawy pośmiertnej.

- I zostałam z długami...

- Gigantycznymi. Sprzedałam wszystko: dom, samochody, dom letni, nawet biżuterię... ale to za mało.

- Jego rodzice ci pomogli?

- Coś ty! Uznali, że to ja doprowadziłam go do samobójstwa. Że jestem winna jego śmierci, że powinnam była się zorientować, że ma kłopoty i mu pomóc. Może to prawda, ale co wieczór był poza domem, podejmując swoich klientów. Widywałam go bardzo rzadko i stąd nasze problemy.

- Żeby naprawić związek, trzeba dwojga - stwierdził filozoficznie.

- Tak, ale ciągle czuję, że mogłam zrobić więcej.

TLR

Mimo że David nigdy by nie przystał na terapię, bo w jego naturze nie leżało przyznawanie się do porażek, ona nigdy nie wyzbędzie się poczucia winy. Nie potrafiła pomóc Davidowi, ale zrobi wszystko, by pomóc Hannah.

- Musiało ci być przykro słuchać zarzutów teściów.

- Na początku, ale trzeba kogoś bardzo kochać, żeby dać się zranić. Ledwie się tolerowaliśmy, bo oni uważali, że ich syn popełnił megalomanię, żeniąc się ze zwyczajną lekarką. - Zawahała się. - No cóż, dostałam nauczkę na przyszłość i teraz oszczędzam każdy grosz.

- Wobec tego świetnie się składa, że moje usługi przewozowe są niekosztowne.

- Jak mam to rozumieć?

- Wystarczy kawa na pokrycie kosztów.

- W porządku. Podała mu swój adres.

Siedziała na miękkim fotelu, pierwszy raz od dłuższego czasu czując, że ogarnął ją wewnętrzny spokój. Ta spowiedź przyniosła efekt oczyszczający w większym stopniu, niż się spodziewała. Była za to bezgranicznie wdzięczna Treyowi. Gdy do wdzięczności dołączyło zadowolenie, w samochodzie zrobiło się nagle duszno. Jechali już tym autem razem z Hannah, ale teraz było inaczej, bo spojrzała na Treya z uznaniem.

Był elegancki, pachnący i miał głos, który budził skojarzenia z płynną czekoladą. Przypomniała się jej koronna zasada, by nie ufać czarującym mężczyznom.

Zasady są po to, by je łamać.

Daj spokój! Co z tego, że jest pełen dobroci dla swojej bratanicy oraz że zaprosił ją, Sierę, na kolację? Oba te dobre uczynki są do przyjęcia, ale byłaby idiotką, robiąc coś, czego by potem żałowała. Niestety, taka argumentacja nie przemawiała do jej hormonów.

Zaczęło padać. Miarowy rytm kropli uderzających o karoserię sprawił, że zrobiło się jej jeszcze przyjemniej. Gdy Trey zatrzymał się pod jej do-

mem, miała ochotę lekkomyślnie zaproponować dłuższą przejażdżkę, ale zdrowy rozsądek nakazywał jej wyskoczyć z auta i pognać do domu bez oglądania się za siebie.

Miała dosyć słuchania głosu rozsądku, chciała dać się ponieść temperamentowi, choćby tylko po to, by pokazać sobie, że potrafi.

Gdy biegli na ganek, trzymał ją pod rękę. Speszona niczym nastolatka nerwowo szukała w torebce kluczy. Serce bilo jej tak mocno, że ledwie łapała oddech.

- Są! - Triumfalnym gestem pokazała klucze. Ku jej zdziwieniu, Trey w dalszym ciągu ledwie oddychał. Można by pomyśleć, że nie ma kondycji, ale facet, który startuje w dwustukilometrowym rajdzie rowerowym, nie powinien mieć takich problemów z przebiegnięciem siedmiu metrów i pokonaniem ośmiu stopni.

Pod drzwiami zrobił jeden długi wydech.

- Nie wpadnę na kawę.

- Kolano ci dokuczają? - Niedawna kontuzja była jedynym wytłumaczeniem jego zbolącej miny.

Pokręcił głową, nie odrywając od niej wzroku.

- Nie wejdę do środka, to zły pomysł. Nie poprzestałbym na kawie. Myślę, że jeszcze nie jesteśmy na to gotowi.

Fantastycznie. Poznała faceta, który podburzył jej hormony, a on ma sumienie! Z jednej strony chciało się jej wyć, z drugiej, jej rozsądek się cieszył, że chociaż jedno z nich w ogóle myśli.

- Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

- Taak, wiem - odpowiedziała rozdarta między rozczarowaniem i ulgą.

Uśmiechnął się lekko, jakby zmagając się ze sobą tak samo jak ona, po czym pochylił się, by ją pocałować. Był to bardzo delikatny pocałunek, ale przekazał wszystko od palącej iskry po obietnicę spełnienia.

- Dobranoc, Sierra.

Weszła do domu, odłożyła torebkę, po czym usiadła w fotelu. Żałowała, że poszedł, cieszyła się, że nie został.

To jasne, że w przeciwieństwie do Davida nie traktuje jej jak wyzwanie, które należy zrealizować. Zamiast wziąć, co z własnej woli mu proponowała, wybrał bardziej rycerski sposób.

Przestań ich porównywać. Jabłka i pomarańcze to owoce, jedno i drugie, ale każde jest inne.

Tydzień temu miała okazję poznać te cechy charakteru Treya, których David nie posiadał. Tego zaś wieczoru doszła do nich powściągliwość. Tego słowa David po prostu nie znał. Gdyby było inaczej, nie musiałaby teraz spłacać ogromnych długów. Tak, nie stać jej na angażowanie się w jakikolwiek związek bez skalkulowania kosztów. Tę lekcję wyniosła z małżeństwa z Davidem i nigdy jej nie zapomni.

Zastanawiał się, czy przypadkiem nie postradał zmysłów. Znalazł się w towarzystwie pięknej kobiety, iskrzyło między nimi tak, że niemal stawały mu włosy na głowie, a on po prostu odszedł.

Nie, wręcz uciekłeś, pomyślał z goryczą.

Odebrało mu rozum. To, że się wycofał, to żadna nowość. Zawsze bardzo uważał, jak kończą się jego wieczory z kobietami. Z wieloma łączyła go bliskość fizyczna, nie był świętoszkiem, ale nigdy nie myślał o stałym związku. Praca wymaga od niego odpowiedzialności, więc pewna część jego życia musi być wolna od obowiązków.

Zmieniła to śmierć bratowej. Odkąd zaczął się opiekować bratanicą, jego życie prywatne przestało być pozbawione trosk. Dawniej czasami zazdrościł bratu rodzinnego szczęścia, teraz pięknych wspomnień.

Wspomnienia związane z Sierrą, to brzmi nieźle. Nie. doskonale. A on uciekł.

Słusznie postąpiłem, pomyślał, jadąc do siebie. Gdyby wszedł do niej, skorzystał z czegoś więcej niż filiżanka kawy, jego życie skomplikowałyby się jeszcze bardziej. Ma wystarczająco dużo problemów na głowie.

To fakt, ale Hannah zaakceptowała Sierrę, traktuje ją jak przyjaciółkę. Przypomniało mu się, jak w sobotę posadziły go na ławce w galerii handlowej z butelką wody. a same udały się po zakupy, by wydać kieszonkowe Hannah. Potem całymi godzinami zestawiały jej ubrania, malowały paznokcie u stóp i rozwieszały nowe plakaty w jej pokoju. Być może w tym czasie Sierra rzeczywiście dostrzegła jakieś odchylenia w zachowaniu Hannah, na które on nie zwrócił uwagi. Trzeba to sprawdzić.

Zmienił pas. Nie da się uniknąć rozmowy z Mitchem. więc można to zrobić zaraz. Jest szansa, że przy nim Hannah wchłonie wielkiego milkshake'a i sprawa zostanie zamknięta.

- Wujek! - zapiszczała Hannah na jego widok. - Co cię do nas sprowadza?

- Stęskniłem się, maleńka. - Pociągnął ją za koński ogon.

- Wczoraj się widzieliśmy!

- Pamiętam, ale chciałem znowu cię zobaczyć. Gdzie tata?

- Ogląda telewizję. A ja piekę ciasto czekoladowe. Tata bardzo je lubi.

No proszę, to obala teorię Sierry.

- Ja też je lubię.

- Przyjechałeś w samą porę, bo zaraz będzie gotowe. W kuchni zabręczał timer. - To już!

- Co się dzieje? - zapytał Mitch, gasząc telewizor.

- Nic. Pomyślałem, że do was wpadnę. Pogadamy.

- O czym?

Trey zastanawiał się, od czego zacząć, ale na jego szczęście do salonu wkroczyła Hannah z tacą, na której stały talerzyki z kawałkami ciasta i szklanki z lemoniadą.

- Uważajcie - ostrzegła ich - bo gorące.

Trey zauważył, że są tylko dwa talerzyki i dwie szklanki.

- A dla ciebie?

- Och, zjem w kuchni, jak ostygnie.

- Jechałem do was taki kawał, a ty chcesz siedzieć w kuchni? - Teatralnie potrząsnął głową. - Chyba się załamie.

- Oj, wujku...

- Dołącz do nas. Twoja porcja tutaj też ostygnie. Hannah się nachmurzyła.

- Piekłam je dla taty, nie dla siebie. To już drugi sygnał ostrzegaczy.

- Mitch, pogniewasz się, jak Hannah zje z nami kawałek ciasta? - zwrócił się do brata.

Mitch machnął ręką.

- Skarbie, jedz, ile chcesz, przecież sam nie dam rady całej blasze. - Poklepał się po brzuchu. - Ja też muszę dbać o linię.

Czekając na Hannah, rozmawiali o najbliższych wyjazdach Mitcha. W końcu zjawiała się Hannah. Spoglądała na swój talerzyk, jakby kazano jej zjeść pędzaka, a nie ciasto lepkie od czekolady. Kosteczka ciasta na jej talerzyku była nie większa od znaczka pocztowego.

- Córcia, pyszne - zachwycił się Mitch. - Robisz wspaniałe ciasta. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił.

Hannah pokraśniała z zadowolenia.

- Oj, tato.

- Bardzo smaczne - odezwał się Trey. - Spróbuj.

- Och, wylizałam miskę, wiem, jak smakuje ciasto czekoladowe.

- Ale po upieczeniu smakuje inaczej - nalegał Trey. Posłusznie skubnęła kawałek. Kawałek. Mysz albo wróbel pokusiłyby się o więcej.

- Tato, mogę już iść do siebie? Muszę poćwiczyć jedno *pas* na jutro.

- Jasne, skarbie.

- Pa, pa, wujku. - Błyskawicznie zniknęła na schodach. Trey z bólem serca spoglądał na porzucony przez Hannah mikroskopijny kawałek ciasta. Sierra chyba się nie pomyliła. Po chwili przeniósł wzrok na brata. Gdzie się podział ten starszy brat, który tak gorąco namawiał go do ożenku, opowiadając mu, jak fantastyczny jest stan małżeński? Brat, który udzielał mu porad na podstawie doświadczenia będącego przywilejem osoby rok starszej. Teraz role się odwróciły.

Ponura i frustrująca sytuacja. Jasne, Mitch cierpi, ale trzyletnia żałoba to przesada. Wielokrotnie wysyłał go na terapię i będzie robił to nadal, ale nie dziś.

- Chciałem z tobą porozmawiać o Hannah - zaczął.

- O czym?

- Nie zauważyłeś, że ona je mniej niż jej rówieśnicy?

- Niejadek. Po mamie. Przecież to wiesz.

Ciekawe, czy Marcy też cierpiała na zaburzenia odżywiania? Czy Hannah przejęła matczyne nawyki świadomie czy nieświadomie?

- Tak, wiem. Ale na przykład teraz... Większość dzieci bez chwili wahania rzuciłaby się na wielki kawał tego ciasta. Ona nawet nie poczuła smaku.

Mitch wzruszył ramionami.

- Co ja na to poradzę? Musi dbać o wagę, bo jest tancerką. Gdyby każdy miał tyle samokontroli co ona, problem otyłości w tym kraju by nie istniał.

To, co Trey zobaczył, wykraczało poza samokontrolę.

- Możesz mi powiedzieć, co zjadła dzisiaj na kolację? Albo na lunch.

- Nie wiem. Lunch jadła sama, bo w tym czasie miałem coś do załatwienia w mieście.

Rozpoznawszy kolejny wybieg, poczuł wyrzuty sumienia, że zbyt długo brał zapewnienia Hannah za dobrą monetę.

- A co z kolacją?

- Kurczak pieczony, makaron i sałata.

- Zjadła wszystko, co miała na talerzu?

- Ona zawsze zostawia. Nie wiesz o tym? - obruszył się Mitch. - Stary, o co ci chodzi?

- Sierra podejrzewa...

- To ta sama Sierra, o której Hannah nie przestaje mówić? Ta nowa lekarka?

- Tak. Sierra podejrzewa... ja się z nią nie zgadzam... że Hannah cierpi na zaburzenia odżywiania.

Na twarz Mitcha wypełził grymas obrzydzenia.

- Wy, lekarze, wszędzie szukacie problemów. Mylisz się, bracie. To że Hannah jest drobnej budowy, ma cienkie kości i jest tancerką, nie robi z niej anorektyczki.

- No nie, ale...

- Jak jest ze mną, to je. Może nie je, jak jest u ciebie. Ale jeżeli faktycznie tak jest, to musimy ponownie przemyśleć nasz system opieki nad nią.

Mitch wyraźnie przeszedł do defensywy, a Trey też nie był w odpowiednim nastroju. Nie godził się jednak na zerwanie kontaktu z Hannah, więc nakazał sobie kamienny spokój i cierpliwość.

- Nasz system nie szwankuje. Cieszę się, że do mnie przyjeżdża. Jeżeli je u ciebie, a u mnie nie, to trzeba z nią porozmawiać. Na razie proszę cię, żebyś się przyjrzał jej nawykom, żebyśmy mogli je porównać. Wiesz, jakie są trwałe skutki takich zaburzeń. Jeżeli, podkreślam, jeżeli Hannah ma problem, powinieneś tym się zająć, zanim jej zdrowie będzie zagrożone. Zgadzasz się?

Mitch przytaknął niechętnie.

- Na co mam zwracać uwagę?

- Będzie sprawiała wrażenie, że je, a nie będzie jadła. - Wyliczył punkty, o których wspomniała Sierra. - Większość jej posiłków będzie lądowała w kubie, ale ona błyskawicznie pozbędzie się tych dowodów, tak że nie zobaczysz, ile wyrzuciła.

Przypomniało mu się, że Hannah zaczyna sprzątać ze stołu, jak tylko on odłoży sztuce. Myślał, że spieszy się do swoich zajęć. Teraz motywacja stojąca za tą niecierpliwością wydała mu się podejrzana.

- Będę ją obserwował, ale w dalszym ciągu uważam, że to nie anoreksja.

- Obym się mylił. W piątek pomyślimy, co dalej.

Mitch zmęczonym gestem potarł twarz.

- Możliwe.

- Mitch, ja nie żartuję. Musimy ustalić plan, nawet gdyby to miało być zapisanie się na wizytę u pediatry i tej znajomej terapeutki.

- Okej, okej. Uważam, że przesadzasz, ale zgoda, porozmawiamy w piątek.

- Pani doktor... - Na korytarzu zatrzymała ją jedna z pielęgniarek. - Doktor Donovan prosi, żeby skierowała pani tego pacjenta na oddział.

Od przyścia do pracy biegała między salami, a mimo to sterta zgłoszeń nie malała.

- Doktor Donovan nie potrzebuje mojego podpisu, żeby kogokolwiek hospitalizować - zauważyła.

Pielęgniarka wyglądała na speszoną.

- Hm... tym razem... chyba potrzebuje.

Sierra spojrzała na nią spod opuszczonych powiek.

- A to dlaczego?

- Bo doktor Madison powiedział, że ma tylko dwa wolne łóżka i tego pacjenta nie przyjmie. Doszło między panami do sprzeczki.

Sierra bez trudu to sobie wyobraziła. William Madison lubił pokazywać, kto rządzi. Mężczyźni bywają tacy dziecinni. Dobrze wiedziała, jak trudny potrafi być jej kolega z czwartego piętra. Zapewne w dzieciństwie z nikim nie musiał dzielić się zabawkami.

- Doktor Donovan uważa, że pod moją presją Madison się ugnie?

Pielęgniarka przytaknęła, błagalnie na nią patrząc.

- Na to wygląda. Doktor Donovan nic nie wskórał, więc poprosił o konsultację internistyczną.

Znana taktyka. Nie potrzebował jej opinii, bo wie, co pacjentowi dolega, ale w ten sposób zdobędzie dodatkowe argumenty. Jak David.

Nie do końca. Może chce ją wykorzystać, ale nie z pobudek egoistycznych. W odróżnieniu od Davida Trey walczy z systemem dla dobra pacjenta.

- Zobaczę, co się da zrobić. - Wzięła od pielęgniarki kartę z uwagami Treya.

- Dzięki - powiedziała pielęgniarka. - Zanim pani do niego pójdzie, może się to pani przydać. - Podała Sierze niebieski słoiczek z kremem mentolowym.

Odrobina tego kremu wtarta pod nos skutecznie blokuje brzydkie zapachy.

- Aż tak źle?

- Uhm.

Sierra schowała słoiczek do kieszeni.

- Dzięki, ale spróbuję pocierpieć bez tego. Ledwie otworzyła drzwi, uderzył ją w nozdrza odór

niemytego ciała. Na leżance leżał mężczyzna w obszarpanym brudnym ubraniu. Miał zmierzwioną brodę, zapadnięte policzki i ani jednego zęba.

- Dzień dobry, jestem doktor McAllaster. Doktor Donovan poprosił mnie o opinię na temat pana dolegliwości.

- Jak pani chce...

- Od kiedy ma pan te rany na nogach? - Podesunęła wyżej wystrzępioną nogawkę. Owrzodzenie obejmowało całą łydkę.

- Z miesiąc... Poprzednim razem doktor Donovan dał mi jakieś smarowidło, ale jej posiałem.

Albo sprzedał.

- Ale i tak nie pomogło.

- Pamięta pan, od czego to się zaczęło?

- Przedzierałem się przez krzaki i nieźle mnie po drapały. Najgorsze, że akurat dostałem w misji nowe gacie i też mi się wtedy podarły - wyjaśnił smutnym tonem.

Z notatek Treya dowiedziała się, że pacjent ma stan zapalny, który dodatkowo pogorszył brak higieny. Trey zlecił posiew, by wykluczyć posocznicę. Ale badanie to wymaga co najmniej sześciu godzin, jeśli nie całej doby. Ten nieborak bez dwóch zdań potrzebuje antybiotyku, niezależnie od wyniku posiewu. Niestety, najlepsza metoda leczenia stała pod znakiem zapytania.

Sierra doskonale rozumiała opory doktora Madisona. Pacjent z takimi objawami to kandydat do leczenia w domu. Jednak Sam był szczególnym przypadkiem, jakich w wielkomiejskich izbach przyjęć nie brakowało. Jedyłą szansą dla niego była hospitalizacja.

- Te owrzodzenia wymagają bardzo intensywnego leczenia - rzekła z uśmiechem.

- Też tak myślę. Powiedziałem już doktorowi, że jak dacie mi jakieś pigułki, to sobie pójdę.

- Porozmawiam z doktorem Donovanem. - Antybiotyk doustny to tylko część kuracji. - Zaraz ktoś do pana przyjdzie.

- Mnie się nie spieszy. - Opadł na poduszkę i zamknął oczy. Za to Trey gdzieś zniknął.

- Gdzie on się podział? - zapytała pielęgniarkę.

- Chyba poszedł na radiologię.

- Jak tylko się pokaże, muszę z nim pogadać na temat Sama Pułaskiego.

- Rozumiem. Co mam z nim zrobić w międzyczasie?

- Trzeba go wyszorować. Żeby nie mieli do nas pretensji, jak uda mi się umieścić go na oddziale, ale to jeszcze nic pewnego. Jak już będzie mniej... - Sierra zmarszczyła nos. - Przygotuj kroplówkę, to podamy mu antybiotyk.

- A jak go nie przyjmą?

- Myślmy pozytywnie, dobrze?

- Może powinniśmy zaczekać, aż...

- Ten człowiek wymaga leczenia, a my nie możemy mu go odmówić.

W drodze do stanowiska pielęgniarek natknęła się na Treya. Powitał ją szerokim uśmiechem, co sprawiło, że poczuła się kobietą, na którą czekał od samego rana.

Nie bądź naiwna, on do wszystkich tak się uśmiecha.

- Jak spędziłaś resztę wieczoru?

- Spokojnie. - Samotnie. - A ty?

- W drodze do domu wpadłem do Mitcha.

- I...?

- Później ci powiem. - Mijały ich akurat dwie pielęgniarki. - Byłaś już u Sama Pułaskiego?

- Tak, przed chwilą. Tak na marginesie powiem ci, że nie lubię być wykorzystywana.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Wiesz doskonale. Mogłeś sam zadzwonić na górę i powiedzieć, żeby czekali na Sama. Koniec i kropka.

- Ciekawe, dlaczego mi to nie przyszło do głowy.

- Ty mi to stale robiłeś.

- O nie, zapraszałem cię na dół, żebyś pacjenta zbadała, zanim go do was wyślę. Madisona poprosiłem o to samo.

Oczywiście, William zawsze rzuca kłody pod nogi.

- Nie zgodził się?

- Kategoriecznie odmówił. To dlatego zażyczyłem sobie twojej konsultacji. Tobie Madison nie odmówi.

- Naprawdę uważasz, że ja mam większą moc sprawczą?

- Pracujecie na tym samym oddziale. Trudniej mi odmówić tobie niż mnie.

Fantastycznie. Znalazła się w centrum walki o władzę, zmuszona wybierać między tym, co by chciała zrobić, a tym, co powinna. Zawsze ktoś będzie czuł się pokrzywdzony.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Przeceniasz mnie - powiedziała. - William równie dobrze może odmówić tobie, jak i mnie.

- Owszem, ale wysłucha twoich argumentów, a moje odrzuca. - Potrząsnął głową. - Mamy zwlekać, aż bakterie znajdą się w całym krwiobiegu pacjenta?

- Oczywiście, że nie - odparła. - Na miejscu Williams bym go przyjęła. Ale prawdę mówiąc, Sam nie kwalifikuje się do hospitalizacji. Wystarczyłaby mu opieka w domu

- Skąd on ma wziąć tę opiekę i sterylne opatrunki?

- W domu, w ambulatorium...

- W domu? On jest bezdomny. Mamy wpisać do jego karty adres: czwarta ławka od kładki w parku Schenley"; Czy wysłać pielęgniarkę, żeby szukała trzeciego kartonu za najbliższym centrum handlowym?

- Jasne, że nie, ale może codziennie przychodzić m zmianę opatrunku i...

- A jak utrzyma bandaż w czystości? On jest przez całą dobę wystawiony na działanie bakterii, więc w ten sposób nigdy nie zwalczymy tej infekcji.

- Nie musisz mnie przekonywać. - Wzruszyła ramionami. - Staram się tylko przedstawić ci punkt widzenia Madisonsa. On ma ograniczoną liczbę łóżek, więc jeśli można pacjenta leczyć gdzie indziej...

- Moim zdaniem nie można. Pytanie, po czyjej stronie jesteś ty?

Znalazła się między młotem a kowadłem. Czym kieru je się Trey? Dobrem pacjenta czy własną ambicją?

- Zdaję sobie sprawę, że na pozór cierpi moja godność... - Najwyraźniej czytał w jej myślach. - Ale Sam nie potrafi o siebie zadbać. Nie wiadomo, dlaczego ma do mnie zaufanie, a ja nie chcę sprawić mu zawodu.

Teoretycznie zgadzała się z doktorem Madisonem, ale z ludzkiego punktu widzenia nie mogła nie zgodzić się z Treyem. Westchnęła.

- Zobaczą, co się da zrobić.

- Dzięki. - Trey się rozpogodził.

Podczas gdy on oddalał się energicznym krokiem, ona zasiadła przy stanowisku pielęgniarek, by porozmawiać z Willem Madisonem. Nie było łatwo. Koniec końców poczuła się zmuszona powołać się na wyższą instancję.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak poinformować doktora Keegana - stwierdziła.

- Bardzo proszę. - Madison nie dawał za wygraną. - Bez wyniku wskazującego na sepse Keegan też się nie zgodzi. Proponuję, żebyśmy poczekali jeszcze kilka godzin. Jak wynik będzie dodatni, pogadamy.

- A jak nie będzie dodatni?

- Niczego nie mogę obiecać. Mam tu cukrzyka. Jeśli cukier mu spadnie, być może go wypiszę i wtedy będę miał wolne miejsce.

- Dzięki, Will.

- Ale jest pewien haczyk. - Jasne. Przygotowała się na najgorsze. - Ten facet ma tu wylądować w idealnym stanie. Mój oddział to nie spa.

Chciała zwrócić mu uwagę, że ratunkowy to też nie salon piękności, ale ponieważ już zadbano o higienę pacjenta, przystała na ten warunek.

- Umowa stoi.

- Ale jak za tę decyzję oberwę po uszach, to powiedz Donovanowi, że i jemu się dostanie.

- Przekażę mu.

Ledwie skończyła, zjawił się Trey.

- Czuję, że masz dla mnie dobre wiadomości - powiedział.

- To zależy od punktu widzenia. Will chce, żebyśmy poczekali na wynik posiewu.

- A potem?

- Być może znajdzie miejsce.

- Być może?

- To prawie gwarantowane - dodała pospiesznie. - Zwłaszcza jak obiecałam, że Sam będzie wykąpany i uczesany. Aha, Will zagroził, że jak będą o to się go czepiać, to nie będzie cię krył.

- W porządku.

- Nie boisz się?

- Wygrałem niejedną debatę. Umiem się bronić.

- Pozostaje pytanie, czy możemy na ratunkowym jeszcze sześć godzin blokować łóżko?

- A mamy inne wyjście? - zapytał.

- Nie.

- Więc będziemy czekać.

Sierra wołała nie myśleć, co się stanie, jeśli Madison się wycofa.

- Ciekawa jestem, co byś zrobił, gdyby Will odmówił.

Uśmiechnął się.

- Boisz się, że pojechałbym na czwarte piętro, żeby rozkwasić mu nos?

To pytanie ją rozbawiło.

- Nie, nie boję się. Chętnie bym to zobaczyła. Will potrafi być upierdliwy, to fakt. Ale poważnie, powiedz, co byś zrobił beze mnie?

- To samo co teraz. Zatrzymałbym Sama, nafaszerowałam go antybiotykiem, licząc, że Willa ruszy sumienie. Potem zapisałbym Sama na wizytę w przychodni i pilnował, żeby się zgłosił.

- Być może tak to się skończy.

- Możliwe, ale na razie trzymajmy kciuki za powodzenie planu A.

- Wobec tego pójdę teraz do naszego pracownika opieki społecznej, żeby zapytać, czy są jakieś miejsca oprócz ławki w parku, dokąd Sam mógłby się udać. Może ma dla niego coś więcej niż ławka albo karton za marketem.

- Dzięki. - Wstał.

- Jeszcze mi nie dziękuj. Zaczekaj, aż Sam znajdzie się na czwartym piętrze.

- Ufam, że coś wymyślisz.

Niestety, okazało się, że wszystkie ośrodki resocjalizacji są pełne, podobnie jak pobliska misja.

Gdy po południu przed komputerem Sierra zapoznawała się z wynikami badań, zajrzał do niej Trey.

- Masz jakieś wieści? - zapytał.

- Do szóstej nic się nie wyhodowało. Trey westchnął.

- Głupio by było mieć nadzieję, że coś się wyhoduje.

- Oj, głupio. Ale im gorzej dla Sama, tym łatwiej dla nas. - Sięgnęła do telefonu.

- Gdzie dzwonicz?

- Wykonaliśmy co do joty polecenia Willa, więc pora mu się przypomnieć. - Czekala. - Will? – Siarczyste przekleństwo na wstępie nie wróżyło dobrze, ale jej nie zniechęciło. - Możemy ci przywieźć tego pacjenta? Drugi bluzg.

- Nie masz pojęcia, jakie mam dzisiaj urwanie głowy. Zapewniam cię, że nie próżnuję. Wybacz mi, ale potrzebuję dosłownie jeszcze pięciu minut.

- My tu też nie siedzimy z założonymi rękami. - Dobrze, że Will był daleko. - Wbrew temu, co sobie wyobrażasz, my tu nie bankietujemy z nudów.

- W dalszym ciągu uważasz, że nie można przetrzucić go do przychodni?

- Tak. Poza tym bardzo ważna jest twoja opinia. Jesteś naszym najlepszym specjalistą od chorób zakaźnych.

- Dobra, przyślijcie go za pół godziny, ale ani minuty wcześniej.

Odłożyła słuchawkę.

- Problemy? - zaniepokoił się Trey.

- Will znowu stawia warunki. Możemy wysłać Sama na górę za pół godziny, ale ani minuty wcześniej. Zastanawiam się od dłuższego czasu, czy on się już taki wredny urodził, czy musiał nad tym pracować.

Trey wybuchnął śmiechem.

- Pewnie jedno i drugie, ale czy to nasz problem? Najważniejsze, że weźmie Sama. Jeden zero dla nas.

- Tak, ale będzie nam to wypominał. Bo, mimo wszystko, to jest niezgodne z zasadami.

Dotknął palcem czubka jej nosa.

- Pani doktor, pani za bardzo się przejmuję. Chodźmy przekazać Samowi dobrą nowinę.

Razem weszli do pokoju Sama. Tym razem na łóżku spał całkiem inny człowiek. Z równo przystrzyżoną brodą, uczesany i czyściutki. Chrapał, zapewne wyczerpany ablucjami. Na stoliku przy łóżku stała taca, a na niej lśniące talerze i talerzyki, jakby je ktoś wylizał.

- Oj, chyba się zdrzemnąłem. - Sam jakby wyczuł, że ma gości. - Macie tu bardzo wygodne łóżka.

- Święta prawda - odparł Trey. - Ale to, które czeka na oddziale, jest jeszcze lepsze.

- Lepsze? Chcecie się mnie pozbyć?

- Przeniesiemy pana na czwarte piętro - uspokajała go Sierra. - Czekają tam doktor Madison, specjalista od takich chorób jak pana.

- Pan nie może dalej być moim lekarzem? - zwrócił się do Treya.

- Pracuję wyłącznie na ratunkowym - wyjaśnił Trey. - Ale w tym szpitalu na wszystkich oddziałach pracują najlepsi lekarze. Niech pan o nic się nie martwi.

- Jak nie macie nic przeciwko temu, to ja już sobie pójdę. - Sam był wyraźnie niezadowolony.

Trey i Sierra wymienili spojrzenia.

- To nie byłoby wskazane - odezwał się Trey. - Najszybciej tę infekcję leczy się kroplówkami, co oznacza kilkudniowy pobyt w szpitalu.

Sam pokręcił głową.

- Nic z tego. Przywieziono tu paru moich kumpli, ale stąd nie wyszli. Nie zaryzykuję.

- Jak pan nie zostanie, może pan się tak rozchorować, że już nikt panu nie pomoże. Ja i doktor McAllaster nie pozwolimy, żeby skończył pan jak koledzy.

- Doktorze, dziękuję za troskę, ale nie zostanę.

- Trzeba codziennie zmieniać opatrunki. - Trey się nie poddawał. - Czy mogę pana skierować do ambulatorium?

Sam spojrział na niego spode łba.

- Znam tam kogoś?

- Chyba tak - włączyła się Sierra. - A nawet jeśli nikogo pan nie zna, to zapewniam, że wszyscy są tam bardzo sympatyczni.

- Wolałbym tu przychodzić. Chyba że mi powiecie, że nie mogę.

- Nie mówię, że nie może pan tu wrócić. - Trey postanowił ratować opinię oddziału. - My tylko staramy się panu dogodzić. Tutaj musiałby pan czekać dłużej niż w ambulatorium. Jak pan wie, bywamy bardzo zajęci...

- Mnie czekanie nie przeszkadza. - Sam wzruszył ramionami. - Nie mam nic innego do roboty.

- I nie da się pan namówić do pozostania u nas przez kilka dni? - drażył Trey. - Wygodne łóżko, telewizja, ciepłe posiłki... Wszystko miałby pan pod ręką.

- Nie. Podobno w szpitalu można się zarazić czymś paskudnym. Widziałem w telewizji. Nie chcę. Poza tym, pan jest moim lekarzem, nikt inny.

- Miło mi, że ma pan do mnie takie zaufanie, ale przychodzenie na ratunkowy dzień w dzień to nie najlepsze rozwiązanie w pana przypadku.

- Taka jest moja decyzja. - Sam zacisnął wargi. - Jak mnie nie chcecie, sam sobie poradzę.

Sytuacja wcale nie była zabawna. Trey, czując, że traci czas, wzruszył ramionami, spoglądając na Sierrę. Czasami nie warto o coś kruszyć kopii.

- Zgoda. Jutro powtórka kroplówki z antybiotykiem, badanie krwi, zmiana opatrunków i tak dalej. I nie tylko jutro. Tak długo, aż uznam, że wystarczy.

Wzrok bezdomnego pojaśniał.

- Obiecuję, że przyjdę.

- Ponieważ będziemy się widzieli codziennie, każdego dnia będziemy panu wydzielali tabletki - dodała Sierra. - Żeby ich pan przypadkiem nie zgubił.

Trey wiedział, że Sam je przehandluje, więc z uznaniem spojrzął na Sierre, która tak taktownie to ujęła.

- Może być. - Sam pogładził się po brodzie.

- To znaczy, że umowa stoi. - Trey nie był zachwycony takim rozwiązaniem, ale ważne było to, że Sam chce się leczyć. - Wobec tego zobaczymy się jutro rano. I proszę nie zamoczyć ani nie ubrudzić opatrunku.

- Słowo honoru.

- Dokąd pan pójdzie? - zainteresowała się Sierra, zaniepokojona decyzją bezdomnego.

- O tej porze roku do parku.

- Którego?

- Chce mnie tam pani odwiedzić? Przyjęła to z uśmiechem.

- Nie życzy pan sobie takiej wizyty? O tej porze roku w parkach jest pięknie.

- Byłby to dla mnie zaszczyt, ale kumple by tego nie docenili. Mamy kilka miejsc, gdzie nikt nas nie nęka.

- Kto was nęka?

- Policja. Inni tacy jak ja. Czasami małolaty, którym się nudzi. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie. Ale dziękuję, że pani o tym pomyślała.

- Czegoś panu dzisiaj trzeba? - odezwał się Trey. - Jedzenia? Może koc?

- Nie, mam wszystko. Ale przydałoby się kilka takich kanapek jak te, które u was jadłem. Miałbym na wieczór. I dla dwóch kumpli, którzy nic nie mają. Świeże jedzenie zamiast tego ze śmietników to dla nas wielkie święto.

- Załatwione - obiecał Trey. - Jak tylko skończy się ta kroplówka. Będzie pan wolny, jak Billie pana od tego odłączy. Niech pan pamięta, czekamy na pana jutro.

- Doktorze, ma to pan jak w banku. Dzięki. Na korytarzu Sierra przystanąła.

- Trey, czuję się okropnie - powiedziała. - Powinniśmy go zmusić do pozostania.

- Jak? Każdy pacjent ma wybór: może się zgodzić na leczenie albo nie. Fakt, że są tacy, którzy nie mają dokąd pójść, działa bardzo otęplająco.

- Mam nadzieję, że ten plan się sprawdzi. Nie wiem, czy twój szef byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że traktujesz oddział jak ambulatorium.

- Po to jest dokumentacja. Ma to również dobrą stronę.

- Jaka?

- Nie będziemy mieli żadnych zobowiązań wobec Madisona - rzekł z uśmiechem.

Sierra nie omieszkała poinformować Willa, że pacjent nie zgodził się na hospitalizację, co ten przyjął z nieskrywaną radością. Jednak ją to zirytowało.

Prawdę mówiąc, nie wiedziała, co naprawdę ją wyprowadziło z równowagi. Zadowolenie Willa, upór Sama, czy brak skuteczności Treya w negocjacjach z pacjentem. Niedługo potem, gdy mijały się na korytarzu, Billie maszerująca ze sporą papierową torbą nieświadomie zrehabilitowała go w jej oczach.

- Przysłali z bufetu kanapki dla Sama? Billie rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

- Bufet niczego nie przysłał na ratunkowy. Poza sokiem pomarańczowym, galaretką albo budyniem.

- Jak to? Widziałam tacę w pokoju Sama.

- Jak szłam na lunch, doktor Donovan poprosił, żebym Samowi coś przyniosła.

TLR

Tego Sierra się nie spodziewała.

- Naprawdę?! A to, co masz w tej torbie?

- Doktor Donovan dał mi pieniądze na kanapki, owoce i świeże warzywa.

Sierra kręciła głową.

- On często odsyła pacjentów do domu z wałówką?

- Zależy, co uważasz za „często” - odpowiedziała z uśmiechem Billie. - Nie dla wszystkich potrzebujących jest aż tak hojny, ale wielu z nich pomaga.

- Niesamowite... Billie przytaknęła.

- On nie tylko jest przystojny. Dziewczyna, która to dostrzeże, nie będzie miała powodów do narzekania.

Sierra w zamyśleniu wracała do stanowiska pielęgniarek. Trey naprawdę dba o ludzi: o swój personel i o swoich pacjentów. Zrobiło się jej przykro, że porównywała go z Davidem. Niesłusznie podejrzewała go o wady nieżyjącego męża, bo ten człowiek na to nie zasługiwał.

To zabawne, ale zawsze sobie wyobrażała siebie u boku nieśmiałego cichego mężczyzny, na którego kobiety nie zwracają uwagi, który właściwie jest nudny, ale za to godny zaufania. A tu nagle poczuła, że zakochuje się w człowieku, który nie jest ani cichy, ani nieśmiały, do którego wzdychają wszystkie kobiety, a mimo to budzi jej zaufanie. Każdy mężczyzna, który opiekuje się bratanicą, na pewno jest wart grzechu.

- Zastanawiasz się, jak rozwiązać problemy tego świata? - Głos Treya wyrwał ją z zadumy.

- Słucham?

- Sprawiałaś wrażenie osoby, która chce zbawić świat.

- Nie, tylko się zamyśliłam. Miałaś mi opowiedzieć, co u Hannah - przypomniła mu.

- Wszystkie te informacje przekażę ci przy kolacji.

- Chcesz się ze mną znowu umówić?

- Dlaczego nie? Wczoraj obojgu nam się podobało, to dlaczego tego nie powtórzyć?

Nie oczekiwała, że ta propozycja padnie tak szybko.

- Co proponujesz?

- Lubisz niespodzianki?

- Czasami.

- Więc przygotuj się na niespodziankę.

Nie kryjąc zachwyty, patrzyła, jak Trey rozkłada koc pod drzewem w parku Mellon.

- Cudownie, że wpadłeś na pomysł pikniku.

- Nie byłem pewien, czy ci się spodoba - przyznał - ale uznałem, że komuś, kto wszystkie przerwy spędza w labiryncie i w ogrodzie, spodoba się posiłek na świeżym powietrzu. - Podał jej kieliszek z białym winem.

- Myślałam, że nikt nie wie, dokąd chodzę.

- Ludzie widzą najdrobniejsze szczegóły. - Nie mógł się na nią napastryć. Marzył, by dotknąć jej jedwabistego ciała, musnąć jej obojczyk...

To dlatego zdecydował się na kolację na trawie, uważając, że obecność spacerowiczów zahamuje nadprodukcję testosteronu. Mógłby podjąć ją u siebie, ale szybko odrzucił tę możliwość. To by zakrawało na plan uwiedzenia jej. Wiedział już, że w jej oczach jego urok jest wadą, ale nie chciał zaprzepaścić tego, co udało mu się osiągnąć. Dokąd ta znajomość ich zapro-

wadzi? Bóg raczy wiedzieć. Jednak za wszelką cenę postanowił jej pokazać, jak bardzo się różni od idioty, który odebrał jej wiarę

TLR

w mężczyzn. Popijając wino, przywoływał swój organizm do porządku.

- Pracując tyle lat na ratunkowym, nie zorientowałaś się, że ciekawość jest jednym z kryteriów kwalifikacyjnych? To część naszego zbiorowego charakteru.

- Jak przyływ adrenaliny?

- Owszem. Razem z umiejętnością spożywania byle czego, byle kiedy i byle gdzie. Aha, mam tu owoce, sery oraz sandwicze z awokado i jakimiś kiełkami.

- Lucerny?

- Może, nie wiem. - Strzepnął żuczka z koca. - Zaprosiłem też kilka mrówek. Już tu biegną.

Wyjmował z kosza kolejne przysmaki z delikatesów nieopodal szpitala, a ona jadła je ze smakiem, sprawiając mu tym wielką radość.

Gdy zjedli, Sierra spakowała resztki do kosza.

- Ty gotowałeś, ja pozmywam - wyjaśniła. Potem Trey przyciągnął ją do siebie tak, by przysiadła

obok, opierając się o pień. Nie mógł przytulić jej tak, jak by chciał, ale przynajmniej mógł jej teraz dotykać.

Gdy rozlał resztę wina do kieliszków, postanowił poruszyć temat bratanicy.

- Rozmawiałem z Mitchem o Hannah. Na początku zareagował tak samo jak ja.

- Wcale mnie to nie dziwi. Przyzwyczailiście się do jej zachowań i przestaliście zwracać uwagę na szczegóły.

- Niektóre twoje spostrzeżenia brzmiały sensownie, ale nie chciałem ich przyjąć do wiadomości. Pojechałem do Mitcha, żeby sobie udowodnić, że

nie masz racji. - Trudno mu było uwierzyć w to, co zobaczył, ale fakty mówiły same za siebie.

- Nie myliłam się, prawda?

TLR

- Niestety prawda. - Westchnął.

- Co zrobiła?

- Wszystko, co przewidziałaś. Upiekła ciasto, ale go nie tknęła. Bo to dla taty, nie dla niej. Jak już dała się namówić, zjadła kilka okruszków. Dosłownie.

- To jeden z sygnałów ostrzegawczych. Gotowanie dla innych. Mam nadzieję, że uczuliłeś brata na te jej sposoby. - Gdy przytaknął, zapytała: - Co on na to?

- Że przesadzam i że widzę problemy, których nie ma. Podobnie zareagowali twoi rodzice, jak im zwróciłaś uwagę na problem siostry?

- Poniekąd, bo coś już podejrzewali, ale kiedy dałam im na temat anoreksji wydruki z internetu, zrozumieli, że mam rację.

- Mitch nie dał się przekonać, że Hannah źle się odżywia, ale zgodził się ją obserwować. Chociaż tyle. Oby nie zwlekał do kryzysu, żeby dać temu wiarę.

- Najważniejsze, co ty zrobisz, jak już się przekop nasz, że Hannah rzeczywiście cierpi na zaburzenia odżywiania, ale nie będziesz miał wsparcia ze strony brata.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, a jeśli już, to się wtrączę. Dla jej dobra. Nawet gdyby miało to nas skłócić. Daj Boże, żeby zauważył to, co ja. Będę mu wtedy pomagał.

- Zawsze byłeś jak ta opoka? Uśmiechnął się blado.

- Chyba żartujesz. Byłem młodszym bratem i to Mitch udzielał mi porad. Ale po śmierci Marcy z konieczności przejąłem rolę tego starszego i mądrzejszego.

- Z konieczności? Co się stało?

- Myślę, że Mitchowi nie przyszło do głowy, że Marcy może umrzeć. Bezgranicznie ufał lekarzom, a kiedy to się stało, był zdruzgotany.

- Medycyna pokonała już tyle chorób, że nietrudno nabrać przekonania, że potrafimy wyleczyć każdego. Niestety medycyna w dalszym ciągu nie jest doskonała.

- Przez kilka tygodni po pogrzebie chodził jak otepiały. Nie mył się, nie jadł, nie pracował. Ktoś musiał opiekować się małą, więc jeździłem do nich wieczorami dopilnować, żeby jadła, miała czyste ubranka itp. Siostra Marcy zaproponowała, że ją do siebie weźmie, ale wtedy życie Mitcha straciłoby sens. Bałem się, że nigdy nie wyjdzie z tego stanu, więc namówiłem go, żeby zatrzymał Hannah i obiecałem, że we wszystkim będę mu pomagał.

- Chyba ci się udało.

- W pewnej mierze. Mitch zaczął pić. Jak to odkryłem, zagroziłem mu, że jak się nie opamięta, to odbiorę mu Hannah. Tego samego dnia wylądował na dnie.

- Co się stało?

- Nie odebrał małej ze szkoły. Pętała się po boisku do ósmej wieczorem, a był listopad. W końcu poszła do najbliższego sklepu i do mnie zadzwoniła.

- Nie do ojca?

- Nie odbierał. Pojechałem najpierw po nią, potem do ich domu. Mitch leżał nieprzytomny na kanapie, więc zabrałem Hannah do siebie. Po dwóch dniach, jak wytrzeźwiał, postawiłem mu ultimatum: jak nie pójdzie na odwyk, wystąpię do sądu o prawo opieki nad małoletnią i mu ją odbiorę. Podeszedł na odwyk, a Hannah od tej pory zawsze ma przy sobie komórkę.

- Też chodziła na terapię?

- Krótko, bo terapeutka orzekła, że jak na swój wiek doskonale radzi sobie ze stresem. Z perspektywy czasu podejrzewam, że nie zajęła się nią jak należy.

- Niczego się nie dowiesz, dopóki Hannah nie pójdzie do specjalisty od zaburzeń odżywiania.

- Jestem w trudnej sytuacji. Nie mam żadnych praw. Mogę tylko udzielać porad, mimo że wolałbym działać. O Wahał się. - Nie, to nie do końca prawda. Bardzo bym chciał odzyskać tego brata, który znał odpowiedź na wszystkie pytania, bo był o rok starszy. - Uśmiechnął się. - Kiedyś to ja byłem nieodpowiedzialny. Mitch strasznie nade mną ubolewał.

- Nie wątpię. I na pewno wcale nie jest zadowolony, że teraz musi na tobie polegać.

Przypomniało mu się, jak gwałtownie Mitch się obruszył, gdy poruszył temat jedzenia Hannah.

- Jeśli to prawda, to powinno go to motywować.

- Może się czuć zagubiony albo boi się spróbować. Rozumiem, jak ty się czujesz, tak niewiele mogąc zrobić. Dalej to już tylko poczucie bezsilności.

- Masz rację.

- Współczuję ci, bo stąpasz po wyjątkowo cienkim lodzie. Jak będziesz za bardzo nalegał, odetnie się od ciebie, a przecież nie o to ci chodzi.

- Nie wyobrażam sobie życia bez Hannah. I dlatego dałem mu kilka dni na zastanowienie. Potem zrobię wszystko, co będzie konieczne.

- Jeśli myślisz, że to ci pomoże, mogę porozmawiać z twoim bratem. Także z Hannah.

Z jednej strony głupio wciągać obcą osobę w sprawy rodzinne, z drugiej przyjemnie poznać trzecią opinię.

- Uważasz, że sobie nie poradzę? - zapytał.

- Uważam, że przegadasz każdego. – Uśmiechnęła się. - Zaproponowałam to dlatego, że być może Hannah byłoby łatwiej rozmawiać ze mną niż z wami. Objął ją, delektując się jej cytrusowym zapachem.

- Pani doktor, pani to ma intuicję!

- Bardzo panu dziękuję.

Miał ochotę ją pocałować. Nie miał pojęcia, jak się skończy ten wieczór, ale gdyby nadarzyła się stosowna okazja, już nie ucieknie.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiała?

- Tak, jeśli do piątku Mitch nie zmieni stanowiska.

- Twój brat ma szczęście, że go tak pilnujesz. Ktoś inny w takiej sytuacji nie mógłby liczyć na taki luksus.

- Co mam ci powiedzieć? - Wzruszył ramionami. - Jesteśmy rodziną.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mimo jego kłopotów rodzinnych, była zazdrosna o jego relacje z bratem i bratanicą. Nim ubrała to w słowa, nadciągnęły chmury i zaczęło kropić.

- Koniec pikniku! - zawołał Trey radośnie, pomagając jej wstać. Kiedy byli już na krawędzi trawnika, lunęło jak z cebra. - Biegnij pod altanę! - zawołał.

Gdy znaleźli się pod dachem, byli kompletnie przemoczeni. Sierra pomyślała, że Trey nic nie stracił ze swojej męskości, ona jednak wygląda jak straszdyło.

- Mam nadzieję, że nie zamówiłeś deszczu na moją cześć - powiedziała, wyciskając wodę z włosów.

- To część niespodzianki. - Podprowadził ją do ławki. - Usiądź, tutaj mniej pryska.

Odczekała, aż Trey rozłoży koc. Ściana deszczu nadawała altanie intymną atmosferę.

- Całe szczęście, że mamy gdzie się schronić. Gdybyśmy wsiedli do twojego samochodu, zniszczyłaby się cała tapicerka.

- Tu jest przyjemniej. Już możesz usiąść. Zimno ci?

- Trochę - przyznała, na co otulił ich drugą połową koca.

- Lepiej?

- O tak. - Przytuliła się. - Muszę przyznać, że wiesz, jak podjąć kobietę.

- Do usług. - Roześmiał się. - Jeśli chcesz, podam wino oraz sery.

- Nie, dzięki. Najadłam się aż za bardzo, a po winie robię się senna. Wystarczy. - Stłumiła ziewanie.

- W takim razie zrobmy sobie wygodniej.

Nim się zorientowała, rozłożył koc na ziemi, po czym wsunął jej ramię pod głowę w zastępstwie poduszki. Wtuliła się w niego.

- Teraz to już na pewno zasnę - mruknęła.

- Nie widzę przeszkód. Niewiele więcej możemy zrobić, dopóki nie przestanie padać.

Dotknęła guzika jego koszuli, wyobrażając sobie różne rzeczy, które mogliby robić. Rzeczy, które mocno by nadszarpnęły opinię szpitala pod wezwaniem Dobrego Pasterza, gdyby ich na tym przyłapano.

- Możemy pograć w „I spy”.

Zważywszy, że niewiele widać, to słaba propozycja - zauważył. - Szkoda, że nie wziąłem kart.

- Kiedy w dzieciństwie gdzieś jechaliśmy, mama zawsze grała z nami w „Słówka”. Po kolei każdy z nas mówił wyraz na kolejną literę alfabetu.

- Auto!

- Nie, to za proste. Niech to będą terminy medyczne.

- Terminy medyczne?

- Tak, ja zaczynam. Alopecja.

- Chcesz powiedzieć, że łysieję - warknął groźnie.

- Nie, nie! - Przeciagnęła palcami po jego włosach. - Skądże. Masz piękne gęste włosy. Teraz ty. Przekomarzając się, to poważniejąc, gdy przyszło im dotknąć części ciała, do której odnosił się wyraz, dotarli do litery „p”, a był to ruch Treya.

- Nareszcie - westchnął. - Nareszcie mogę zrobić to, co nie daje mi spokoju. „P” jak pocałunek.

Bez ostrzeżenia zaczął obsypywać pocałunkami jej dekolt, szyję, aż w końcu dotknął jej ust. Powiedzenie, że nagle ziemia się pod nią rozstąpiła, byłoby wielkim niedomówieniem. Całowali się bez opamiętania, do utraty tchu, aż w końcu opadli wyczerpani. Ich rozszalałe hormony stopniowo się uspokajały, ale w powietrzu nadal unosiła się aura namiętności.

- Deszcz zelżał - zauważył Trey, przytulając ją. Nasłuchiwała, nie otwierając oczu. Pojedyncze krople uderzały w dach, przypominając bardziej bicie zegara niż bębnienie. Intymna atmosfera wykreowana przez ulewę stopniowo ulatywała.

- Chyba tak. - Starła się ukryć rozczarowanie.

- Skąd ta smutna mina? - zapytał, całując ją w nos. - Bądź zadowolona.

Ach tak, Trey się cieszy, że to romantyczne interludium dobiegło końca? Nim zebrała myśli, obrócił się na bok, nie wypuszczając jej z objęć.

- Deski wbijają mi się w plecy - wyjaśnił. - Teraz możemy się przenieść w wygodniejsze miejsce.

On myśli o dalszym ciągu? Ze zdumienia otworzyła usta.

- Uważaj, bo ci mucha wpadnie - powiedział rozbawiony. Usiadł, wygładził jej ubranie, jakby była dzieckiem, po czym wstał.

Z mieszanymi uczuciami, od zdziwienia do radości, obserwowała, jak Trey zapina koszulę. Nagle się zawahał.

- Chyba że nie chcesz się przenieść w bardziej osłonięte miejsce.

- Nie, nie. To nie to. Chyba... mnie zaskoczyłeś.

- Naprawdę? Przecież kipi między nami już od dawna. Uważasz, że nie?

TLR

- Tak - wyszeptała - ale...

- Za szybko? Twój mąż tak niedawno...

- Nie o Davida mi chodzi. Z przykrością muszę ci powiedzieć, że nasze małżeństwo skończyło się na długo przed jego śmiercią.

Pocałował ją delikatnie.

- Zatem pozostaje nam tylko jedno pytanie... do ciebie czy do mnie?

- Ciągle jestem ci winna kawę.

- Zatem jedziemy do ciebie. Weź koc i zmykajmy, zanim znowu zaczniesz padać.

- Nie podoba ci się tutaj? - Gdy był już na zewnątrz, po raz ostatni rozejrzała się po altanie, upatrując w niej magicznych właściwości.

Od jej domu dzieliło ich trzydzieści minut jazdy, ale dla niej ta podróż trwała godzinę.

Nie mogła wręcz uwierzyć, że zaprosiła do siebie mężczyznę, i to takiego, który reprezentował to wszystko, co odrzucała. Co gorsza, nie mogła się nadziwić, że tak trudno jej zapanować nad własnym ciałem.

- Bez kofeiny czy normalna? - zapytała, gdy tylko znaleźli się w środku.

- Najwyżej oktanowa, jaką masz. - Wziął ją w ramiona.

- Nie żartujesz? Hannah mówi, że po kawie nie możesz zasnąć.

- Na razie nie zamierzam zasypiać. A ty?

Co było potem, kompletnie wypadło jej z pamięci. Ani kto zamknął drzwi, ani skąd wzięły się ubrania na podłodze. Potem, gdy się kochali, szepotał jej do ucha tak czułe słówka, że była bliska łez. Gdy zaprowadził ją na szczyt rozkoszy, jeszcze długo drżała w jego objęciach. Nie mogła się na-

dziwić przychylności losu, który sprawił, że pierwszy raz dane jej było przeżyć coś tak wspaniałego.

Tak, kocha go całym ciałem, całą duszą. Jak to się stało? Wiedziała jedynie, że jej uczucia narastały stopniowo, kulminując czymś nie do opisania.

Czuła się wyczerpana. I syta. Bezgranicznie... zadowolona. Czyjego doznania są podobne? Bo dla niej taki fajerwerk rozkoszy to nowość. Nie, nie wolno porównywać Davida i Treya. Jest zbyt pięknie, by niweczyć to bezcelowymi porównaniami. David to przeszłość i niech on tam pozostanie. Za to Trey mógłby stać się jej przyszłością. Na to miała nadzieję.

Nigdy nie mów nigdy.

- Jesteś cudowna. - Wtulił twarz w jej szyję.

- Mówisz tak... - Ugryzła się w język. Nie wolno pytać o inne. - A ty nawet bardziej niż cudowny. - Oparła się na łokciu, by pocałować go w policzek. - Mówię to z głębi serca.

Wzrok mu pociemniał.

- Sierra, mam trzydzieści sześć lat i na pewno nie. żyłem w celibacie. - Najwyraźniej odgadł jej obawy.

- Wcale tego nie oczekiwałam.

- Ale miałem mniej przyjaciółek, niż myślisz. Rozwiewał po kolei wszystkie jej błędne wyobrażenia, więc nic dziwnego, że i to obalił.

- To znaczy, że nie jesteś rozpustnikiem, za jakiego na początku cię miałam? - zażartowała.

Roześmiał się.

- Dzięki, że pokazałaś mi, gdzie moje miejsce. Ale mogę spokojnie powiedzieć, że na skali od jednego do dziesięciu otrzymujesz osiemnaście.

Oddechnęła z ulgą, jednocześnie świadoma, że ten rozdział w ich życiu należy oddzielić od poprzednich.

- Umówmy się - zaproponowała - że ja nie będę pytała o moje poprzedniczki, a ty o moich dawnych narzeczonych. Od dzisiaj najważniejsi jesteśmy my.

- Umowa stoi. Gładziła go po torsie.

- Czy już dojrzałeś do kawy? Pchnął ją na plecy i nakrył sobą.

- Może później, teraz wolę ciebie.

- Ostatnio jesteś jakiś weselszy niż normalnie - zauważyła Roma w czwartek.

- Tak uważasz? - Udał zdziwienie. - Myślałem, że zawsze jestem radosny jak skowronek.

Przechyliła głowę, spoglądając na niego z politowaniem.

- Coś jest między tobą a doktor McAllaster.

To sformułowanie w żadnej mierze nie oddawało tego, jak wygląda jego życie od owego wieczoru w parkowej altanie. Po prostu nie mógł się Sierrą nasycić. I już się zastanawiał nad planem logistycznym, gdy ponownie zamieszka u niego Hannah. Mała na pewno byłaby zachwycona obecnością Sierry, ale miał wątpliwości natury moralnej. Taki plan wymaga dyskrecji, kreatywności i silnej samokontroli.

To ostatnie będzie najtrudniejsze, bo w obecności Sierry jego samokontrola spadała do zera. Wcześniej tego dnia wciągnął ją do jednego z pustych gabinetów, by obsypać ją pocałunkami, bo perspektywa czekania na koniec dyżuru wydała mu się niezaskuszoną pokutą. I dopiero jak wyjadą ze szpitala, Sierra rozpuści włosy. Całe szczęście, że na dyżurach ma warkocz, bo tak by go to rozpraszało, że nie mógłby pracować.

- Nie mam w zwyczaju chwalić się podbojami.

- Hm. Możliwe. To kto jak nie ty sprawił, że ona się porusza, jakby dostała skrzydeł?

Uśmiechnął się szeroko.

- Jakby dostała skrzydeł, powiadasz?

- To ty! Wiedziałam! Billie zaczęła przyjmować zakłady i...

- Błagam, powiedz, że ty nie...

Gdyby Sierra się o tym dowiedziała, umarłaby ze wstydu. Albo się wściekła. Mogłaby zacząć podejrzewać, że spotyka się z nią wyłącznie z powodu zakładów.

- Że co? Że się nie założyłam? - Przytaknął. - Muszę cię zmartwić. Typowałam dwa tygodnie i dodam, że nikt inny nie podejrzewał, że zajmie ci to aż tyle.

- Hm. Lepiej, żeby się o tym nie dowiedziała. Bo wszystkie pożałujecie.

Roma podniosła wzrok do nieba.

- Doktorze, trochę zaufania... My też ją lubimy. Postarasz się ją przekonać, żeby u nas została? Bo jak i tak mają zatrudnić nowego lekarza, to przecież on może pracować na czwartym piętrze.

Nie do niego, lecz do Sierry należy ujawnienie jej argumentów.

- Wspomniałem o tym, ale ona woli przypadki medyczne niż nagłe wypadki. Ale ty też możesz spróbować nakłonić ją do zmiany decyzji.

- Nie omieszkać. Aha, jeszcze nie widziałam dzisiaj Sama. Powiedziałeś mu, że już nie musi przychodzić?

- Nic podobnego.

- Normalnie był tu koło ósmej, a mamy czternastą. Chyba nie doszedł do wniosku, że już jest zdrowy?

- Za każdym razem wychodzi z torbą jedzenia - zauważył Trey. - Bez istotnego powodu nie zrezygnowałby z darmowej wałówki. Spodziewam się, że będzie tu przychodził codziennie, zdrowy czy chory.

- No właśnie. Całe szczęście, że nie sprowadza tu swoich koleżków na wyżerkę. Jak go zobaczę, dam ci znać.

- Dzięki.

Na miejscu Romy przysiadła Sierra.

- Kogo szukasz?

- Sama. Nie stawiał się dzisiaj.

- To dziwne.

- Też tak uważam.

- Martwisz się o niego?

- Trochę - przyznał. - Jego stan się poprawia, więc jeden dzień przerwy może mu nie zaszkodzi. Ale moim zdaniem on dotrzymuje słowa, a obiecał...

- O czym myślisz?

- O niczym - skłamał, bo jego pomysł jeszcze się nie skryształizował.

- Nie wierzę. Zastanawiasz się, gdzie go szukać?

- Niewykluczone. Ale to dopiero połowa dnia, więc w każdej chwili może jeszcze się nam objawić.

Jednak do końca dyżuru Sam nie przyszedł. Może to przypadek, ale in-
tuicja podpowiadała Treyowi, że coś musiało się stać, zwłaszcza po tym jak od ratowników dowiedział się o fali napadów gangów na bezdomnych.

Chciał odwołać kolację z Sierrą, ale nie mógł jej znaleźć.

- Właśnie wyszła - poinformowała go pielęgniarka.

TLR

- Nie szkodzi, wyślę jej esemesa.

Znalazłszy się na parkingu, dostrzegł Sierrę na ulicy, jak rozmawiała z dwoma policjantami. Chwilę później pomachała do niego. Ani przez moment nie miał wątpliwości co do jej zamiarów.

- Cześć. - Spotkali się w pół drogi.

- Co robiłaś?

- Rozmawiałam z policją. Pytałam, czy widzieli Sama.

- I co?

- Im też zniknął z oczu, ale już wiem, gdzie mieszkuje, więc możemy go poszukać.

- My?

- Tak, my - odparła z uśmiechem. - Idę z tobą.

- Nie.

- Tak. Tylko mi nie mów, że to niebezpieczne.

- Sierra, bezdomni nie odwiedzają najelegantszych dzielnic.

- Ale Sam mówił, że trzyma się parków.

- Powiedział też, że oh i jego kumple wybierają miejsca, gdzie nikt ich nie nęka. Podejrzewam, że mogą się tak ukryć, że ich nie zobaczymy, nawet przechodząc obok nich. Na pewno nie spacerują głównymi alejkami.

Wzięła go pod ramię.

- Nie cieszysz się, że masz towarzystwo? Zapadał zmierzch, gdy Trey kilka godzin później zrezygnował z dalszych poszukiwań.

- Nie mogę pogodzić się z myślą, że go nie znaleźliśmy - powiedziała Sierra. - Czułam, że ci dwaj, których spotkaliśmy, wiedzą więcej, niż nam powiedzieli.

- To jest zupełnie inny świat. Ci ludzie są nieufni. Nawet gdyby coś wiedzieli, nie podzieliliby się tym z kimś obcym.

- To co my teraz zrobimy?

- Będziemy czekać. Podejrzewam, że ci dwaj mu przekażą, że go szukamy. Reszta zależy od niego, bo my zrobiliśmy już wszystko.

- Racja, ale czuję, że to za mało.

- Czasami tak bywa - przyznał. - Ale na razie mamy związane ręce.

- Moglibyśmy zwrócić się do policji.

- Policja zadziała dopiero dobie od zgłoszenia zaginięcia. Sierra, szukanie bezdomnych nie znajduje się na liście policyjnych priorytetów.

Nie pozostawało jej nic innego, jak pomyśleć o kimś, komu mogą pomóc. O Hannah. W ciągu kilku tygodni ta osierocona dziewczynka zawładnęła jej sercem.

- Masz jakieś wiadomości o Hannah? Twój brat coś zauważył?

- Jadę do niego jutro.

- Przepraszam za natarczywość, ale nie chciałabym, żeby ten problem wisiał nad wami zbyt długo. Hannah jest wyjątkowym dzieckiem...

Przyjrzał się jej badawczo.

- Ty ją naprawdę lubisz.

- O tak. Im prędzej otrzyma pomoc...

- Tym lepiej. Wiem. - Odprowadził ją pod drzwi. - Dzisiaj już nie zamartwiaj się o Sama ani o Hannah. Rano wszystko zawsze wygląda lepiej.

Niestety, Sam nie pokazał się również następnego dnia. Sierra wiedziała, że i Treya to niepokoi, ale zgłosiło się tylu innych pacjentów, że nawet nie mieli czasu o tym porozmawiać. W końcu koło jedenastej dwaj bezdomni mężczyźni, z którymi rozmawiali poprzedniego dnia, wnieśli Sama na oddział.

Sierra natychmiast poleciła Billie, by wezwała doktora Donovana, po czym zaprowadziła ich do sali, gdzie kazała im położyć Sama na leżance.

- A jednak go znaleźliście.

- Jak się dowiedzieliśmy, że go szukacie, postanowiliśmy też się za nim rozejrzeć - odparł jeden z nich. Obaj prezentowali się równie nieapetycznie jak Sam, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

- I dobrze zrobiliśmy - dodał drugi. - Bo było z nim marnie.

Nim zdążyła zapytać, co się stało, wszedł Trey.

- Sam! - ucieszył się. - Myśleliśmy, że zapomniałeś o umówionej wizycie.

- Nie zapomniałem, tylko nie mogłem - odparł Sam głosem chropawym z bólu. - Przechodziłem przez potok i pośliznąłem się na mokrym glazie. Bez trudu przechodziłem tamtędy tysiące razy i nigdy się nie przewróciłem. Do wczoraj. Rozwaliłem sobie nogę. Gdyby nie oni, dalej bym tam leżał.

Koledzy założyli mu prowizoryczną szynę z dwóch kijów, co wcale nie było proste, zważywszy że doszło do przemieszczenia kości. Na szczęście bez przebicia skóry, co wskazywało raczej na złamanie proste niż złożone.

- Po tym, jak was spotkaliśmy, doszliśmy z Earlem do wniosku, że musiało się stać coś złego - odezwał się ciemnowłosey. - Szukaliśmy go całą noc, a jak go rano znaleźliśmy, przynieśliśmy go tu od razu.

- Sam, masz wspinających przyjaciół - zauważył Trey.

Mężczyzna ledwie kiwnął głową.

- Doktorze, naprawi mi pan nogę, żebym jak najszybciej stąd wyszedł?

- Musi pana obejrzeć ortopeda. - Trey delikatnie obmacywał złamaną kończynę. - Może się okazać, że konieczna będzie operacja.

- Doktorze, pan przecież wie, że nie mogę zostać w szpitalu - przypomniał mu Sam.

- Ta kwestia nie podlega dyskusji. - Tym razem Trey był nieugięty.

- Doktorze, musimy coś wymyślić. - W głosie Sama zadźwięczała nuta przerażenia.

- Mam pewien pomysł. Zgodzisz się tu zostać, jeśli zostaną z tobą twoi bracia? Żeby na wszystko mieli oko.

Sam podrapał się w głowę.

- Bracia? - Nagle go olśniło. - Jasne. Jak moi bracia będą mnie pilnować, to mogę tu poleżeć dzień lub dwa.

- W porządku. Wobec tego teraz zrobimy prześwietlenie, zgoda?

Sierra oniemiała. Tylko Trey potrafi przekonać personel pielęgniarstwa, że rodzonymi braćmi Sama są czarnoskórzy i Latynos. Położyła Samowi rękę na ramieniu.

- Doktor Donovan panuje nad sytuacją, więc ja mogę spokojnie się oddalić.

Specjalista medycyny ratunkowej to dziwny zawód, pomyślała, podążając do następnego pacjenta. Często odkrywa ponurą stronę życia, ale czasami okazuje dobroć, kogoś udaje mu się uratować. Dwaj przyjaciele Sama zdecydowanie podbudowali jej wiarę w człowieka.

Praca na ratunkowym nie jest taka zła. Prawdę mówiąc, zaczyna ją lubić tak bardzo jak przed śmiercią Davida. Nie wie jeszcze, czy chciałaby tu zostać, ale i tak dużo osiągnęła. Dzięki Treyowi.

Jej pacjent kosił trawnik, kiedy źdźbło trawy wbiło mu się w gałkę oczną. Usunęła źdźbło, upewniła się, że rogówka nie została uszkodzona,

wypisała receptę na antybiotyk. Gdy doradzała pacjentowi, by w razie braku poprawy zgłosił się do okulisty, otrzymała esemesa.

„Karetka w drodze. Będzie za 2 minuty. Dziesięcioletka z udarem ciepłym”.

Na korytarzu wpadła na Treya.

- Masz wolną chwilę? - zapytał.

- Tak, ale gdzie jest Marissa?

- Robi nakłucie lędźwiowe. Poradzisz sobie, dopóki nie wyślę Sama na radiologię?

- Bez problemu - odparła bez wahania.

Wraz z Billie pobiegła do rampy. Chwilę później ratownicy wtoczyli nosze, na których z zamkniętymi oczami leżała drobna dziewczynka. Była bardzo blada, co rzucało się w oczy nawet pod maską tlenową.

- Zemdlała na lekcji tańca - meldował ratownik John Evans. - Rytm serca nieregularny, ciśnienie dziewięćdziesiąt na czterdzieści.

Arytmia i hipotonia.

- Sala reanimacyjna! - zdecydowała błyskawicznie Sierra. ~ I natychmiast podłączyć ją do monitorów. Rodzice zawiadomieni?

- Jak odjeżdżaliśmy, nauczycielka tańca dzwoniła do jej ojca - odparł John, ustawiając nosze przy łóżku.

- Podobno zakręciło się jej w głowie, a potem zemdlała. Nauczycielka usiłowała ją ochłodzić, podając jej sok pomarańczowy, a jak to nie pomogło, zadzwoniła po nas.

- Pokręcił głową. - Chwilę po tym, jak przyjechaliśmy, doszło do zatrzymania krążenia. Odzyskała przytomność po dwóch wyładowaniach. Teraz ma normalny rytm zatokowy.

- Na trzy przekładamy ją na stół. - Odsunąwszy nieco róg prześcieradła, tak że widoczna stała się twarz dziewczynki, Sierra nagle ją rozpoznała.

To Hannah. Słodka, kochana Hannah. Boże. Już raz znalazła się w takiej sytuacji, ale nie wolno jej o tym myśleć. Hannah wymaga specjalistycznej pomocy i za wszelką cenę musi ją otrzymać.

- Badanie krwi, morfologia, gazometria, nowa kroplówka. Wezwij doktor Landower. - Do przyścia Marissy nie miała ochoty wzywać Treya, ale nie miała wyboru. Nigdy by jej tego nie wybaczył, mimo że w tej chwili Hannah bardziej potrzebny był ktoś obiektywny niż przerażony krewny. - Potem esemesem poprosił doktora Do-novana, żeby tu przyszedł, jak tylko będzie wolny.

- Mam mu napisać...? - zapytała Billie, już wybierając numer Treya.

- Tylko to, co powiedziałam - ucięła krótko Sierra. Nie chciała, by jak oszalały wpadł do sali, zanim stan Hannah nie zostanie ustabilizowany.

Na szczęście monitor kardiologiczny wysyłał regularny sygnał, ale w opinii Sierry do arytmii nie doszło z powodu gorąca, lecz z powodu tego, czego ojciec Hannah nie chciał akceptować mimo ostrzeżeń. Jednak pewność będą mieli dopiero po otrzymaniu wyników badań.

Marissa Landower stawiała się pięć minut później.

- Co się dzieje? - zapytała spokojnym tonem. Sierra powtórzyła uwagi ratowników, dodając swoje

obserwacje oraz wymieniając podjęte środki. Razem wpatrywały się w ekran monitora. Rytm serca był raczej regularny, ciśnienie krwi nadal niskie, ale z tendencją wzrostową.

Hannah próbowała zdjąć maskę zasłaniającą twarz, ale Sierra chwyciła ją za rękę.

- Hannah, to ja, Sierra. Będzie dobrze. Leż spokojnie i o nic się nie martw. Będę przy tobie, dopóki nie przyjdzie wujek.

- Wujek? - zdziwiła się Marissa. Sierra kiwnęła głową.

- Hannah jest bratanicą Treya. Gdzie on jest?

- Tutaj - odpowiedział wesoło, wchodząc do sali. - Czy mogę wam pomóc?

Sierra rzuciła Marisie porozumiewawcze spojrzenie, po czym odstepiła od łóżka, odciągając Treya na bok.

- Nie w tej chwili.

- To po co ten pilny esemes?

- Trey - powiedziała cicho - to jest Hannah.

- Hannah? - powtórzył. - Moja Hannah?

- Niestety tak.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jest teraz stabilna. Ale nim tu dotarła, jej serce stanęło. Ratownicy musieli ją defibrylować.

- Nie. - Zbladł, zrobił dwa kroki, ale drżał na całym ciele tak, że musiał oprzeć się o stół. - Nie.

Wszyscy krzżeli się przy swoich zajęciach, dając mu czas na ochłonięcie. Sierra lepiej niż reszta zdawała sobie sprawę, jak Trey się czuje. Jak nagle nie można złapać tchu, bo szok wysał całe powietrze z płuc.

- Trey, już jest lepiej - powiedziała cicho, dotykając jego ramienia. - Popatrz na monitor. Nie odeszła.

- Czy Hannah bierze jakieś leki, Trey? - odezwała się Marissa.

- Nie, nic. Zawsze była zdrowa.

Na jej oczach wyprostował się, podniósł głowę, po czym odsunął Sierrę, by przysiąść przy łóżku.

- Hannah, skarbie, to ja, wujek Trey.

- Cześć, wujku. Ja nie chciałam... przeszkadzać. Pogładził ją po włosach.

- Ty nigdy nie przeszkadzasz - rzekł wzruszony. - Teraz odpoczywaj. Niedługo poczujesz się lepiej.

- Okej. Obiecuję, że przed lekcją będę piła więcej wody. - Zamknęła oczy.

- Mam jej wyniki. - Do sali weszła pielęgniarka. Sierra wysłuchała jej ze ściśniętym sercem. Elektrolity fatalne, gazometria wskazująca na stan kwasicy ketonowej wskazujący z kolei na problemy z metabolizmem węglowodanów. Picie wody nic by tu nie pomogło. Marissa ze zmarszczonym czołem spoglądała na Treya.

- Coś mi tu nie pasuje - powiedziała. - Spodziewałabym się innych objawów. Ona ma cukrzycę?

Sierra rzuciła Treyowi wyzywające spojrzenie.

- To może być anoreksja - wykrztusił. Marissa szeroko otworzyła oczy.

- A, teraz to ma sens. Jak tylko będę miała pewność, że jest stabilna, skieruję ją na pediatrię. Kiedy kryzys minie, przekazemy ją na oddział zaburzeń odżywiania. Ty powiesz to jej ojcu, czy ja mam to zrobić?

- Sam z nim porozmawiam. Przyjdziemy do ciebie.

- W porządku.

Z pewnymi oporami Trey dał się Sierrze wyprowadzić na korytarz.

- Poszukajmy Mitcha - zaproponowała, a on bez słowa przytaknął.

Natknęli się na niego w holu przed poczekalnią. Był tak podobny do Treya, że od razu go rozpoznała.

- Sierra McAllaster. - Podała mu dłoń. - Przejęłam Hannah, kiedy karetka przywiozła ją na oddział.

- Co z nią?

- Dużo lepiej, ale zagrożenie nie minęło.

- Przekazano mi, że wycieńczył ją upał. Tak? Sierra zerknęła na Treya, który stał obok z kamienną twarzą.

- Nie - powiedziała. - To, co zobaczyliśmy, to powikłania spowodowane anoreksją. Zdaje się, że Trey rozmawiał z panem o naszych podejrzeniach.

Mitch opadł na najbliższy fotel.

- Tak, mówił mi o tym, ale ja nie... Obserwowałem ją, i naprawdę - bro-
nił się. - Jadła. Mało, ale nie mniej niż zazwyczaj.

- Czy po posiłkach wymiotowała?

- Nie wiem. Nie rozumiem, dlaczego miałyby to robić.

- Doktor Landower skieruje ją do specjalisty w dziedzinie zaburzeń od-
żywiania, który będzie z wami pracował, żeby uporać się z tym problemem.

- To nie ma sensu - wyszeptał Mitch. - Może to depresja albo coś inne-
go? Ale ona zawsze jest taka wesoła...

- Na razie możemy tylko spekulować, co dzieje się w jej głowie. Ale
mamy tu świetnych terapeutów, którzy wam pomogą.

Mitch przeniósł wzrok na brata.

- Domagam się drugiej opinii. Moja córka umyślnie by się nie głodziła.

- Doktor Landower podziela naszą opinię - odezwał się Trey autoryta-
tywnym tonem. - Ilu jeszcze lekarzy ma to potwierdzić, żebyś w końcu przy-
znał, że Hannah ma problem?

- Nie wolno nam ignorować tego, co się dzisiaj stało - dodała Sierra. -
Jakiegolwiek są to problemy, Hannah sama ich nie rozwiąże. Będzie z nią
coraz gorzej. I może się to skończyć śmiercią.

- Śmiercią? - Mitch zbladł. - Dobrze, będzie, jak chcecie. Mogę ją zoba-
czyć?

- Niedługo zostanie odwieziona na górę, więc może jej pan towarzy-
szyć.

Ruszyli we troje w kierunku sali. Gdy Mitch wszedł do środka, Trey za-
trzymał się przed wejściem.

- Nie bardzo rozumiałem, co czułaś, kiedy na stole zobaczyłaś swojego męża. Do dzisiaj. Tego nie da się opisać.

- Tak. Przykro mi, że też musiałeś tego doświadczyć. Trudno patrzeć na ukochaną osobę w stanie krytycznym, przypiętą pasami do noszy. To dlatego udzielanie pomocy naszym najbliższym przekazujemy kolegom. Ale ona z tego wyjdzie, myśl o tym.

- Tak zrobię. - Nie zważając na potencjalnych obserwatorów, ujął jej twarz w dłonie, by ją pocałować. -Dziękuję ci, Sierra. Zobaczymy się później.

To „później” nadeszło następnego dnia rano, gdy Trey stawił się na dyżur. Na pierwszy rzut oka był jak zawsze elegancki, ale Sierra dopatrzyła się oznak wyczerpania. Na pewno nie spał dobrze. Był uprzejmy, lecz milczący. Wszyscy chodzili koło niego na palcach. Kiedy poinformował zespół, że nie od razu wróci na oddział po lunchu, bo udaje się na spotkanie rodzinne z terapeutką Hannah, nikt nie oponował. Sierra sądziła, że potrwa to około godziny, ale minęła druga godzina i trzecia...

- Mam nadzieję, że nic złego się nie stało - westchnęła Roma.

- Ja też. Może spotkanie się przedłużyło, więc uznał, że jest za późno, żeby wracać.

- Możliwe - zgodziła się Roma bez większego przekonania. - Zobaczymy go jutro.

- Na pewno.

Sierra jednak nie chciała czekać tak długo. Odszukała pokój Hannah, numer 544, niedaleko jej dawnego miejsca pracy. Zaglądając do środka, spodziewała się ujrzeć tam Treya albo Mitcha, albo obu. Nie było żadnego z nich, za to Hannah od razu ją dostrzegła.

- Hej, skarbie. Jak się czujesz?

- Chyba dobrze.

Hannah rozglądała się po pokoju, skubiąc brzeg prześcieradła. Ten nerwowy tik nie uszedł uwadze Sierry. Wzięła dziewczynkę za rękę.

- Hannah, ty się boisz?

Milczenie, zaciśnięte wargi. W końcu nieznaczne potaknięcie.

- To trochę straszne, jak nasze sekrety przestają być sekretami - zauważyła Sierra.

- Ale jak nikomu nie wyrządzają krzywdy, to nic złego - wyszeptała Hannah. - Tak powiedział tata.

- Twój sekret wyrządzał krzywdę tobie.

- Ale dlaczego mu o tym powiedzieli? - jęknęła Hannah. - Nie musiał o tym wiedzieć. To mogło zostać między mną i wujkiem Treyem.

- Kochanie, twój tata musi o tym wiedzieć, bo jest twoim tatą. On cię bardzo kocha.

- Nie wiem. - Potarła zaczerwienione oczy. - Tata kochał mamę i codziennie wieczorem był w domu, żeby patrzeć, jak mama ćwiczy. Jak umarła, to zaczął wyjeżdżać. Gdyby mnie kochał, też byłby w domu.

W Sierze aż zawrzało. Była wściekła na niekompetentną terapeutkę, z którą Mitch i Hannah spotykali się po śmierci Marcy. Tę samą, która orzekła, że Hannah tak dobrze znosi sytuację stresową.

- Może to tak wygląda, ale on naprawdę cię kocha. Faceci czasami nie potrafią okazywać miłości.

Dziewczynka przytaknęła.

- To dlatego... - Wyrwała rękę z dłoni Sierry i pięścią uderzyła w prześcieradło.

- Co dlatego? Dlatego przestałaś jeść? Żeby co wieczór wracał do domu?

- Myślałam, że jak będę trochę jak mama i jak będę tańczyła jak ona, to mnie pokocha i znowu będzie uśmiechnięty. I może trochę mniej będzie za nią tęsknił.

Sierra mocno ją przytuliła.

- Och, Hannah, nie masz obowiązku uszczęśliwiania taty. On sam musi sobie pomóc.

Kiedyś już sobie pomagał. Szukał pociechy w butelce, co dodatkowo mobilizowało Hannah. Wpadli w błędne koło, a Trey biegnie obok, usiłując ich z niego wyrwać. Dzięki Bogu, teraz będzie miał wsparcie poradni rodzinnej. Po raz pierwszy, od kiedy powzięła podejrzenie, że Hannah ma poważny problem, odetchnęła z ulgą. Ta historia nie skończy się tragicznie.

Hannah odsunęła się od niej.

- Czy oni pozwolą mi dalej tańczyć? - zapytała.

- Jeżeli jesteś szczęśliwa, kiedy tańczysz, to nie widzę powodu, żeby ktokolwiek miał ci tego zabronić. Teraz najważniejsze będzie znalezienie równowagi między robieniem tego, co kochasz, a nawykami żywieniowymi. Hannah, jest tyle osób, które trzymają za ciebie kciuki, że nie bój się prosić o pomoc tatę, wujka, ludzi w tym szpitalu...

- Ciebie? - spytała Hannah z nadzieją w głosie.

- I, oczywiście, mnie. Zawsze jestem nie dalej niż na odległość rozmowy przez telefon albo esemesa. - Sierra wstała. - Teraz musisz trochę odpocząć.

- Wiesz, gdzie jest tata i wujek? Poszli już dawno i nie wracają.

- Zapytam pielęgniarkę - obiecała Sierra w tej samej chwili, gdy w drzwiach stanął Mitch.

Sprawiał wrażenie przygnębionego.

- Tata! - ucieszyła się Hannah. - Gdzie wujek Trey?

- Pojechał do domu się zdrzemnąć - odparł gładko Mitch. - Zajrzy do ciebie później.

Pożegnawszy się z nimi, zastanawiała się, jak sobie radzi Trey. Hannah i Mitch mają siebie, a jego kto wesprze? Nagle zapragnęła zostać częścią tej grupy. Bo przejmuje się ich problemami, bo życzy im, by wyszli na spokojne wody. Trey potrzebuje jej wsparcia, a Hannah niewątpliwie by skorzystała z jej doświadczenia, nie wspominając o obecności kobiety.

Potrzebują jej, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy. Prawdę mówiąc, ona ich też potrzebuje.

Postanowiła jak najszybciej znaleźć się w domu. Tym razem udało się jej w ostatniej chwili dobiec do autobusu.

Zaczęła się rozbierać, ledwie zatrzasnęła za sobą drzwi do mieszkania. Jednym ruchem rzuciła torebkę oraz pocztę na stolik, zdarła z siebie górę uniformu, po czym ruszyła przez hol do sypialni.

- No proszę - z salonu dobiegł ją męski głos. - Jaki przyjemny widok...

- Trey! Mitch powiedział, że pojechałeś się zdrzemnąć. Chciałam się przebrać, żeby do ciebie zajrzeć.

- A tu zaskoczenie. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że wdarłem się bez zaproszenia. - W jego głosie dźwięczała jakaś obca nuta.

- Skądże. Przecież po to pokazałam ci, gdzie trzymam klucz. - Spodziewała się, że ją pocałuje, ale się zawiodła. Mimo że w jego oczach malował się zachwyty, siedział jak na szpilkach. Był podobnie zmarnowany jak Mitch. Wyglądał, jakby mu się zawalił cały świat. Z jakiegoś powodu spotkanie z terapeutką go przygnębiło, ale ją cieszyło jedno. Że szuka u niej pociechy.

Przyglądała mu się badawczo.

- Napijesz się mrożonej herbaty czy wody sodowej?

- Nie masz nic mocniejszego?

- Niestety.

Trudno było mu podjąć decyzję.

- Cokolwiek. Sama zdecyduj.

Wróciła z kuchni z dwoma butelkami wody.

- Opowiesz mi, co się dzisiaj nie udało?

- Co się nie udało? - Roześmiał się sarkastycznie.

- Wszystko. Wszystko! Niespeszona tylko pokiwała głową.

- Zaczynj od początku. Zastanawiał się dłużej.

- Jak zapewne wiesz, Hannah będzie opiekował się zespół złożony z pediatry, dietetyczki i psycholożki. Poinformowały nas, że jak tylko największe problemy zdrowotne Hannah ustąpią, włączą ją do programu opieki całodziennej.

- To dobra wiadomość, bo w końcu jej ojciec dowie się, jak z nią postępować. Ile ich zdaniem potrwa terapia?

- Tak długo, jak to będzie konieczne. Uważają, że w jej przypadku ano-
reksja jest jedną z postaci zespołu pourazowego.

- Uhm. Podejrzewam, że omawialiście traumatyczne wydarzenia w jej
życiu: śmierć matki, picie ojca...

- I tu zaczął się koszmar. - Roześmiał się ponuro.

- Powinienem był się tego domyślić, gdy nas z Mitchem rozdzielili. I na
to się przygotować.

- Na co?

- Na ich pytania. - Zaczął chodzić po pokoju. - Powiedziałem im to, co
tobie, ale to im nie wystarczyło. Zaczęły naciskać. - Rzucił jej pełne bólu i
gniewu spojrzenie. - Pytały... pytały...

- O co cię pytały?

- O to, czy Hannah była obiektem przemocy fizycznej lub... seksualnej. Zapytały, czy molestowałem swoją bratanicę!!! - Tłukł pięścią o dłoń. - Jak mogły mnie wypytywać o takie rzeczy?! Ja kocham Hannah.

Wstała, by go objąć.

- Jestem przekonana, że i one to wiedzą.

- Potem zapytały, czy gdyby Mitch ją molestował, to czybym temu zaprzeczył, żeby go chronić. - Parsknął wściekły. - Jak śmiały mnie tak maglować?! Lekarza, którego misją jest nieść ludziom pomoc w cierpieniu.

- Trey, to że się jest lekarzem, nie znaczy automatycznie, że się jest dobrym człowiekiem.

- Wiem, ale kurczę, doprowadziły do tego, że poczułem się jak szmata. Jak przestępca! A znamy się od tylu lat!

- Uraziły twoją dumę - zgodziła się - a to zawsze boli bardziej, niż sobie wyobrażamy. Zwłaszcza w przypadku oskarżeń bezpodstawnych.

Trey przegarnął włosy palcami.

- Przez taką samą „ścieżkę zdrowia” przegoniły Mi-tcha.

- Musiały o to pytać - tłumaczyła. - Od czterdziestu do sześćdziesięciu procent anorektyków to ofiary przemocy w takiej czy innej formie. Ofiary takiej przemocy muszą poznać prawdę, zanim ich rany zaczną się goić.

- Ani Mitch, ani ja niczego takiego się nie dopuściliśmy. - Potrząsnął głową, a odezwał się dopiero po namyśle. - Co się przytrafiło twojej siostrze?

- Gwałt w trakcie randki. Dopiero terapeuci z niej to wydobyli. Kiedy prawda została powiedziana, siostra poczuła, że może zacząć nowe, zdrowsze życie.

Sekrety. Wszystko sprowadza się do sekretów. Nienawidził tajemnic.

- A jeśli dokopią się, że rzeczywiście ktoś... Uciszyła go, kładąc mu palec na wargach.

- Myślę, że prawda nie będzie taka okrutna.

- Skąd wiesz?

- Bo zanim tu przyjechałam, wpadłam do Hannah. Nie jestem terapeutą, ale odnoszę wrażenie, że Hannah stara się być miniaturową wersją swojej mamy.

- Co takiego?!

- Jest wystarczająco bystra, żeby zauważyć różnicę, jaka zaszła w jej ojcu po śmierci mamy... Hannah jest przekonana, że ojciec jej nie kocha.

- Ale on ją kocha!

- Na pewno, ale z jej perspektywy tych przejawów miłości jest za mało. Przed śmiercią matki Mitch był radosny i wszystkie wieczory spędzał w domu. Teraz tak nie jest. Stąd prosty wniosek, że taki był dla matki, ale nie dla niej. Hannah robi wszystko, żeby tata był radosny i żeby ją pokochał.

- Jakie to proste, oczywiste.

- Na pewno są jeszcze inne czynniki, ale jest od czego rozpocząć terapię. - Przytuliła się do niego. - Trey, zrelaksuj się. Możesz spać spokojnie.

- Nie mogę, bo nie zauważyłem groźnych sygnałów.

- Zrobiłeś, co mogłeś.

- Nie, zawiodłem ją i zawiodłem Marcy; która kilka dni przed zgonem mnie poprosiła, żebym zaopiekował się dzieckiem, bo przeczuwała, że Mitch sobie nie poradzi. - Zamyślił się. - Wypełniam tę lukę zdecydowanie za długo - przyznał - ale gdyby nie ja, odesłałby Hannah do ciotki, a tego Marcy nie chciała. Rezultat jest taki, że Hannah cierpi.

- Ta jej zapaść to nie twoja wina.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Jako wuj niewiele mogłeś zrobić. Miałeś w planie w piątek spotkać się z Mitchem, a jako mistrz perswazji na pewno byś go zmotywował do podjęcia odpowiednich kroków. - Jego wzrok złagodniał, co świadczyło, że coś do niego dotarło. - Tak, mogliście ją dzisiaj stracić -ciągnęła - ale może to obudzi Mitcha.

Z westchnieniem ulgi objął ją mocno.

- Wiedziałem, że muszę do ciebie przyjechać.

- Już ci lepiej?

- Zdecydowanie. Ale przydałoby mi się jeszcze trochę więcej wsparcia. To był bardzo trudny dzień i zdążyłem się za tobą stęsknić. - Powiódł palcem po jej szyi.

- Ile masz czasu? Pewnie zechcesz zmienić brata przy Hannah?

- Chciałbym do niej zajrzeć po kolacji, więc mamy dwie godziny - odparł z chytrym uśmiechem.

Bez słowa wzięła go za rękę i poprowadziła do sypialni.

Przez cały następny tydzień Trey myślał o Sierze oraz ich przyszłości. W jego umyśle powstał pomysł, by Sierra stała się pełnoprawnym członkiem ich rodziny. Niestety, kilka dni później wczesnym rankiem odebrał telefon:

- Wujek? - zapytała Hannah drżącym głosem.

- Tak, skarbie. Co się stało?

- Tata...nie poznaje mnie i nie wie, gdzie jest. Wujku, boję się.

- Spokojnie, słonko. Już do was jadę. I nie przestrasz się, jak karetka przyjedzie przede mną. Wpuść ratowników, dobrze?

Wybierał numer 911, jednocześnie się ubierając. Przekazawszy dyspozytorce zgłoszenie, wysłał do Sierry ese-mesa, przygotowując ją na przyjazd Mitcha. Sam chciałby być wtedy w szpitalu, ale dobrze wiedział, że tam cały zespół zajmie się Mitchem, podczas gdy teraz Hannah ma tylko jego.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kręcąc głową, czytała esemesa. Mało przeszli? Chwilę po tym, jak poinformowała pielęgniarki, przyszła druga wiadomość.

„Mężczyzna, lat 36, majaczy, patologicznie pobudzony. Za 3 minuty”.

Przebiegła w myślach przyczyny takiego stanu. Choroba o ostrym przebiegu? Efekt jakiegoś leku? Może jego lekarz albo sam Trey zapisali mu jakiś środek, aby łatwiej sobie radził z problemem córki?

- Nie wie, gdzie jest - zameldował ratownik. - Gdyby nie jego córka, nie mielibyśmy jego nazwiska. Parametry w normie.

- Gdzie jestem? - odezwał się Mitch, spoglądając na rurkę przyklepioną do ramienia. - Po co mi to?

Sierra zleciła pobranie krwi i moczu do badania, stwierdziła lekko podwyższoną ciepłotę ciała i nieco przyspieszony rytm serca. Skąd te halucynacje?

Jak przyjedzie Trey, będzie domagał się odpowiedzi. Zaordynowała zatem kolejne badania: EKG, prześwietlenie klatki piersiowej, tomografię, by wykluczyć udar, atak serca lub nowotwór.

W końcu zjawił się Trey.

- Coś już wiadomo? - zapytał.

- Niewiele. - Odciągnęła go od łóżka. - Czekamy na wyniki. Może to skutek uboczny jakichś leków. Bierze coś?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Zawsze był bardzo zdrowy.

- Jako przedstawiciel firmy farmaceutycznej ma dostęp do próbek leków, prawda? Sam by sobie coś zaordynował?

- Nie. - Wzrok mu pociemniał. - Na pewno nie. Zważywszy na jego wcześniejsze problemy alkoholowe, nie byłoby w tym nic dziwnego.

- Jesteś absolutnie pewien?

Wyraźnie chciał zaprzeczyć, ale wojownicza iskra w jego spojrzeniu nagle zgasła.

- Nie, nie jestem.

- Zjadł albo wypił coś dziwnego? - Może to zatrucie, pomyślała.

- Hannah mówi, że wieczorem jedli grzanki z serem, ciasto czekoladowe i pili lemoniadę. Kiedy ona wstaje, on zazwyczaj już siedzi przy kawie. Dzisiaj nie zastała go w kuchni, więc poszła do sypialni, gdzie leżał w łóżku kompletnie bez kontaktu. Zadzwoiła do mnie, a ja wezwałem karetkę.

Westchnęła.

- Może dowiemy się czegoś, jak dostaniemy wyniki. Nic z tego. Kilka godzin później wszystkie wyniki mieściły się w normie.

- Pozostaje nam nakłucie lędźwiowe.

- Róbcie, co do was należy - westchnął Trey. Zabrzęczał jej pager.

„Jedynka. Natychmiast”.

- To Mitch. - Hannah na szczęście była zapatrzona w telewizor. - Muszę iść.

Pielęgniarka czekała na nią już w progu sali.

- Przed chwilą wyrwał sobie wenflon. Temperatura : podskoczyła do trzydziestu dziewięciu, stał się agresywny i ma halucynacje. Trzeba go unieruchomić.

- Okej. - Trudno będzie Treyowi patrzeć na brata przywiązanego do łóżka, ale nie ma wyjścia.

- Benzodiazepiny? - zapytała Roma.

- Nie, bo to może nasilić ten stan - odparł Trey.

- Proponowałbym jakiś neuroleptyk.

Roma spojrzała na Sierę, która przytaknęła.

- Oby nie doszło do zatrzymania akcji serca albo zawału, zanim środek zacznie działać.

- Trey - Sierra dotknęła jego ramienia. - Nie patrz na to. Zabierz Hannah na ciastko i sok. Jak coś się zmieni, zawiadomię cię.

- Tak, tak. - Jednak nie ruszył się z miejsca, starając się połączyć objawy z historią chorób brata. To, co przyszło mu do głowy, nie było przyjemne.

- Roma, anulujemy neuroleptyk. Podaj mu benzo.

- Ale doktor McAllaster...

- Zrób, co powiedziałem. - Zwrócił się do Sierry.

- To *delirium tremens*.

- *Delirium tremens*? - Zdumiała się. - Myślałam, że od kilku lat nie pije.

- Chyba się myliliśmy. Pił dalej, a gdy Hannah wylądowała w szpitalu, nagle przestał. Moja diagnoza jest prawidłowa.

- Ale jak nie jest, doprowadzisz do pogorszenia sytuacji - ostrzegła go.

- Niestety, mam rację. Zobaczysz.

Powoli ruszył za Sierrą do pokoju lekarzy. Doszedł do wniosku, że zawiódł brata, bo ostatnimi czasy rzadziej ze sobą rozmawiali, więc Mitch, zamiast poprosić go o pomoc, zaczął znowu potajemnie pić. Czy wobec tego potrafi zagwarantować wsparcie oraz stabilność kobiecie, jeśli zawiódł rodzony brata?

- Co ja powiem Hannah? - jęknął, gdy podała mu kubek z kawą.

- Prawdę.

- To źle wpłynie na jej leczenie.

- Niewykluczone, ale zaufaj jej terapeutkom. One pomogą ci ją przez to przeprowadzić. A teraz wypij kawę i idź pocieszyć Hannah.

W ciągu następnych trzech dni zorientowała się, że Trey jej unika. Tłumaczyła to sobie na różne sposoby, ale trudno jej było się z tym pogodzić. Ogarnęło ją to samo uczucie bezsilności jak wówczas, gdy była z Davidem. I jak wtedy, nie miała pojęcia, co zrobić, by to zmienić.

Tego popołudnia było wyjątkowo mało pacjentów, więc skorzystała z okazji, by przejść się po labiryncie. Była w połowie drogi, gdy przybiegła do niej zapłakana Hannah.

- Co się stało?

- Tata... - zaszlochała dziewczynka.

- Co się stało? - powtórzyła Sierra, przeczuwając najgorsze.

- On... on chce mnie oddać!

- Oddać? - Nie dowierzała własnym uszom. Hannah znowu załzała się łzami.

- Słyszałam, jak... teraz powiedział wujkowi. Ja nie chcę! - Wtuliła się w Sierrę.

- Skarbie, to na pewno nieprawda. Może czegoś nie zrozumiałaś.
- Wszystko, co robiłam, poszło na marne - chlupała Hannah.

TLR

- Dlaczego na marne?

- Staralam się wszystko robić... nie być kłopotem, żeby tylko mnie nie odsyłał, a on i tak to zrobi!

- Tata chce cię gdzieś odesłać?

- Jak teraz zachorował, słyszałam, jak rozmawiali o odesłaniu mnie do cioci Sylvii... A ja tak się starałam mu pokazać, że mnie potrzebuje. I udawało mi się, bo wszyscy byli zadowoleni. Ale zemdlałam.

Sierra odgarnęła jej kosmyk włosów z policzka.

- Nie do ciebie należy branie na siebie obowiązków taty - powiedziała cicho, ale Hannah jej nie słuchała.

- A teraz tata myśli, że przeszkadzam, bo byłam w szpitalu i musimy chodzić na terapię... Nie chcę wyjeżdżać do cioci Sylvii! - Rozpłakała się od nowa. - Tu są moje koleżanki. I wujek Trey, wszyscyyy...

- Porozmawiam z twoim tatą - obiecała Sierra. Gdy podniosła wzrok, zorientowała się, że zmierza do nich Trey. - Jak to dobrze, że jesteś! Co się dzieje?

Przerażony tym, co musiało nastąpić, przykucnął przy Hannah.

- Skarbie, zostaw nas na chwilę samych. Muszę porozmawiać z Sierrą.

- Wujku, nie wysyłaj mnie do Utah - błagała Hannah. - Proszę. Powiedz mu, że zrobię wszystko, co zechce.

- Powiem - obiecał. - A teraz zmykaj, dobrze?

- Ale...

- Nie martw się. Wytarła nos w rękaw.

- Okej.

- O co chodzi? - zapytała Sierra, gdy zostali sami.

- Wbił sobie do głowy, że za bardzo jest ode mnie zależny, a to zakłóca moje życie i to, co jest między nami.

- To nieprawda.

- Hm, ale on uważa, że lepiej będzie, jak Hannah na jakiś czas wyjedzie do ciotki.

- Mam nadzieję, że jesteś innego zdania.

- Tak, ale on nie słucha. Czy wiesz, ile musiałem go prosić, żeby skonsultował to z jej terapeutkami, zanim jej kupi bilet na samolot?

- Trey, co my teraz zrobimy? Nie możemy dopuścić, żeby ją odesłał. Poczuje się odtrącona i się załamie.

- Wiem. I zrobię wszystko, żeby go powstrzymać - powiedział ponurym tonem.

Dodatkowo zaniepokoiło ją, że unika jej wzroku.

- Na przykład?

Zbierał myśli, a w niej serce zamarło.

- Nie możesz zaprzeczyć, że spędzaliśmy razem dużo czasu. Mógłbym zapobiec wielu problemom, gdybym...

Czas przeszły?

- Chcesz powiedzieć, że to moja wina? - Szumiało jej w uszach jak wtedy, gdy rodzice Davida oskarżali ją o śmierć syna. A ona już zaczęła uważać Treya, Hannah i Mitcha za swoją rodzinę...

- Nie, chciałem powiedzieć, że gdybym skupił się na nich, zamiast...

- Chcesz, żebyśmy się rozstali.

- Na jakiś czas. Dopóki wszystkiego nie poukładam. Jak mogła tego nie zauważyć?!

- Trey, muszę cię rozczarować. Nigdy niczego nie poukładasz. Każdy dzień przynosi nowe problemy. Jedyne wyjście to przez nie przejść, razem się trzymając; i wspierając. Możemy pokazać Mitchowi, że w naszych sercach jest miejsce dla Hannah i dla każdego, kto nas będzie potrzebował. Daj nam szansę.

- Przykro mi. Żałuję, że to niemożliwe. Patrzyła na niego przez łzy.

- Nie, nie żałujesz. - Nareszcie zrozumiała, dlaczego ostatnio był taki zajęty. - Wierzyłam, że jesteś inny, ale się chyba pomyliłam. Trey, jesteś tchórzem. Chciałeś ze mną zerwać, ale czekałeś na pretekst, który w końcu podsunął ci Mitch. - Wyprostowała się. - Jesteś głupi, zrywając taką wspaniałą znajomość. Zapewniam cię, to się nie zdarza codziennie. Ale wiesz, kto jest jeszcze większym głupcem? Ja, bo pokochałam cię bardziej niż mojego męża, a ty, podobnie jak on, tego nie doceniłeś i zdecydowanie na to nie zasługujesz.

Wraczał do Mitcha, ledwie powłócząc nogami. To, że Sierra go kocha, powinno go uszczęśliwić, a napawało go jedynie goryczą. „Chciałeś ze mną zerwać, ale potrzebowałeś jakiegoś pretekstu, który w końcu podsunął ci Mitch”.

Przecież chciał, by weszła do rodziny. Przestraszył się? Nie. Mitch po prostu przypomniał mu, gdzie są jego priorytety. Więc dlaczego czuje się tak okropnie? Dlaczego nagle zgasło słońce?

Wszedł do pokoju Mitcha.

- Co ci się stało? - zdziwił się Mitch. - Wyglądasz jak upiór.

I tak też się czuł. Ale sam obrał tę drogę.

- Miałeś rację. Nie ma miejsca w naszej rodzinie na romans z Sierrą.

- Cieszę się, że nareszcie to do ciebie dotarło.

- I dlatego z nią zerwałem.

- Co takiego?! - Mitch wytrzeszczył oczy.

- W tej sytuacji musiałem. Wiem, jakim poświęceniem byłoby dla ciebie odesłanie Hannah do Sylvii, ale teraz już nie ma takiej konieczności.

- Zerwałeś z Sierrą?

- To było najlepsze rozwiązanie.

- Ale... ale nie to miałeś zrobić. Wy jesteście sobie przeznaczeni.

- Może, a może nie. Jeśli tak, to ona i tak tu będzie, jak Hannah wyjdzie na prostą. - Postanowił zmienić temat. - Teraz musimy tak się zorganizować, żeby Hannah nie opuściła żadnego spotkania z terapeutką.

Mitch kręcił głową.

- Nie zgadzam się, żebyś dla nas zrezygnował z życia prywatnego. Nie pozwalam. Poza tym Hannah powinna wychowywać się z kobietą. Lepiej jej będzie u Sylvii.

„Czekałeś na pretekst”.

Sierra powiedziała, że Mitch mu go podsunął. A jeśli... jeśli to on i Sierra stali się pretekstem dla Mitcha? To by wiele wyjaśniało. Jeśli tak było, to popełnił kolosalny błąd. Aż ścierpł.

- Jak się nad tym dobrze zastanowić - rzekł powoli - to na wyjeździe Hannah skorzystasz tylko ty.

- Ja? W jaki sposób?

- Ciekawe, że sam do tego wcześniej nie doszedłeś - zdziwił się Trey. - Od kilku lat chcesz się jej pozbyć, ale zawsze mi się udawało cię przekonać, że powinieneś ją zatrzymać. Czekałeś na wygodny pretekst, tak?

Cytując Sierrę, gorąco żałował, że skrzywdził jedyną kobietę, która chciała go wspierać, nie prosząc o nic w zamian.

- Pragnę tylko dobra...

- Własnego - skwitował Trey. - Słyszałem, jak Hannah zwierzała się Sierze. Boi się, że odeślesz ją do Sylvii, o czym kiedyś rozmawialiśmy. Czy ty kiedykolwiek się zastanawiałeś albo czy w ogóle zauważyłeś, jak usilnie ona się stara być pomocna? Bo nie chce, żebyś uważał ją za ciężar i odesłał z domu.

- Nigdy nie była dla mnie ciężarem - bronił się Mitch.

- Nieważne, co ty myślisz. Ważne, co ona myśli. Stała się dzieckiem idealnym, doskonałą imitacją Marcy. Wymyśliła sobie, że jak będziesz od niej zależny, zawsze będziesz jej potrzebował. Więc wzięła na siebie przygotowywanie kolacji, pranie, wywożenie śmieci. Mimo to uznała, że dla ciebie to za mało. Mogę się założyć, że tego samego dnia zaczęły się jej problemy z jedzeniem. Ale to co najbardziej mnie oburza - dodał - to fakt, że się za mną chowałeś, wykorzystywałeś mnie dla swoich niecznych planów, udając troskliwego ojca. Jak nie potrafisz być dla niej ojcem, to przynajmniej powiedz jej prawdę. Nie udawaj, że robisz to dla mnie. Ona znienawidzi mnie tak samo jak ciebie. Chyba że na tym polega twój plan. Tak, jesteś zazdrosny o więź, która łączy twoją córkę ze mną.

- Nie.

- To ja mam rację i obaj o tym wiemy.

- Okej - mruknął Mitch. - Wkurza mnie, że jesteś lepszym rodzicem niż ja.

- Ty jesteś jej ojcem, nie ja, i ona o tym wie. Dlaczego dzwoni do ciebie codziennie, jak wyjeżdżasz? Wspieram ją, jak umiem, ale ciebie jej nie zastąpię.

- Nie powinieneś być zmuszony do wychowywania mojego dziecka.

- Ja nie mogę ci pomagać, a kobieta, która widziała ją kilka razy, może?
- Mitch milczał. - Jak nie chcesz, żebym ją wychowywał, to mnie o to nie proś. Poszukaj pracy, która nie wymaga podróżowania. Co wieczór bądź w domu. Jak nie możesz żyć w domu, w którym była Marcy, kup inny. Weź się w garść i zacznij żyć normalnie.

- O co ci chodzi?

- Jak nie potrafisz być dla niej ojcem, sceduj swoje prawa na mnie. Nie oddawaj jej jak zbędny przedmiot.

Mitch długo milczał.

- Wiem, że moje czyny na to nie wskazują - odezwał się po długim namyśle - ale chcę ją mieć przy sobie. Ona jest tym, co mi zostało po Marcy. Ale wszystko schrzaniłem. Nawet nie potrafiłem przestać pić, nie wywołując katastrofy. Jak znowu coś schrzanię...

Trey poczuł, że jego zapas współczucia dla brata ostatecznie się wyczerpał.

- To weź się w garść - powtórzył z naciskiem - żeby już niczego więcej nie spać.

- Czy ty naprawdę zerwałeś z Sierra, czy tylko blefowałeś?

- Nie blefowałem. - Żałował, że tak nie było. Teraz będzie musiał to naprawić.

Mitch prychnął oburzony.

- Uważasz, że tylko ja robię głupstwa? Ale bym się tym za bardzo nie przejmował. Wystarczy, że się uśmiechniesz, a będzie cała twoja.

Nie tym razem. Ta kobieta nie jest łasa na uśmiechy i komplementy.

Wędrowała po labiryncie tak długo, aż poczuła zmęczenie, ale dalej nie była pewna, czy to jej pomaga odzyskać spokój wewnętrzny.

Nagle ktoś do niej dołączył. Trey. Zatkalo ją. Wyglądał okropnie, a w jego spojrzeniu czaiła się niepewność.

- Jeśli szukasz Hannah, to jej tu nie ma.

- Szukam ciebie.

- Dlaczego?

- Czy zdarzyło ci się zrobić coś, co uważałaś za słuszne, a okazało się pomyłką?

To, że cię pokochałam.

- Wspomniałaś o czekaniu na pretekst. Zdałem sobie nagle sprawę, że to Mitch czekał na pretekst. Ty i ja mu go dostarczyliśmy. A ja, idiota, na fali jego decyzji uznałem, że w moim życiu nie ma miejsca dla nikogo innego.

Zatrzymała się.

- Tylko mi nie mów, że w ciągu kilku godzin zauważyłeś swój błąd. Nie wierzę. To niemożliwe, żebyś tak szybko zmienił poglądy.

- Stale je koryguję, odkąd cię poznałem. Potrzebuję cię, żebyś mnie inspirowała, wspierała i kochała tak, jak ja ciebie.

Drżącymi palcami odgarnęła włosy. Już raz dała się zwieść złotoustemu facetowi. Czy może zaufać intuicji? Trey zagroził jej drogę.

- Nie mam do ciebie żalu, że nie jesteś pewna, czy jestem szczery, ale pamiętasz tego pacjenta z raną postrzałową? Powiedziałaś wtedy, że nie zdałaś egzaminu na piątkę, ale jesteś gotowa na drugie podejście. Teraz ja oblałem test, ale następnym razem obiecuję go zaliczyć.

Dał jej wtedy drugą szansę, więc może i ona powinna zrobić to samo mimo bólu, jaki jej sprawił.

Jakby czytając w jej myślach, wziął ją pod ramię.

- Chcę, żebyśmy razem szli labiryntem życia, pomagając sobie nawzajem, bo nie wiadomo, co nas czeka. Hannah i Mitch...

- Odeśle ją do ciotki?

- Hannah zostaje tutaj. Odetchnęła z ulgą.

- Czasami mogą wymagać naszej pomocy, a dzieci też nas przyprawiają o niejedną siwą włos.

- Nie za szybko mówisz o dzieciach?

- Ja patrzę w przyszłość - odparł z szerokim uśmiechem. - Sierra, pobierzmy się. Za tydzień, za rok, kiedy będziesz gotowa, ale tak się musi stać, bo nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- A Hannah i Mitch?

- Mitch był przerażony, jak się dowiedział, że z tobą zerwałem. A Hannah? Chyba wiesz, jak zareaguje.

- Ty mi się oświadczasz?

- Tak. Jaka jest twoja odpowiedź? Powiedz „tak”, bo jesteś moją lepszą połową. Bo cię kocham.

- Tak.

Gdy ją całował, za ich plecami rozległ się okrzyk, który się wyrwał z dziewczęcej piersi:

- Hurraa!